

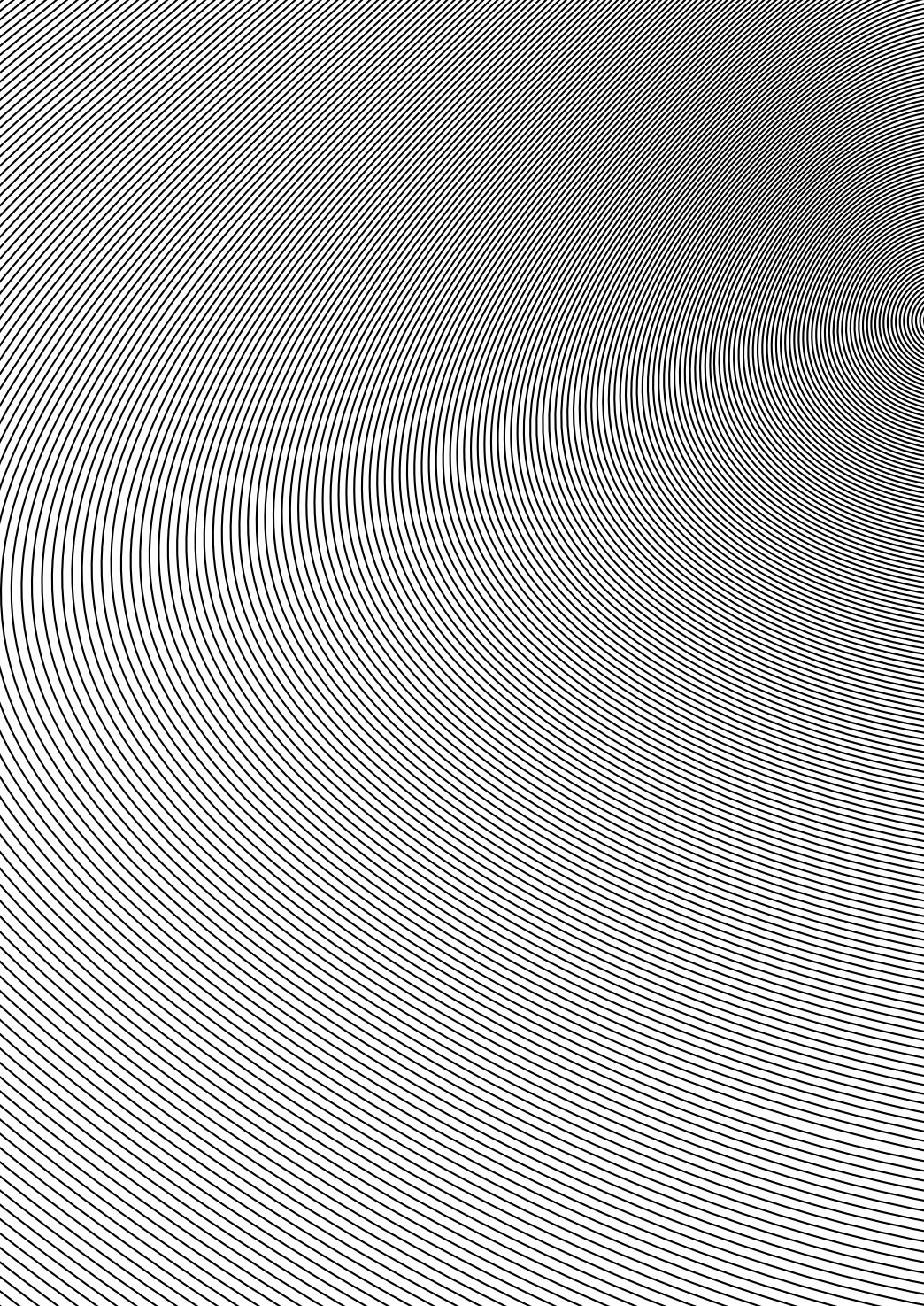
MUZEUM
STALU
NOWOCZESNEJ
W WARSZAWIE
MUZEUM
WARSZAWY

WARSZAWA

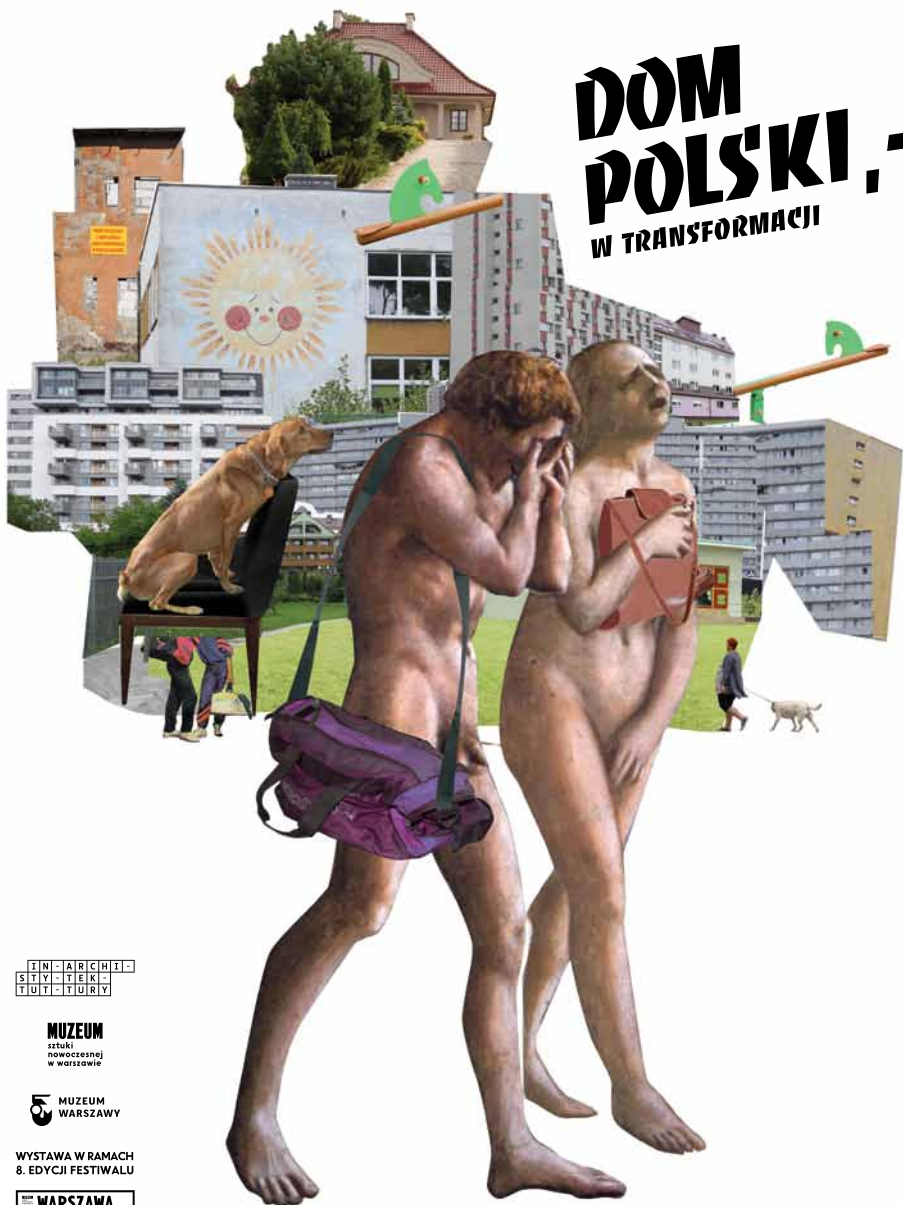
W

BUDOWIE

**WRESZCIE
WE WŁASNYM
DOMU**



DOM POLSKI,- W TRANSFORMACJI



IN-ARCHIT-
STY-TEK-
TUT-TURY

MUZEUM
sztuki
nowoczesnej
w Warszawie

MUZEUM
WARSZAWY

WYSTAWA W RAMACH
8. EDYCJI FESTIWALU

WARSZAWA
W
BUDOWIE

DOM POLSKI.- W TRANSFORMACJI

**INSTYTUT ARCHITEKTURY
MUZEUM SZTUKI NOWOCZESNEJ W WARSZAWIE
MUZEUM WARSZAWY
KRAKÓW-WARSZAWA 2016**

WYSTAWA W RAMACH
8. EDYCJI FESTIWALU



WRESZCIE WE WŁASNYM DOMU ROZMOWA Z ZESPOŁEM KURATORSKIM 8. EDYCJI FESTIWALU WARSZAWA W BUDOWIE	S. 4
TRANSFORMACJA DOROTA LEŚNIAK-RYCHŁAK	S. 16
ŻYJE NAM SIĘ ŚREDNIO PORZĄDKI DOMOWE KLASY ŚREDNIEJ W POLSCE KAROL KURNICKI	S. 26
GASNĄCY UROK LEMINGRADU O OSIEDLACH GRODZONYCH W POLSCE JACEK GĄDECKI	S. 32
DWÓR DOROTA LEŚNIAK-RYCHŁAK	S. 38
TO JEDZMY CIASTKA! DOROTA JĘDRUCH	S. 48
OSIEDLE DEWELOPERSKIE KACPER KĘPIŃSKI	S. 54
ILUSTRACJE	S. 62
SPIS ILUSTRACJI	S. 116

WRESZCIE WE WŁASNYM DOMU

**ROZMOWA
Z ZESPOŁEM KURATORSKIM
8. EDYCJI FESTIWALU
WARSZAWA W BUDOWIE**



JUSTYNA NOWICKA We wstępie kuratorskim do wystawy napisa-
liście: „Po latach życia w blokach lub w gierkowskich jednakowych
«kostkach» dostaliśmy szansę zrealizowania marzeń o indywidu-
alnym zamieszkanii, najczęściej na przedmieściach”. Jakie były
konsekwencje transformacji ustrojowej dla zamieszkiwania? Czego
dowiadujemy się o współczesnych Polakach, badając dziś ich domy
i mieszkania?

: TOMASZ FUDALA Polacy z jednej strony nadal tłoczą się w zbyt
ciasnych mieszkaniach, według Eurostatu wskaźnik przełudnienia mieszkań
w Polsce wynosi 43 %, co oznacza, że niemal co drugi mieszkaniec naszego
kraju żyje w ciasnocie, a z drugiej strony ich wybory wydają się zbyt podpo-
rządkowane rynkowi. Jeśli Polacy budują, to rozrzutnie pod każdym wzglę-
dem, chętnie dworek albo coś zbyt dużego i kosztownego, przerastającego
ich potrzeby oraz możliwości. Jeśli biorą kredyt, to po to, by wyprowadzić się
poza miasto, skąd muszą codziennie dojeżdżać, przeważnie samochodem.
Może warto myśleć o swoim życiu w perspektywie czasu i być bardziej ela-
stycznym? Dlaczego nie organizujemy mieszkalnictwa w inny sposób? Nasza
wystawa pokazuje zaniedbania w polityce mieszkaniowej na przestrzeni ponad
dwudziestu pięciu lat.

: MICHAŁ WIŚNIEWSKI Wystawa opowiada o silnie zaszczepionych
w trakcie transformacji potrzebach i aspiracjach, które przekładają się na
konkretne wybory mieszkaniowe. Od początku lat 90. obserwujemy *exodus*

dużej części polskiego społeczeństwa z miast na przedmieścia. Podczas gdy prawie wszystkim polskim miastom ubywało mieszkańców, gminy, które otaczają zarówno metropolie, jak i mniejsze ośrodki, stale puchły. Szczególnie po 2004 roku ten proces zaczął przybierać na sile i był mocno sprzężony ze wzrostem liczby samochodów jeżdżących po polskich drogach. Polacy, którzy aspirowali do bycia częścią odnoszącej sukces życiowy i finansowy klasy średniej, postanowili zamieszkać we własnym domu za miastem, lub przynajmniej w nowym budynku za płotem. Potrzeba ucieczki z kolektywnej utopii bloków oraz odgrodzenia się napędzana presją zmanifestowania statusu pchała nas ku często bardzo pochopnym i ryzykownym wyborom, które w wielu przypadkach zamieniały się w życiową klęskę. Jej przyczyną mogła być pułapka kredytu w obcej walucie, ale też miraż nowego stylu życia, który niekoniecznie daje możliwość łatwego kontaktu z naturą, natomiast skazuje na spędzanie długich godzin w samochodzie oraz smog, którego stężenie, jak się okazuje, największe jest na przedmieściach. Przyjęte przez Sejm w 2003 roku nowe prawo o planowaniu przestrzennym otworzyło drogę do ekstensywnego gospodarowania terenem na przedmieściach i intensywnego wewnątrz miast. Ten proces, na przykład w Krakowie i okolicach, przybiera patologiczne formy i ma wyjątkowo negatywny wpływ zarówno na rozwój miasta, jak i na życie jego mieszkańców.

: DOROTA LEŚNIAK-RYCHLAK Hasło, do którego odwołujemy się w tytule wystawy – „Jesteśmy wreszcie we własnym domu, nie stoj, nie czekaj, co robić, pomóż” – deklamowali z ekranów telewizorów artyści, aktorzy, osoby ze świata sztuki. Wyrażało ono nadzieję zniesienia podziału na władzę i społeczeństwo (pewnie w tle odwoływało się do Gierkowskiego „Pomożecie, pomożemy”), ale też apelowało o pomoc finansową na rzecz nowego rządu. Podobno ekonomistom chodziło o ściągnięcie nadwyżki finansowej z rynku dla zapanowania nad inflacją.

W każdym razie ta nadzieja i optymizm brzmią dziś bardzo gorzko, i ironicznie, gdy słyszymy mówiących obok siebie Jerzego Zelnika i Krystynę Jandę, i zastanawiamy się, już mniej metaforycznie, co przyniosła nam własność i system, który ją gloryfikuje, czyli globalny kapitalizm.

JUSTYNA NOWICKA Pytanie do krakowskiej części zespołu kuratorskiego: cztery lata temu przygotowaliście wystawę *Za-mieszkanie 2012. Miasto ogrodów, miasto ogrodzeń* prezentowaną w Muzeum Narodowym w Krakowie. Czy *Dom polski w transformacji* jest kontynuacją, rozwinięciem, a może korektą też z *Za-mieszkania*?

: DOROTA JĘDRUCH Wystawa warszawska wyrasta z tamtych doświadczeń, zmieniamy jednak nieco filtr, przez który patrzymy na kwestie mieszkaniowe. Wtedy mówiliśmy o tym, jak rozwarstwianie się społeczeństwa staje się coraz bardziej czytelne w przestrzeni miasta i formach mieszkania. Wiele z tych wątków zostało od 2012 roku rozwinięte i wydaje się funkcjonować w debacie publicznej. Ukazały się ważne dla pracy świadomościowej książki

Filipa Springera, trafiające do szerokiego odbiorcy, i wiele innych publikacji. W 2012 roku wyjaśnialiśmy na wystawie słowa „gentryfikacja”, „suburbanizacja” (naprawdę!). Dziś nie jest to już konieczne. Natomiast *Dom polski w transformacji* stawia sobie inne zadania niż tamta wystawa: obserwujemy architekturę od makroskali miasta po skalę mikro – pojedyncze mieszkanie, ale opisujemy je, przypatrując się przede wszystkim normom zachowań, aspiracjom, obyczajom, które te przestrzenie kształtują. Punktem odniesienia jest rok 1989 i zjawiska związane z kolejnymi etapami transformacji ustrojowej. Staramy się to wszystko zbudować na świadomości zjawisk globalnych – zwłaszcza społecznych i ekologicznych kosztów konsumpcji. Dyskutujemy z mitem Polski – wyjątkowego kraju, który zdobył się na samotną walkę z komunistyczną tyranią, wskazując związek tych przemian z globalnymi mechanizmami neoliberalnymi, których jesteśmy jednym z elementów.

JUSTYNA NOWICKA W tekstach towarzyszących wystawie cytujecie dzieła klasyków ekonomii i socjologii, przywołujecie prace współczesnych architektów i artystów, fragmenty spektakli, filmy dokumentalne, programy telewizyjne. Jakie zadania i cele postawiliście sobie, przygotowując projekt? Po jakie narzędzia sięgacie?

: MARTA KAPIŃSKA Interesują nas polityczne, ekonomiczne i społeczne aspekty architektury, a mieszkalnictwo jest ich najbardziej wyrazistym odbiciem. Opowiedzenie historii polskiej transformacji przez pryzmat architektury mieszkaniowej, oznaczało więc dla nas zagłębienie się w analizy polityczne i ekonomiczne, historyczne refleksje dotyczące tego okresu, konsultacje z socjologami, antropologami i ekonomistami. Rzecz jasna, bardzo zależało nam także na zbadaniu języka form architektonicznych, ale mniej interesowała nas stylistyka, a bardziej towarzyszący im dyskurs i to, co określone formy komunikują nam na poziomie społecznym i politycznym.

Chcieliśmy też pokazać, w jaki sposób w okresie transformacji kreowane były aspiracje związane z posiadaniem domu, jak zmieniał się język debaty publicznej – sięgamy do materiałów archiwalnych: zapisów programów telewizyjnych, fragmentów seriali, czasopism. Tego typu źródła to fascynujący element archeologii świadomości społecznej i tożsamości kulturowej, które kształtowały się w tym okresie.

Prezentujemy także interpretację tych zjawisk w postaci infografik, kolaży czy animacji stworzonych przez zaproszonych do wystawy artystów. Ważną częścią ekspozycji będą także fotografie stanowiące dokumentację przemian pejzażu polskich miast po 1989 roku.

: DOROTA JĘDRUCH Problemy społeczne w architekturze, czy kontekst polityczno-historyczny, zawsze były istotniejsze w naszych działaniach niż kwestie estetyczne. Wiele się mówi ostatnio o sprawach chaosu przestrzennego

i wizualnego w polskich miastach i wiele dyskutuje o gustach – moim zdaniem to nie jest pierwszorzędna kwestia i to też pokazujemy w naszych wystawach. Oczywiście dokonując takiego wyboru kąta patrzenia, wychodzimy poza własne narzędzia wypowiedzi i warsztat, stąd współpraca z socjologami czy ekonomistami. Czasem to kwestia uzasadnienia i potwierdzenia potocznych informacji, czasem – sięgania do różnych języków opisu społecznej rzeczywistości. Przy tej wystawie pracowaliśmy z danymi – sięgaliśmy do statystyk i raportów. Im bardziej spolaryzowane społeczeństwo, im więcej skrajnej biedy i ostentacyjnego bogactwa, tym mniej osób rozpozna się w średniej.

Statystyki dotyczące sytuacji mieszkaniowej Polaków wykazują stopniową poprawę, a jednak nawet w tych niewielkich liczbach kryją się ludzkie dramaty.

Jeśli chcemy mówić o tak złożonych problemach jak tożsamość, samoświadomość, aspiracje, musimy sięgać do różnych języków i form wyrazu. Chcemy jednocześnie mówić o problemach, nie o konkretnych ludziach, nie jest naszym celem ocenianie kogoś czy zajmowanie jednoznacznego stanowiska. Ostatecznie wszyscy jakoś rozpoznajemy się w tym etosie klasy średniej, który pokazujemy, i jest to w pewnym stopniu wystawa o nas samych.

JUSTYNA NOWICKA Jaki jest typowy dom polski? Jak bardzo się zmienił po 1989 roku?

MICHAŁ WIŚNIEWSKI Nie ma jednego domu polskiego. Mamy dwie nieprzystające do siebie wizje, które paradoksalnie odpowiadają na te same potrzeby. Podstawową intuicją i aspiracją jest mieszkanie w indywidualnym budynku, samodzielnym domu, który pozwala na kontakt z naturą, ale też umożliwia łatwe podłączenie się do globalnego świata. Taki dom musi mieć garaż, antenę satelitarną i wiele innych urządzeń. Nie ma jednak pewności, co do jego formy. Pisma branżowe promują estetykę minimalizmu, żelbetowe ściany, duże przeszklenia, wysublimowany design. Tak jak w głównych mediach nie ma zazwyczaj miejsca dla muzyki disco polo, tak też w czołowych miesięcznikach i portalach architektonicznych nie znajdziemy miejsca na to, co stanowi sól polskiej architektury: dwór szlachecki w jego przeróżnych, najczęściej uwspółcześnionych odmianach.

Obie wspomniane formy skrywają te same marzenia i pragnienia, równocześnie stanowią wzajemną opozycję, w ramach której nie ma co szukać dialogu. Z tego powodu dom współczesnych Polaków staje się jeszcze bardziej przestrzenią antropologicznej opowieści o nas samych.

Aby obie grupy wybić z błogich rojeń o swojej drodze do sukcesu, na wystawie zderzamy ją z opowieścią o realnych globalnych kosztach naszego konsumpcyjnego stylu życia, zarówno tego w wersji sarmackiej, jak i tej aspirującej do globalnych wzorców.

: DOROTA JĘDRUCH Pewnie należałoby tu odróżnić dom modelowy i dom typowy (choć w innym znaczeniu, niż to robili teoretycy modernizmu). Modele zamieszkiwania i wzory aspiracji pokazują media, seriale, rozmaite lifestyleowe pisma. Mamy tu przede wszystkim domy jednostylowe – ich urządzenie najczęściej jest efektem decyzji projektanta – pozorne retro czy pozorny minimalizm. W badaniach zleconych przez jedną ze znanych firm meblarskich wyróżniono aż sześć takich stylów: nowoczesny, minimalistyczny, klasyczny, prowansalski, rustykalny i *glamour* (okazuje się, że najbardziej podobają się te pierwsze dwa). Polski dom typowy, czyli często mieszkanie, jest bardzo ciasny, prawie zawsze obciążony wieloletnim kredytem, z różnymi funkcjonalnymi absurdami, które wynikają z kalkulacji zysków dewelopera, i których staramy się nie zauważać. Warto też dodać, że znaczna część polskich domów to obszerne domy jednorodzinne na wsi – oferują stosunkowo dużo przestrzeni, ale w otoczeniu często pozbawionym infrastrukturą.

: TOMASZ FUDALA Ja mam skojarzenia z niedokończoną inwestycją, domem, który straszy gdzieś przy drodze. Ważnym tematem, który porusza wystawa, jest produkcja środowiska mieszkalnego w sprzeczności z zasadami nie tylko urbanistyki, architektury, ale też wiedzy o materiałach. To się kończy tragediami ludzkimi. Budynkami trwale niewydolnymi energetycznie, generującymi tzw. ubóstwo klimatyczne.

Takie domy to balast, a nie schronienie. Społecznie szkodliwe jest wciskanie ludziom propagandy, że koniecznie muszą mieć dom z ogródkiem. Dom jednorodzinny na prawdę nie jest warunkiem szczęśliwego życia.

JUSTYNA NOWICKA Własny dom, rodowe gniazdo, siedziba klanu.

W jaki sposób dom może wyrażać nasze ambicje, aspiracje, potrzebę manifestowania prestiżu? Co ma ukrywać?

: TOMASZ FUDALA Ukrywa, że oferuje luksus, który jak amerykańskie seriale, jest fikcją w każdym calu. Bo czy dom, do którego codziennie trzeba podróżować w korkach samochodem, to rzeczywiście taki prestiżowy sposób mieszkania? Ważnym aspektem jest też kultura podrabiania różnych rozwiązań tańszymi zamiennikami. Ostatni, niewielki rozdział wystawy to opowieść o budownictwie mieszkalnym widzianym przez pryzmat materiałów, z których zostało wykonane. Przygotował go Szymon Żydek, który twierdzi, że pytanie, z czego i jak, jest w istocie pytaniem o kondycję budujących – wymagającym namysłu zarówno na poziomie społecznym, krajobrazowym, jak i środowiskowym. Czy spojrzenie na budownictwo z perspektywy jego energochłonności, śladu węglowego, ludzi jako elementu procesu inwestycyjnego nie prowadzi nas do nieuchronnego wniosku, że współczesny plac budowy wymaga radykalnego przearanżowania?

: DOROTA LEŚNIAK-RYCHLAK Ważne jest, żeby powiedzieć, jak wygląda nowy – nowo powstały – dom w Polsce. Zazwyczaj są to dwa modele: domy na przedmieściu w ogrodzonych enklawach lub indywidualne i mieszkania w grodzonych osiedlach. Jeśli chodzi o wzorce i aspiracje, to widać je w rekla-

mach i marketingu skierowanym do nabywców. W studiach nad klasą średnią w Polsce mocno wybrzmiewa jej niepewność, brak legitymizacji, o czym więcej pisał Andrzej Leder w *Prześlonej rewolucji*. Takie poczucie sprawia, że kluczowe staje się realizowanie zewnętrznych wzorców tzw. dobrego życia. Pokazujemy na wystawie najistotniejsze pojęcia, które organizują domowość współcześnie: bezpieczeństwo, prestiż, komfort czy wreszcie czystość i porządek – prawdziwe fetysze transformacji.

JUSTYNA NOWICKA Blok i dom indywidualny. Przecistawiane sobie, zwłaszcza w potransformacyjnej Polsce, były czytane jako znaki odmiennych porządków politycznych: socjalistycznego kolektywizmu i kapitalistycznego indywidualizmu. Oba wyobrażenia okazały się rodzajem utopii?

: MICHAŁ WIŚNIEWSKI Nie ma idealnego sposobu zamieszkiwania. Nasz kraj ze względu na swoją historię został zurbanizowany w znacznym stopniu dopiero po 1945 roku. Mieszkalnictwo, szczególnie po 1956 roku, realizowało modernistyczny paradygmat samodzielnej jednostki mieszkalnej zatopionej w zieleni. Ten nowoczesny sen ze względu na swoją abstrakcyjną formę, ale też na złą jakość wykonania, był dla wielu osób, które migrowały po wojnie ze wsi do miast, trudny do zaakceptowania, wzmacniał poczucie alienacji. Pomimo tych często trudnych doświadczeń modernistyczne bloki tworzyły scenę losu kilku polskich pokoleń. Dzisiaj, z perspektywy blisko trzech dekad, widzimy, że osiedla z wielkiej płyty nie zamieniły się w piekło na ziemi, jak wielu wieszczyło, i oferują stosunkowo przyzwoity standard życia i usług społecznych. Równocześnie ten negatywny mit i złe doświadczenia wypchnęły całe masy „zwyczajców” transformacji poza miasto do wymarzonego domu, gdzie często dramatycznie brakuje infrastruktury.

JUSTYNA NOWICKA Jakie znaczenie dla naszych sposobów zamieszkiwania ma dziś „hegemonia klasy średniej”, o której piszą badacze? Co ją konstituuje – marzenie o dworkowej, ziemiańskiej przeszłości czy raczej kosmopolityczna ponowoczesność, kawa z drippera i sushi w modnej restauracji?

: MICHAŁ WIŚNIEWSKI Polska klasa średnia, dziecko transformacji, jest przez tę transformację kształtowana, a jej świadomość i tożsamość to wciąż powstające konstrukcje. Zdecydowana większość z nas pochodzi ze wsi, a miasto poznawało z perspektywy wielorodzinnego i wielopiętrowego bloku z żelbetowych prefabrykatów. Jak przedstawił to wspomniany już Andrzej Leder, polska klasa średnia, której przodkowie nie uczestniczyli bezpośrednio w decydowaniu o kształcie rewolucji społecznej, jaka z pełną brutalnością została w Polsce przeprowadzona przez zewnętrznych najeźdźców pomiędzy 1939 i 1956 rokiem, nie znając lub nie godząc się na swoje korzenie, poszukując ich, odlatuje w stronę portretu przodka z szablą oraz kolumn i ganków lub, próbując te korzenie negować, goni za zglobalizowanymi wzorcami sukcesu, symbolizowanymi przez wielkomiejski minimalizm i sushi w menu. Obie te tożsamości są sztuczne i w rzeczywistości nie odpowiadają na pytanie o formę zbiorowej tożsamości Polaków, takiej formy po prostu nie ma. Poszukiwanie jej, odkrywanie, o ile w ogóle jest to możliwe, wciąż pozostaje przed nami.

: TOMASZ FUDALA Ciekawe, że marzenie o ziemiańskich korzeniach kształtują często na wskroś miejsca intelektualści. Na przykład Jerzy Waldorff, który w prawdziwym dworze mieszkał bardzo krótko, ale nie przeszkadzało mu to opowiadać w telewizji o szlacheckiej Polsce ze swojego warszawskiego mieszkania. W czasach transformacji ustrojowej Waldorff, dotąd krytyk i popularyzator muzyki, stał się niemal etatowym specjalistą od tradycji, polskości i obyczajów. W prezentowanym na wystawie materiale telewizyjnym opisuje jadłospis tradycyjnego obiadu wydawanego pod lipą przed dworem. To takie opowieści kształtowały wyobraźnię Polaków w latach 90. No i zbudowali dwory. W latach 90. utarło się przekonanie, że Polak powinien być *self-made manem*, jak w zachodnich fabułach, co na wystawie obrazuje zapis wideo sztuki kanadyjskiego reżysera Johna Krizanca opartej na losach malarzki Tamary Łempickiej, wystawionej w warszawskim Teatrze Studio jesienią 1990 roku. To taka polska *Dynastia*. Jako motto sztuki cytowano słowa głównej bohaterki: „Nie ma cudów, jest tylko to, co sam zrobisz”.

Tamara manifestowała tęsknotę do wolnego rynku i szybko rozeszła się fama, że spektakl jest towarzyskim wydarzeniem skierowanym do wyższych sfer. Przedstawienie celebrowało tworzenie się nowych elit jako nieodłącznej cechy wolnej Polski, a pogłębiające się rozwarstwienie społeczne było w nim gloryfikowane jako konieczna cecha transformacji.

: MARTA KAPIŃSKA Tej wierze w elity i technokratyzm towarzyszyło silne przewartościowanie postaw społecznych. Wyznacznikiem statusu społecznego stała się własność, a miernikiem wartości zdolność kredytowa. Jan Sowa pisał o specyficznym filtrze ideologicznym, który narzucił nam neoliberalny dyskurs po 1989 roku – o ile w PRL Polacy obwiniali za swój los państwo, o tyle w III RP uwierzyli, że sami odpowiadają za wszystkie swoje sukcesy i porażki. Na wystawie pokazujemy prace, stanowiące zapis brutalnej rzeczywistości czasu terapii szokowej.

Pamiętajmy, że przez wiele potransformacyjnych lat ludziom, którzy w wyniku przemian zostali na lodzie, towarzyszyła pogardliwa, społecznie akceptowana łaska nieudaczników i roszczeniowców. W tym sensie klasa średnia – w nowej rzeczywistości główny podmiot polityczny, legitymizujący przemiany – wpisała się w realizację określonego projektu ideologicznego, jakim było zbudowanie społeczeństwa, w którym główne wartości

stanowią indywidualny sukces życiowy i własność prywatna. To miało ogromny wpływ na kształtowanie się postaw społecznych w ciągu trzech dekad transformacji.

JUSTYNA NOWICKA Mówicie o aspiracjach klasy średniej, a jaki obraz wyłania się w odniesieniu do innych warstw społecznych?

: TOMASZ FUDALA Przede wszystkim staramy się pokazać, że nie wszyscy mieszczą się w plastikowym modelu, serwowanym przez neoliberalny system. Taki przekaz pojawia się kilkanaście razy na całej wystawie. Pokazujemy też domy i ich budowniczych jako ofiary bankructw konsumenckich, ludzi mieszkających w kontenerach, bezdomnych szukających schronienia w porzuconych samochodach. Wyjątkowym na tle sztuki ostatnich lat spojrzeniem na przemianę centrum Warszawy są nowe obrazy Marioli Przyjemskiej. Artystka obserwuje gwałtowne dogęszczanie osiedla Za Żelazną Bramą z okna swojej pracowni przy rondzie ONZ. Tutaj niedługo może nie być miejsca na różnorodność. Na obrazach Przyjemskiej nowa luksusowa architektura sąsiaduje z rozbitą kompozycją urbanistyczną starych osiedli mieszkaniowych. Ostatnie próby reprivatyzowania szkół pod wieżowce są najłepszym przykładem, że w śródmieściu Warszawy toczy się walka na śmierć i życie. Stawką jest stopa zwrotu nowych inwestycji, ziemia zamienia się nieodwracalnie w towar. Odtąd nie ma już mowy o przestrzeni dla mieszkańców. Musimy się bronić przed jednowymiarowym myśleniem inwestorów. Z jednej strony deweloper buduje przed wieżowcem absurdalny plac, rzekomo „dla ludzi”, a z drugiej wyrzuca mieszkańców ze starych kamienic, podnosząc im czynsze. Czy tacy inwestorzy budują Warszawę, czy raczej dokonują grabieży w biały dzień?

JUSTYNA NOWICKA Czego świadectwem są grodzone osiedla?

: MICHAŁ WIŚNIEWSKI Płot, który w Polsce odniósł tak spektakularny sukces, ma kilka źródeł. Jednym jest potrzeba zaznaczenia swojej przestrzeni, wyrażenie aspiracji i statusu. To też efekt traumy pierwszej dekady transformacji, realnego spadku poczucia bezpieczeństwa wielu Polaków. Płot nowego, grodzonego osiedla miał pozwalać na odizolowanie się od tego „straszego świata” wokół. Pierwsze tego typu osiedla pojawiły się w Polsce około 1995 roku. Rozgrzany kredytami szybki rozwój budownictwa mieszkaniowego po 2004 roku wykorzystywał wzorce, które wykuwały się przez całą wcześniejszą dekadę.

: DOROTA LEŚNIAK-RYCHŁAK Z całą pewnością grodzenia należą do zjawisk, które pojawiły się wraz z transformacją, ale których społeczne postrzeganie stopniowo ewoluuje – od początkowej utopii bezpieczeństwa i porządku, po obecnie wzrastającą świadomość niepożądanych skutków tego typu budownictwa. Problemem jest raczej to, że jest ono analizowane jako produkt uboczny zmiany, a nie strukturalny element neoliberalnego systemu, który dosłownie wypycha (jak analizuje Saskia Sassen w książce *Expulsions: Brutality and Complexity in the Global Economy*) słabszych. Pozostałe zjawiska tego rodzaju to choćby prywatyzacja edukacji, służby zdrowia, gentryfikacja. Dopóki nie zostanie zakwestionowana taka logika systemu i nie wzrośnie

poczucie odpowiedzialności za innych (a nie wspólnota z podobnymi), zmiana nie zostanie dokonana.

JUSTYNA NOWICKA Niezwykle ważnym graczem na rynku mieszkaniowym po 1989 roku, a właściwie około dekadę później, stał się deweloper. W wielu opiniach sprzedawca marzeń, odpowiedzialny za całe zło. Twórca i praktyk wątpliwego etycznie „pumizmu”. Czy wyrażenie „uczciwy deweloper” na zawsze pozostanie w potocznym języku klasycznym oksymoronem?

: TOMASZ FUDALA Jednym z najciekawszych obiektów na wystawie jest praca Kacpra Kępińskiego z Instytutu Architektury, która rozbraja piękne obrazki, jakie kreuje rynek deweloperski. Zrealizowane budynki mają niestety mało wspólnego z wizualizacjami. Deweloperzy oferują podróbki materiałów, a osiedla są tak zaprojektowane, by przede wszystkim jak najwięcej zarobić. Praca Kępińskiego na kolejnych makietach opisuje najczęstsze miejsca nadużyć: nefunkcjonalne układy mieszkań, ciemne zaułki i niedoświetlone pokoje. Zielen pojawia się w nazwie osiedla, ale prawie nie ma jej w realizacji. To wszystko razem daje bardzo przygnębiający obraz. Dawno nie widziałem tak mocnej pracy. Dla naszych widzów będzie ona swoistym przewodnikiem mieszkaniowym. Zobaczają, jakich wad mieszkania należy się wystrzegać.

JUSTYNA NOWICKA Jakim wyzwaniem dla współczesnej sztuki polskiej są tematy związane z zamieszkiwaniem? W jakich kontekstach się pojawiają?

: TOMASZ FUDALA Nie pojawiają się tak często, jak by na to zasługiwała waga tematu, ale nie możemy powiedzieć, że są zupełnie nieobecne. W czasie naszej podróży po Polsce i badań do wystawy odwiedzaliśmy wiele inspirujących środowisk. Współpraca z Bogną Burską, Katarzyną Józefowicz i ich studentami w Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku przyniosły nam nowe prace Mileny Banaszewskiej o życiu w gdańskim Falowcu oraz Jakuba Danilewicza o niszczeniu modernistycznych budynków Kamiennej Góry w Gdyni. Wizyta w Akademii w Szczecinie, na zaproszenie Mikołaja Iwańskiego i Kamila Kuskowskiego, zaowocowała zaproszeniem Artura Małewskiego i Zorki Wollny z pracami o mieszkaniu i współczesnych modach kreowanych przez rynek. Należą do nich obsesja czystości czy skandynawski design. Razem z Rafałem Jakubowiczem, który wykłada w Poznaniu, wybraliśmy się na osiedle kontenerowe i uznaliśmy, że warto pokazać film sprzed kilku lat zrobiony przez KontrPlan na temat najbardziej niebezpiecznej formy mieszkania, jaką są kontenery mieszkalne. Samorządy ukrywają je przed społeczeństwem. Remontują parki i deptaki, ale biedę chowają do kontenerów – starają się przemilczeć. Uważam, że ten film powinien zobaczyć każdy mieszkaniec Polski, żeby się przekonać, jak bardzo potrzebujemy nowej polityki mieszkaniowej.

: SZYMON MALIBORSKI Kwestie zamieszkiwania otwierają wiele różnych kontekstów: od ekonomii w wymiarze globalnym, poprzez problemy związane z formą architektoniczną i jej przemianami, po procesy społeczne i tożsamościowe. Sztuka, dzięki predyspozycji do włączania w obszar refleksji rozmaitych obszarów tematycznych, wydaje się narzędziem zdolnym do oddania skomplikowania i tego zjawiska, wraz z krytycznym komentarzem.

W temacie mieszkania sztuka mierzy się z problemem nierówności społecznych, zależności indywidualnych gustów od światowych (przeważnie zachodnich) mód. Wydobywa elementy do niedawna wyparte z naszego myślenia o transformacji, tropi uproszczenia i przemilczenia niektórych kwestii (ubóstwo, koszty społeczne, społeczna alienacja) dających się wyczytać z architektury i urbanistyki. Styka się z problemem gentryfikacji, kosztów kredytów hipotecznych, z aspiracjami życiowymi, które przybierają konkretne formy architektoniczne. Wszystko to sprawia, że mieszkalność może być punktem wyjścia do refleksji o współczesnym świecie, poprzez nie widoczne stają się procesy kształtujące najsilniej dzisiejszą rzeczywistość: wzrost nierówności, migracje, koszty ekologiczne. W takich kwestiach język artystyczny staje się niezwykle użyteczny: umożliwia skuteczną selekcję informacji, produkuje skondensowane komunikaty. W tym sztuka sprawdza się doskonale.

JUSTYNA NOWICKA Jakie były kryteria doboru artystów i prac, które wpisałyście w narrację o domu w transformacji?

: SZYMON MALIBORSKI: Interesowało nas podejście, które nie ogranicza się jedynie do komentarza będącego estetyczną oceną tego, jak mieszkamy, gdyż nie ma nic odkrywczego w stwierdzeniu, że często brzydko.

Wartościowe są dla nas prace, poprzez które możemy zrozumieć procesy bezpośrednio determinujące formy naszych mieszkań, a także aspiracje, których wyrazem są określone style mieszkania. Konkretnie prace niekoniecznie odnoszą się wprost do problemów architektury, często dotyczą procesów społecznych, starają się pokazać szersze tło, wyjaśnić przyczynę przemian, źródeł nowych estetyk, przemianę pragnień związanych z tym, jak chce się żyć i mieszkać, a w konsekwencji, jaką tożsamość chce się budować.

W przypadku Warszawy w Budowie sam wybór konkretnych prac, wypożyczanych lub zamawianych na potrzeby festiwalu, poprzedzony jest zawsze wieloma podróżami i kwerendami w różnych instytucjach. Sztuka, dokumentacja działań aktywistów, teksty kultury stanowią obok opracowań naukowych, infografik, archiwaliów niezbędny element wystawy. WwB nie jest festiwalem artystycznym, jest platformą, w ramach której różnego rodzaju obiekty opowiadają konkretne historie. Czasami tekstem, czasami dzięki swojej wizualnej formie i skrótom. Rozpiętość strategii artystycznych jest bardzo duża. Interesują nas projekty takie jak *Falowiec* Mileny Banaszewskiej, seria fotografii i pisemne archiwum wypowiedzi mieszkańców jednego z najdłuższych bloków w Polsce. Artystka postarała się wejść do 1400 mieszkań, w sposób najbardziej bezpośredni odpowiedzieć na pytanie, jak mieszkają Polacy. Praca *Europejskie standardy – wersja polska* autorstwa Jarosława Kozłowskiego to z kolei instalacja bardzo symboliczna, dotycząca naszego kompleksu naśladownictwa zachodnich norm, które implementowane mechanicznie w polskiej rzeczywistości stają się często farsą.

JUSTYNA NOWICKA Temat reprzywatyzacji był ważnym wątkiem ubiegłorocznej edycji Warszawy w Budowie i antycypował burzliwe

wydarzenia tej jesieni, dymisje wysoko postawionych urzędników Ratusza. W jaki sposób reprivatyzacja dotknęła mieszkańców Warszawy? Czy ten temat pojawia się również w tym roku?

: TOMASZ FUDALA Reprivatyzacja w zeszłym roku była ciągle tematem niszowym. Nasz festiwal zresztą prezentował pierwszą mapę roszczeń już w 2011 roku, ale wtedy mieliśmy małą grupę odbiorców, dopiero rozkwitaliśmy jako miejskie wydarzenie. Wzmożone zainteresowanie reprivatyzacją bardzo mnie cieszy, bo prowadzi do zasadniczych pytań. Dobro wspólne mienia komunalnego, interes lokatorów, polityka mieszkaniowa powinny być priorytetami. Niestety spece od reprivatyzacji, prawnicy i konserwatywni warszawianie próbowali zmanipulować nie tylko dane na temat kamienic, ale, w szerszej perspektywie, historię miasta. Warszawy nie odbudowali arystokraci, ale robotnicy oraz – oddolnie – sami mieszkańcy. Dlatego dziwi praktyka orzecznictwa sądów, które nie brały pod uwagę kosztów społecznej odbudowy w reprivatyzacji i wartości działek w 1945 roku, lecz dzisiejszą, astronomiczną. Potraktowano lokatorów komunalnych mieszkań, często zawstydzonych swą biedą, z pogardą i wyrzucono z domów, które niejednokrotnie sami odbudowali. To ich rodzinom zawdzięczamy miasto, a nie potomkom przedwojennych właścicieli domagających się zwrotu. Ci ostatni nie przyczynili się do odbudowy, więc nie powinni wyciągać ręki po te nieruchomości. W tym roku pokażemy film prezentujący historię lokatorskich protestów.

JUSTYNA NOWICKA Jak oceniacie świadomościową rolę festiwalu?

: TOMASZ FUDALA Tegoroczny festiwal bardzo mocno opiera się na twardych danych, konsultantami naukowymi są badacze różnych sfer mieszkalnictwa: Piotr Wójcik, Mateusz Halawa, Mikołaj Lewicki czy Piotr Korduba. Radziliśmy się też w sprawach wizualności transformacji u Magdy Szczęśniak i Olgi Drendy. O klasie średniej rozmawialiśmy z Jackiem Gądeckim i Karolem Kurnickim. Wprowadziliśmy nowy cykl wykładów: „Akademia Warszawy w budowie”.

Ważne, że to pierwsza edycja międzymiastowa: warszawsko-krakowska. Ucieszyłem się na współpracę z Instytutem Architektury, bo to jedno z najciekawszych środowisk krytycznie przyglądających się architekturze.

Festiwal pokazuje, że to, co mamy i robimy w naszych domach tu w Polsce, jest często programowane przez wielkie korporacje.

Prezentujemy chociażby eksperyment dotyczący zglobalizowanego przemysłu meblarskiego – projekt hiszpańskiego Biura na Rzecz Innowacji Politycznych, prowadzonego przez architekta Andrésa Jaque. Zaobserwował on, że 98% ludzi przedstawionych w katalogach najsłynniejszej szwedzkiej firmy meblowej to ludzie młodzi, a 92% z nich ma jasne włosy. Czyżby rynek usiłował wmówić nam, że osoby starsze, czarnoskóre, chore czy niepełnosprawne nie zasługują na to, by godnie mieszkać? Jest naprawdę wiele gorzkich tematów związanych z mieszkalnictwem... Globalna, mroczna strona domu, to ciągle mało obecna w polskiej debacie publicznej kwestia. ■

TRANSFORMACJA

DOROTA LEŚNIAK-RYCHLAK



Żyjemy w krajobrazie, który został stworzony przez transformację. To może nawet za mało powiedziane – ten krajobraz jest zastygłą (choć nadal podlegającą przeobrażeniom) figurą transformacji. Najprostszej jej formy możemy doświadczyć, wyjeżdżając z miasta. Jakiegoś, bliżej nieokreślonego polskiego miasta średniej wielkości. Najbardziej czytelny obraz zmian ustrojowych daje porównanie osiedla z wielkiej płyty (czasem jeszcze niepoddanego termomodernizacji), szarego jedenastopiętrowego bloku z szeregiem pseudodworków ustawionych w szczerym polu nieco dalej od centrum. Kolektywna komunistyczna utopia zderza się w naszej głowie z *American Dream* – marzeniem o jednostkowym szczęściu. Wyniesionym zapewne z amerykańskich przedmieść, a raczej ich sielankowego

obrazu kreowanego przez seriele z lat 80. Jedna i druga obietnica szczęścia jest uzasadniana politycznie i ekonomicznie; jedna i druga dokonuje operacji na żywych ludziach, przekształca ich życie w określonych ramach. Łatwo podjąć krytykę – za pomocą jednego modelu dawać po głowie drugiemu... To bardzo mocno utrwalone już stereotypy: szary odhumanizowany blok, który w naturalny sposób należało opuścić, przeciwstawiony monofunkcjonalności i opresji przedmieść. Po obu stronach znajdziemy wielu zagorzałych zwolenników i przeciwników... Jedno wszak różni pozycje krytyków – fakt, że ten proces przejścia ma zdefiniowany kierunek, w którym zmierzamy. Wiemy, lub możemy próbować się dowiedzieć, co było i dlaczego nie działało lub działało wadliwie. Gorzej z narzędziami analitycznymi procesów, którym podlegamy od 1989 roku, a które implikują, że wiedzą, dokąd zmierzają. Jaki pisze Magdalena Szcześniak, „Transformacja rozumiana jest nie jako neutralny termin służący nazwaniu okresu historycznego, lecz jako zespół przekonań, praktyk i dyskursów opartych na wierze w nieunikniony charakter przekształcania postsocjalistycznej rzeczywistości na podobieństwo zachodniej”¹. Jednym z elementów definiujących system neoliberalny, w który zostaliśmy własnici, jest własność.

Urbanistka Magdalena Jaśkiewicz określiła to tak: „Myślę, że podstawową rzeczą była zmiana ustrojowa w 1989 roku, to jest graniczna data, od której możemy liczyć zmianę w sposobie myślenia, zmianę mentalności, zmianę filozofii, która dokonała się w sposób mniej lub bardziej planowy jako efekt pewnego odreagowania. Z punktu widzenia urbanisty myślę,

że myśmy właśnie odreagowywali: gospodarkę centralną, według z góry ustalonych reguł, państwowy prymat w planowaniu przestrzennym – realizowanym czy nie, ale, wiadomo, państwowy prymat. I cały ten okres... Po '89 roku całkowita zmiana i jak dla mnie wychylenie maksymalnie w drugą stronę. Nagle ochrona własności prywatnej, która była naturalną konsekwencją zmiany ustrojowej”².

To dość powszechna narracja o potrzebie odreagowania, o odchyleniu wahadła w drugą stronę również zakłada, że jest jakaś równowaga, którą można osiągnąć (wahadło pośrodku), która jest dostępna „normalnym” zachodnim krajom. Takie widzenie transformacji przewiduje zgodę na istnienie tego idealnego modelu, w którego kierunku zdążamy. Poprzez analizę przemian transformacyjnych dokonanych w zakresie mieszkalnictwa chcemy zakwestionować tę logikę.

Widzimy ciągi zabudowy mieszkaniowej i domów o bardzo różnych wzorach stylowych, które jednak nie tworzą zorganizowanych suburbiów, ale raczej są rezultatem beładnie odrolnionych działek i interpretacji rozmaitych snów o statusie. Jednocześnie jednak wszystkie przestrzenie związane z budownictwem mieszkaniowym – i tu pojawiają się typologie: domy, szeregowki, osiedla grodzone, blokowiska i gentryfikowane śródmieścia – służą, oprócz kreacji zewnętrznego prestiżu, tworzeniu środowisk, w których żyją Polacy. Powstają ramy dla życia, ale następuje również przetwarzanie tegoż życia – design nie zatrzymał się na progu, żeby stać się sceną – wzory te wpływają na relacje ludzkie, modyfikują zachowania i interakcje.

Andrzej Leder mówił w wywiadzie dla „Autoportretu” o tym, że pol-

ska przestrzeń w tej formie, jaka istnieje współcześnie, jest przestrzenią posttraumatyczną – zdominowaną przez chaos, pokazującą wielką dynamikę, ale pozbawioną formy, jakiegoś organizującego symbolicznego porządku³. Ten chaos, który nas otacza, a który uderza najmocniej na przedmieściach – boli, pobudza do mniej lub bardziej pogłębionych refleksji, wpędza w poczucie niższości (wobec bardziej zaawansowanych cywilizacyjnie krajów) lub wyższości (z powodu nieskrępowania i dynamiki bądź też osłupienia graniczącego czasami z ekstazą).

Nakładamy nań różne strategie: od wyparcia, poprzez fascynację estetyką obciachu i tworzenie kategorii afirmujących egzotykę powstałych form, po złość na zły gust. *Wanna z kolumnadą* Filipa Springera w znacznej części nie jest wcale o tym, że w Polsce jest brzydko; jest raczej o tym, jak złym miejscem do życia, mieszkania jest tzw. nasz kraj. Temat przedmieść zaprowadził zresztą autora znacznie dalej w kolejnej publikacji – *13 piętro* traktuje już o własności, o zaniechaniach państwa w polityce mieszkaniowej i o dramacie ludzi podłączających się pod globalny system gospodarczy poprzez wzięcie kredytu. Stawia pytania absolutnie podstawowe: czy bycie w domu oznacza bycie u siebie. I kim jestem ja, który w nim mieszkam.

To pytanie o bohatera naszej wystawy – mieszkańca i twórcę domu w transformacji. Jest nim klasa średnia, która powstała dzięki i na skutek zmiany ustroju i jest hegemonem przemian zachodzących w Polsce. Jednocześnie jest to klasa, która powstała w wyniku prześniętych rewolucji i nie może odnaleźć legitymizacji⁴. Stąd tak duże zaangażowanie w kreację

wizerunku, niepewność i działania na rzecz wyrażenia swego statusu. Samo istnienie aspiracji wśród klasy średniej jest całkowicie naturalne i przebadane, ale masowość tego procesu powoduje, że mamy do czynienia ze zjawiskiem o ogromnym znaczeniu społecznym.

Impulsem dla przyjrzenia się tematowi domu poprzez pryzmat klasy średniej była książka Andrzeja Ledera *Prześniona rewolucja*, opisująca przemiany, które nastąpiły w Polsce w latach 1939–1956 i stworzyły warunki do powstania dzisiejszej klasy średniej, zmiany mentalności z wiejskiej na miejską i związany z miastem styl życia. Leder twierdzi, że dwa ważne fakty legły u podstaw, jednak nie zostały one dotąd rozpoznane i nie przebiły się do świadomości społecznej: udział Polaków w holokauście, pozbycie się Żydów oraz destrukcja klasy wyższej spowodowana działaniami komunistów. „Zapoznanie tego wydarzenia, tego przełomu w polskiej historii – zapoznanie mające swoje istotne i zrozumiałe przyczyny – uniemożliwia uzyskanie samoświadomości przez klasę średnią, najsilniejszą teraz klasę społeczeństwa. Nie wiedząc, skąd się wzięła, więcej, mając nieczyste sumienie w związku z zatar-tym wspomnieniem przemocy, której zawdzięcza swoją genezę – ta nowa, potężna siła unika jasnego określania swojej tożsamości. Pławi się w nostalgicznych rojeniach na temat swojej pseudoszlacheckiej przeszłości, na temat dworów i hektarów, powstań i cmentarzy, albo odlatuje ku hiperglobalnym wzorcom, czego znakomitym przykładem jest zawrotna kariera, jaką w warstwie mieszczańskiej zrobiło spożywanie sushi”⁵.

Wskazując na prześnienie tego faktu, Leder pokazuje dwa wzory

estetyczno-tożsamościowe, które są dowodem na brak podmiotowości przedstawicieli klasy średniej. Wzory te znajdują swoją najmocniejszą artykulację w domach i mieszkaniach przedstawicieli klasy średniej. Nazwane tutaj i naszkicowane grubą kreską typy chcemy poddać bliższej analizie jeżeli chodzi o ich genealogie i przestanną manifestację. Jeśli klasa średnia nie bierze odpowiedzialności za prześnione rewolucje, to w sferze mieszkań skutkuje to kreacją domów, osiedli mieszkań i wewnątrz naszprowadowanych aspiracją i kreacją statusu. Być może zgoda na siebie i własną tożsamość oraz nie zawsze chlubną historię, ma początek w domu i być może mogłaby dopomóc w przekłuciu balonu i upodmiotowieniu tej tak ważnej hegemonicznej grupy.

ZNACZENIE PRZEMIAN

Okres transformacji ma przełomowe znaczenie dla kształtowania się współczesnej Polski, a spory o jej głównych aktorów rozgrzewają do czerwoności obie strony politycznej barykady. Ujmując rzecz w sposób uproszczony: Okrągły Stół jest przez przedstawicieli obozu narodowo-konserwatywnego uważany za zdradę, znowę z komunistami, którym elity Solidarności zapewniły w III RP bezkarność i wolność gospodarczą. Druga strona, nazwijmy ją liberalno-nowoczesną, widzi w Okrągłym Stole symbol przejścia ze zniewolenia w wolność, moment fundacyjny dla kapitalizmu w Polsce. Obie te optyki mają swoje mocne uzasadnienia, ważnych eksponentów i media, które gromadzą argumenty na rzecz jednego czy drugiego poglądu. Zasadniczo można stwierdzić, że wśród zwolenników pierwszej tezy

dominować będą osoby skrzywdzone przez zmianę, wyrzucone na margines i szukające uzasadnienia dla własnej porażki w tzw. nowej rzeczywistości. Po drugiej stronie sporu znajdują się ci, których wyniosła fala nowego ustroju, osadzili się wygodnie w systemie wolnorynkowym i korzystają z jego udogodnień, karmiąc się opowieścią o indywidualnej zaradności, której swój sukces zawdzięczają.

Obie te narracje są z gruntu ideologiczne i w zasadzie są deklaracjami wiary lub niewiary w wolny rynek. Nie są one tutaj jednak przedmiotem badań czy dociekań, prawdopodobnie jednak mają znaczenie w obrębie wyborów mieszkań, domów, a także ich estetycznego kształtu. W tym tekście chciałabym przyjrzeć się innemu aspektowi transformacji, który pozwala wyjść poza narrację sukcesu i zdrady narodowej, a mianowicie popatrzeć na przekształcenia w Polsce z perspektywy Europy Środkowo-Wschodniej i logiki globalnego kapitalizmu, w której na początku lat 90. zostaliśmy – nie bez szczerego entuzjazmu z naszej strony – włączeni.

Przypomnijmy koncepcję systemu świata Frederica Jamesona, żeby pokazać siatkę globalnych powiązań – miast-światów z centrami globalnej finansjery, zderzony z kolonizowanymi i wyzyskiwanymi peryferiami. Polska ze swoim półperyferyjnym położeniem wpisywała się w ten model, podobnie jak cały region. Co więcej, kapitalizm w wydaniu amerykańskim i zachodnim miał już przetestowane praktycznie i opracowane teoretycznie modele dojścia do systemu idealnego – połączenia wolnego rynku i demokracji liberalnej. Przemysław Sadura pisze: „*Transition studies* od początku były czymś więcej niż tylko

narzędziem naukowego opisu procesów zmiany ustroju. (...) Tranzytologia od samego początku wiedziała, jaki jest punkt dojścia: zachodnia liberalna demokracja i północnoatlantycki kapitalizm. Jednak niekoniecznie w tej kolejności. (...) Modele przemian struktury klasowej społeczeństw w Europie Środkowo-Wschodniej wzorowano na procesach zaobserwowanych w postkolonialnej Afryce, gdzie biurokracja wykorzystywała swoją polityczną pozycję do kumulowania bogactwa”⁶.

Andrzej Leder odwołuje się do rewolucji, która wydarzyła się w latach 1939–1956 – czyli pozbycia się rękami Niemców, ale przy współudziale Polaków – Żydów, oraz eliminacja ziemianstwa dzięki sowietom i polskim komunistom. Wydaje się, że przełom 1989 roku to kolejna rewolucja – jeżeli definiować ją jako przebudowę porządku własności, a taka właśnie dokonała się w latach 90. I jest to kolejna rewolucja (bądź domknięcie procesów zainicjowanych przez poprzednie w sensie wytworzenia klasy średniej), i również rewolucja prześniona. Ona także nie dokonuje się rękami przedstawicieli tej klasy – która raczej zostaje postawiona przed faktem przemian przez klasę wyższą reprezentowaną przez dwie grupy: inteligencję o KOR-owskim rodowodzie oraz nomenklaturę partyjną, a także związek zawodowy robotników Solidarność. To ostatnie przysparza być może jeszcze więcej problemów – to wstydliwy fakt, że wolność – ideowe sedno klasy średniej i liberalizmu zawdzięcza ona klasie robotniczej, która zresztą bardzo szybko padła ofiarą reform transformacyjnych. Oczywiście to tylko część przyczyn zmian ustrojowych w Polsce w 1989 roku, czynniki zewnętrzne również ode-

grały kluczową rolę w przemianach, a proponowane wzorce zostały w czystej postaci zaaplikowane przez przedstawicieli szkoły chicagowskiej z Jeffreyem Sachsem na czele.

Sposób, w jaki się to dokonało, i krytykę zaaplikowanych przemian obrazowo pokazuje Rafał Woś w książce *Dziecięca choroba liberalizmu*⁷. Taki rodzaj zmian prywatyzacyjnych wprowadzanych w imię niewidzialnej ręki rynku opisała na wielu przykładach, w tym polskim, Naomi Klein w *Doktrynie szoku*⁸. Klein twierdzi, i metodycznie to udowadnia, że przewroty i zmiany ekonomiczne dokonywane w imię wartości demokratycznych są rezultatem manipulacji, która wykorzystuje dramatyczne wydarzenia – polityczne (przewrót, rewolucje) czy naturalne (katastrofy, powodzie) dla wprowadzenia zasad wolnego rynku (często poprzez dyktat instytucji finansowych), które ostatecznie działają na rzecz korporacji i najbogatszych, a nie zwykłych obywateli. Naomi Klein przytacza w swojej książce słowa Leszka Balcerowicza z listopada 2006 roku: „Żyję w Polsce, która jest dziś wolna, i uważam Milтона Friedmana za jednego z głównych intelektualnych architektów wolności mojego kraju”⁹. Wolności gospodarczej dodajmy, a raczej architekta włączenia Polski w globalny system hegemonii Zachodu. W wypadku polskich elit, możemy się zasłaniać twierdzeniami o bezalternatywności tego procesu (choć już w tamtym czasie Tadeusz Kowalik postulował inne sposoby przeprowadzenia gospodarki w ustrój o bardziej emancypacyjnym charakterze) czy ze smutkiem, jak Marcin Król, konstatować, że byliśmy głupi. Zresztą za usprawiedliwienie polskich elit można uznać to, że

konsensus waszyngtoński nie został wtedy jeszcze zakwestionowany na świecie, a zacczadzenie nim było powszechne w różnych częściach globu.

Jakie były impulsy dla przyjęcia planu Balcerowicza? Międzynarodowy Fundusz Walutowy i amerykański Departament Stanu szybko dostrzegły możliwość zastosowania w regionie doktryny szoku. Takie ekonomiczne podejście jest zresztą właściwe polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych. W sytuacji ogromnego zadłużenia, załamania ekonomii, a także dezorientacji nowych władz dawne kraje RWPG stały się naturalnie łatwym celem działań. A było o co zabiegać. Cały region był wielkim niezbadanym lądem, rynkiem konsumpcyjnym, a wszystkie przedsiębiorstwa znajdowały się w rękach państwa i mogły szybko zostać sprywatyzowane. Należało się spieszyć, a ci, którzy pojawili się jako pierwsi, mieli szansę osiągnąć ogromne zyski¹⁰.

Warto przypomnieć, że nie tylko jeden model gospodarczy był brany pod uwagę, jednak głosy zwolenników innej, bardziej socjaldemokratycznej drogi szybko zakrzyczano jako zbyt nawiązujące do minionej epoki¹¹, a samo państwo zostało zdyskredytowane jako aktor kształtujący gospodarkę, czego rezultaty są widoczne do dziś. Jaki model mógł być rozważany? Z pewnością można było powrócić do programu ekonomicznego pierwszej Solidarności: zarządzania fabrykami przez pracowników, bez kosztownej nomenklatury – o ruchu początku lat osiemdziesiątych Jan Sowa napisał ostatnio jako o eksperymencie komunistycznym¹². Byli też zwolennicy stopniowej transformacji, powolnego poszerzania sfer rynkowych, ale w połączeniu z silnym sektorem pub-

licznym opartym na skandynawskim modelu socjaldemokratycznym.

INDIANA JONES EKONOMII

Jednak te głosy nie miały szansy przebić się w dyskusji – do Polski przyjechał przywieziony przez George'a Sorosa „Indiana Jones ekonomii” – Jeffrey Sachs, przedstawiciel dominującej od konsensusu waszyngtońskiego ekonomicznej Szkoły z Chicago, a rząd musiał najpierw zaakceptować to, co w polskiej prasie ochrzczono mianem „planu Sachsa” lub „terapii szokowej”. Naomi Klein pisze: „Było to nawet bardziej radykalny kurs od tego, który przyjęto w Boliwii; oprócz zniesienia z dnia na dzień kontroli cen i obcięcia dotacji, plan Sachsa zakładał także sprzedaż państwowych kopalni, stoczni, fabryk sektorowi prywatnemu. Było to bezpośrednie wyzwanie rzucone programowi ekonomicznemu «Solidarności», który przewidywał własność pracowniczą i choć przywódcy ruchu przestali mówić o kontrowersyjnych elementach tego planu, dla wielu członków Solidarności pozostawały one rodzajem wyznania wiary. Sachs i Lipton napisali plan polskiej terapii szokowej w ciągu jednej nocy. Miał piętnaście stron i, jak twierdził Sachs, «był to, jak sądzę, pierwszy raz gdy ktoś napisał całościowy plan przejścia z gospodarki socjalistycznej do wolnego rynku»”¹³. Może stąd wzięło się zaślągnięcie Tadeusza Mazowieckiego, gdy miał ten program reform prezentować w Sejmie. Historycy gospodarczy podkreślają też, że autorzy terapii szokowej dramatycznie pomylili się w swych szacunkach – zarówno inflacja, jak i bezrobocie poszybowały wysoko powyżej określonych w planie parametrów. „Minister finansów Bal-

cerowicz przyznał potem, że wykorzystanie nadzwyczajnych okoliczności było celową strategią – podobnie jak wszystkie taktyki szokowe, sposobem na usunięcie opozycji. Tłumaczył, że był w stanie przeforsować politykę, która była antytezą «solidarnościowej» wizji zarówno w formie, jak i treści, ponieważ Polska znajdowała się, jak to określił, w okresie «polityki nadzwyczajnej». Opisał te warunki jako dogodny moment, w którym zasady «normalnej polityki» (konsultacje, dyskusje, debaty) nie znajdują zastosowania – innymi słowy, jest to strefa wolna od demokracji w ramach demokracji”¹⁴.

Jednocześnie przygotowanie przemian ustrojowych było już opracowywane ideowo przez teorie tranzytologiczne, wyraźnie wskazujące jeden możliwy kierunek rozwoju. Agresywne wejście gospodarki rynkowej trafiło na grunt przygotowany przez wcześniejsze ekipy rządzące: Mieczysława Rakowskiego i Zbigniewa Messnera. Już od późnych lat 70. działacze partyni rozważali alternatywne modele gospodarcze i stopniowo poszerzali obszary oddawane prywatnej inicjatywie. Przemysław Sadura w kontekście Polski i Węgier pisze o przełomie bez rewolucji, a w rozdziale zatytułowanym znacząco *Komunistyczni technokraci w drodze do kapitalizmu* stwierdza, że:

„Elity partyjne w obu krajach dostrzegały, że realny socjalizm wyczerpał swój potencjał rozwojowy, a wyjście z kryzysu przy zachowaniu istniejących stosunków władzy i struktury gospodarczej jest niemożliwe, partyjne doły coraz częściej dochodziły do wniosku, że «lepiej być bogatym niż komunistą». Przekonanie to prowadziło członków partii do ochoczego

podejmowania działalności gospodarczej. W 1987 roku w Polsce co czwarte pozwolenie na jej prowadzenie składały osoby związane z nomenklaturą partyjną¹⁵.

Zarysujmy może jeszcze teoretyczną ramę dla zachodniej gospodarki, która dominowała w dyskusjach w tamtym czasie. Milton Friedman i Friedrich Hayek proponowali alternatywę: zmniejszenie roli państwa w gospodarce do minimum, prywatyzację, liberalizację i deregulację gospodarki (jak znajomo brzmią te wszystkie terminy dla kogoś, kto pamięta lata dziewięćdziesiąte). W tej ideologii państwo jest niepotrzebnym obciążeniem dla obywateli, zniewalającym ich aktywność poprzez podatki i interwencje. Wielka Brytania za rządów Margaret Thatcher była pierwszym krajem, który przetestował na sobie neoliberalne rozwiązania. Wkrótce po pierwszych brytyjskich sukcesach gospodarczych stały się one światowym modelem prowadzenia polityki gospodarczej. „Nawet jedyny częściowo prospołeczny ruch rządu Thatcher – program taniego wykupu mieszkań komunalnych na własność przez lokatorów – miał w założeniu pozbyć się całkowitej odpowiedzialności za kolejny sektor życia społecznego. W miejsce sprzedanych mieszkań nie budowano nowych. W ciągu dekady wydatki na mieszkalnictwo spadły realnie o dwie trzecie. Jak napisała we wstępie do śmierci Thatcher redakcja „The Independent”: „Ponad 1,25 miliona lokatorów skorzystało z programu «Prawo do zakupu» [«Right to Buy»], co dało budżetowi 18 miliardów funtów, skłaniając wielu wyborców laburzystów ku torysom – jednak gdy liczba mieszkań komunalnych spadała, bezdomni

żebracy pojawili się na ulicach po raz pierwszy od 30 lat”¹⁶.

SKĄD PRZYCHODZIMY?

„Zwyćiężmy komunistów (robotników), czyniąc z nich właścicieli” – to zdanie wypowiedziane w 1928 roku jest przypisywane francuskiemu senatorowi Chastenetowi. Łatwo można je zamienić na sformułowanie, że tworząc właścicieli domów i mieszkań na kredyt, tworzymy w łatwy sposób ludzi zainteresowanych ekonomicznie reprodukcją neoliberalnego systemu. Na początek jednak okreśmy, jaki był punkt wyjścia w mieszkalnictwie w chwili włączenia w globalną gospodarkę.

Symbolem zaangażowania państwa w realne życie obywateli było budownictwo mieszkaniowe w PRL, zdominowane przez stosowanie prefabrykacji. W latach 60. i 70. powstawały fabryki domów, które produkowały żelbetowe elementy wielkopłytowe do montażu na placu budowy nowych osiedli. O tym, jak wyglądały budynki, decydował nie projektant, ale dyrektor przedsiębiorstwa budowlanego, które miało wgląd w dostępność elementów w danej fabryce. Wszystko zaczęło podlegać uproszczeniu i unifikacji ze względu na ekonomię, ale również technologię budowlaną – kształt bloku dostosowywano do możliwości dźwigów budowlanych. Wprawdzie środowisko architektoniczne podejmowało próby wprowadzenia bardziej zindywidualizowanych rozwiązań, a także wzorów urbanistycznych (m.in. pod wpływem przychodzących z Zachodu idei postmodernistycznych), jednak najczęściej spotykały się one ze zdecydowanym odporem ze strony władz. Rzadkie przypadki odmiennego podejścia: zmniejszonej skali, prób zasto-

sowania detalu znajdziemy na Ursynowie czy krakowskim osiedlu Widok, wreszcie na łódzkiej starówce¹⁷.

Choć środowisko życia, jakie oferowały blokowiska, było niezbyt wysokiej jakości, to jednak własne mieszkanie należało do największych i najsłabiej zrealizowanych potrzeb Polaków. W badaniach z lat 1981, 1984 i 1988, w trakcie których pytano Polaków o sprawy najważniejsze do załatwienia, mieszkanie uzyskało najwięcej wskazań (odpowiednio 52,7%, 49,5% i 51,5%), zdecydowanie wyprzedzając „sprawy życia osobistego i rodzinnego”, „sytuację materialno-bytową”, „sytuację społeczno-polityczną” i inne¹⁸. Marzenie o własnym „M” mogło się zrealizować na trzy zasadnicze sposoby: poprzez mieszkanie kwaterunkowe, mieszkanie spółdzielcze (często zakładowe) bądź też w stosunkowo najradszej formie budownictwa indywidualnego. Panował głód mieszkaniowy, a jego powszechność stanowiła podstawowy element publicznej debaty, wzbogaconej przez bardziej już ukryte uprzywilejowanie niektórych warstw przy rozdziale powstających mieszkań. Zasadniczo nieprzejrzystość przyznawania na przykład mieszkań spółdzielczych czy przydziału na mieszkania z kwaterunku dotyczyła członków partii, wysoko postawionych urzędników systemu i pracowników wspomnianych spółdzielni. Dominowało tzw. kombinowanie i przekonanie, że mieszkanie należy sobie załatwić.

Budownictwo indywidualne było początkowo w Polsce Ludowej bardzo źle widziane, architektom i urbanistom projektującym wielkie osiedla mieszkaniowe nie pozwalano włączać w ich program zabudowy jednorodzinnej. Powstające z rzadka niewielkie

kolonie domów jednorodzinnych również podlegały ścisłym ograniczeniom powierzchniowym, nie mogły też zawierać garażu, indywidualny środek transportu nie był dobrze widziany przez reżim. Przyjaźniejszy klimat dla budownictwa indywidualnego pojawił się po 1956 roku. W późnych latach 50. powstały akty prawne, mające ułatwić uzyskanie państwowej pomocy dla tego typu inwestycji. Mimo to nadal istniało wiele trudności w realizacji tego typu budownictwa na większą skalę. Jedną z najpoważniejszych barier były problemy w uzyskaniu państwowych działek budowlanych ze względu na brak lokalnych planów zagospodarowania przestrzennego. Tereny oferowane były z reguły nieuzbrojone, a przydziały materiałów budowlanych zbyt małe, podobnie jak udzielane pożyczki. Podjęcie przedsięwzięcia budowy domu wiązało się również ze stygmatyzacją społeczną, nazwaniem prywaciarzem lub budylerzem. Krzysztof Herbst twierdzi, że w PRL praktycznie nie istniała „możliwość wybudowania domu bez użycia materiałów kradzionych, jeśli budowa nie ma się ciągnąć latami”¹⁹.

Na taką sytuację nałożyła się zmiana systemu w latach 90. Demokracja liberalna i wolny rynek potrzebują jak powietrza klasy średniej, tej najbardziej ekonomicznie uwarunkowanej grupy społecznej, która swoimi aspiracjami zapewnia reprodukcję systemu. W tym czasie status klasy średniej miała część urzędników państwowych i partyjnych, część bardziej technicznej inteligencji. W skali kraju nie była to jednak grupa zapewniająca wyborcze sukcesy, o czym dość szybko przekonał się obóz solidarnościowy. Jeśli klasy średniej było za mało, należało ją wytworzyć. Na początek prze-

kazano w prywatne ręce trzy miliony mieszkań, które stanowiły własność państwa – w różnej formie – przynależały spółdzielniom, zakładom pracy lub stanowiły zasób komunalny²⁰. Uwłaszczenie polegało na wyprzedażu majątku publicznego, mieszkańcy uzyskali możliwość wykupu swoich mieszkań za bardzo niewielkie kwoty.

Nie był to proces odosobniony, w latach 70. i 80. to samo wydarzyło się w większej części Europy. Reinier de Graaf, partner w OMA – biurze architektonicznym Rema Koolhaasa, wyjaśnia dlaczego: „W ramach programu całościowej prywatyzacji sprywatyzowano spółdzielnie mieszkaniowe, w wyniku czego dramatycznie wzrósł procent domów będących prywatną własnością. Przeistoczenie dużej części społeczeństwa z najemców we właścicieli nieruchomości napędziło polityczną zmianę. Kiedy ludzie posiadają domy na własność, narzędzie w postaci kredytu hipotecznego sprawia, że w ich osobistym interesie będzie utrzymanie na niskim poziomie stóp procentowych i inflacji”²².

Transformacja polityczno-ekonomiczna wykreowała nową ważną grupę społeczną: klasę średnią, a podstawowym wyznacznikiem jej statusu stał się dom. ■

*Zrealizowano w ramach stypendium
z budżetu Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego.*

- 1 J. Marmurek, *Fantomowa klasa średnia, rozmowa z Magdaleną Szczęśniak*, „Krytyka Polityczna” 2015, nr 42, s. 74.
- 2 Wywiad M. Wiśniewskiego z M. Smagacz-Poziemską, archiwum fundacji Instytut Architektury.
- 3 M. Karpińska, D. Leśniak-Rychlak, *Jeżeli brakuje własnej formy*, rozmowa z Andrzejem Lederem, „Autoportret” 2015, 4 [51], s. 10.

- 4 A. Leder, *Prześlona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2014.
- 5 Tamże, s. 7.
- 6 Tamże, s. 57.
- 7 R. Woś, *Dziecięca choroba liberalizmu*, Warszawa: Studio Emka, 2014.
- 8 N. Klein, *Doktryna szoku. Jak współczesny kapitalizm wykorzystuje klęski żywiołowe i kryzysy społeczne* (The Shock Doctrine), tłum. H. Jankowska, T. Krzyżanowski, K. Makaruk, M. Penkala, Warszawa: Muza, 2008.
- 9 Tamże.
- 10 N. Klein, dz. cyt., s. 212.
- 11 http://www.polskatransformacja.muza.com.pl/files/news/rozmowa_z_prof_kowalikiem.pdf [dostęp: 15 października 2015].
- 12 J. Sowa, *Inna Rzeczpospolita jest możliwa!*, Warszawa: W.A.B., 2015.
- 13 N. Klein, dz. cyt.
- 14 L. Balcerowicz, *Poland*, [w:] *The Political Economy of Policy Reform*, ed. J. Williamson, Washington: Institute of International Economic, 1994, s. 177. Cytat za: N. Klein, dz. cyt., s. 217.
- 15 P. Sadura, dz. cyt.
- 16 <http://nowyobywatel.pl/2013/10/31/zardzewiala-dama/> [dostęp: 5 października 2015].
- 17 B. Ciarkowski, *Postmodernizm a prefabrykacja – wielka płyta w zabytkowym centrum Łodzi*, [w:] *Postmodernizm polski. Architektura i urbanistyka. Antologia tekstów*, red. L. Klein, Warszawa: 40000 Malarzy, 2014, t. 1, s. 382.
- 18 http://www.historiaspoleczna.uw.edu.pl/seminarium/miasto-przestrzen-i-ludzie/polakow_drogi_do_mieszkania_w_PRL [dostęp: 15 października 2015].
- 19 K. Herbst, *Droga do mieszkania*, [w:] *Dom we współczesnej Polsce. Szkice*, red. P. Łukasiewicz, A. Siciński, Wrocław 1992, s. 184–190.
- 20 F. Springer, *13 pięter*, Wołowiec: Czarne, 2015, s. 255.
- 21 Tamże.
- 22 R. de Graaf, *Architektura jako narzędzie kapitału*, „Autoportret” 2015, nr 3 [50], s. 88.

ŻYJE NAM SIĘ ŚREDNIO

PORZĄDKI DOMOWE
KLASY ŚREDNIEJ W POLSCE

KAROL KURNICKI



domowych przestrzeni. Więcej czasu musiało upłynąć, aby przełożyły się one na faktyczne zmiany przestrzenne, na przykład nowe typy budynków czy sposoby wykorzystywania domowych pomieszczeń. Obecnie możemy mówić o dość płynnej konfiguracji – powstają nowe zabudowania, przestrzeń jest przekształcana na dużą skalę, ścierają się różne wizje tego, jak powinno wyglądać społeczne życie. W tej płynności okresu transformacji stałe są, mające źródła we wcześniejszych dekadach, procesy różnicowania społecznego, polegające na wytwarzaniu sposobów życia i użytkowania przestrzeni w celu jednoczesnego dopasowania do preferowanego kontekstu społecznego i odróżnienia od tych, którzy nie powinni być do niego włączeni.

PRAKTYKI STABILIZACJI

To, jak zmieniały i wciąż zmieniają się wnętrza domów i mieszkań – ich organizacja, użycie i estetyka – pokazuje, jak przeorganizowało się życie Polaków. Co staje się lub przestaje być ważne? Jak odnoszą się do kontekstu przestrzennego i społecznego? Jakie przedmioty i narzędzia liczą się w grze o ważne społeczne stawki? Jakie zasoby są do tego celu mobilizowane? Czy można mówić o istnieniu mechanizmów odpowiadających za tworzenie wyobrażeń o zamieszkiwaniu, pojawianie się lub umacnianie pewnych praktyk, przekształcanie symboli i wartości w społecznie istotne znaki, związanych z potwierdzaniem i różnicowaniem społecznych pozycji?

Podczas gdy reguły społecznej strukturyzacji są dobrze znane, a ich funkcjonowanie utrwalone, repertuar środków, po jakie trzeba sięgać,

UDOMOWIENIE ZMIANY

Zmiany ustroju czy systemu ekonomicznego i politycznego, zazwyczaj zbyt powierzchowne, nie oznaczają pełnej transformacji. W polskim przypadku przekształcenie wciąż się dokonuje, a rok 1989 był tylko jej symbolicznym wyrazem. O społecznej stabilizacji decyduje jej praktyczne zakorzenienie w codzienności. Dopiero nowe praktyki codziennego życia, które wytwarzają lub modyfikują porządki i są utrwalone w rutynowych działaniach i układach przestrzennych, stają się naturalnym punktem odniesienia, zrozumiałą oczywistością. Dopiero udomowiona zmiana jest trwałą zmianą.

W Polsce transformacyjnej dość wcześnie pojawiły się narracje związane z pożądanymi wizjami życia, czyli specyficzne wyobrażenia

aby nie zostać na straconej pozycji, zmienia się nieustannie. Środki te można przeanalizować, przyglądając się praktykom związanym z zamieszkiwaniem, czyli temu, jakie źródła i konsekwencje mają działania podejmowane wobec najbliższego, domowego otoczenia. Praktyki te są znaczące o tyle, że pozostają w relacji do ogólniejszego rodzaju porządków pojawiających się w okresie transformacji ustrojowej, są także związane z przedmiotami będącymi wyznacznikiem stylu życia i – szerzej – pozycji społecznej. Praktyki są również silnie naznaczone ideologicznie, ponieważ zależą od ogólniejszych kontekstowych warunków, takich jak polityka mieszkaniowa, płace, dochód rozporządzalny czy dominujące wartości i style życia. Ideologiczna warstwa praktyk przestrzennych jest przy tym dość skrupulatnie maskowana przez fakt, że nie ma nic bardziej naturalnego od urządzania się i mieszkania, a dopasowanie siebie do społecznego i przestrzennego otoczenia składa się z drobnych i nieustannych wysiłków.

PORZĄDKOWANIE

Połączenie praktyk z przedmiotami stabilizuje i utrwała porządki, sprawiając, że stają się one oczywiste, znane, traktowane jako stałe. Porządki to sieci złożone z różnych elementów (ludzi i nie-ludzi), które poprzez swoje umocowanie w wyobrażeniach sprawiają, że otoczenie staje się zrozumiałe i poukładane. Porządki umożliwiają jednocześnie praktyki różnicujące, pozwalające kształtować i realizować strategię, dzięki którym realne staje się wyjście poza odtwórczość. Ważne jest nie tylko to, aby realizować się w podobieństwie do innych, ale także to, aby zbyt podobnym nie być, bo to

oznaczałoby rezygnację z aspiracji oraz uznanie ograniczających społecznych klasyfikacji. Dom czy mieszkanie to jedna z najważniejszych sfer, która podlega porządkowaniu, czyli jest w praktyczny sposób organizowana poprzez działania, przedmioty i ich wykorzystanie w mniej lub bardziej ukrytym celu realizacji preferowanego stylu życia. Dom umożliwia intymne i kontrolowane przed publicznością tworzenie przedłużenia własnych preferencji i realizowania ważnych życiowych wartości. Naturalność i oczywistość związana z zamieszkiwaniem zapewnia również możliwość ukrywania wysiłku, jaki wkłada się w dopasowywanie siebie i swojego otoczenia do ustrukturyzowanych społecznych oczekiwań.

NIEPEWNOŚĆ

W Polsce ostatnich dekad dominującą rolę w tworzeniu porządków ma klasa średnia. Jej pozycja, wpływająca na strategię, praktyki i przedmioty, organizuje znaczną część relacji społecznych, związanych ze stylem życia czy określeniem istotności społecznych zasobów. Choć sama jest wewnętrznie zróżnicowana i podlega różnym klasyfikacjom, jednocześnie ma dużą władzę określania tego, co jest pożądane, właściwe, dobre i ładne.

Klasę średnią charakteryzuje przede wszystkim niepewność, która ma swoje źródło w jej położeniu i przekłada się na codzienne dylematy jej przedstawicieli. Dlatego klasa średnia wyznaczana jest nie tylko przez wybory ekonomiczne, choć to one – na przykład w postaci kredytów mieszkaniowych i konsumpcyjnych – są kluczowe, ale także kulturowe, związane z realizacją bardziej lub –

zwykle – mniej uświadomionych strategii i praktyk różnicowania. Częściowe uwolnienie się klasy średniej od skupienia się na finansach przenosi obszar rywalizacji na poziom ograniczonego wolnego wyboru. Kosztem ukrycia walk w sferze ekonomicznej wzmacnia się rywalizacja na polu kultury, smaku i stylów życia.

Ową niepewność wyznacza obszar pomiędzy byciem takim jak inni a potrzebą wyróżnienia, stanowiącą podstawowe wyzwanie dla tych, którzy są średni. Pomimo swojej dominującej roli w Polsce klasa ta nie jest w stanie wyznaczyć wzorów, które byłyby szeroko stosowane w strategiach dopasowania i odróżniania. Chodzi tu o takie zestawy zrozumiałych i łatwych do wykorzystania reguł i związanych z nimi praktyk, które obowiązywałyby powszechnie, do których można się odwoływać w razie niepewności. Samo usytuowanie klasy średniej wytwarza tylko część najogólniejszych wartości, takich jak aspiracja, strach czy bezpieczeństwo i potrzeba ładu, brakuje jednak dających się wykorzystywać w codziennym życiu sposobów ich realizacji. Brakuje też ich materialnej formy – w polskich domach klasy średniej rzadko się zdarza, aby księgozbiór pochodził od trzeciego pokolenia wstecz, a szabla na ścianie naprawdę była kiedyś w rękach dziadka.

Klasa średnia ma obecnie za zadanie określić praktycznie samą siebie, dlatego tworzy za pomocą rozmaitych przedmiotów różne lokalne porządki, które, choć rządzą się podobnymi regułami, na pierwszy rzut oka nie dają się uzgodnić. Łącząc konieczność poszukiwania własnej formy oraz ciągłego porównywania siebie do innych z potrzebą aspiracji,

klasa średnia jest jak osoba, która przeżywa dramat, gdy w towarzystwie pojawi się ktoś ubrany tak samo, a jednocześnie po cichu krytykuje tych, którzy wyglądają zbyt ekstrawagancko lub nieodpowiednio do sytuacji, niemodnie czy niechlujnie.

ODZYSKIWANA PRZESZŁOŚĆ I PRAGNIENIE NOWOCZESNOŚCI

Sytuację komplikuje to, że polska klasa średnia ma – w odróżnieniu od zachodnich odpowiedniczek – dość krótką historię, przeszła przemiany transformacyjne związane ze względną nowością rynkowej rywalizacji i dostępności przedmiotów. Musi ona zatem wciąż na nowo nadawać praktyczny sens walkom, które toczy wewnątrz i na zewnątrz siebie, a że za soby nie są wyraźnie określone klasa średnia marzy zarówno o dworskowej, ziemiańskiej przeszłości, jak i kosmopolitycznej ponowoczesności. Kolumny przy wejściu i duński minimalizm. Konterfekt wyobrazonego przodka z szablami i zagraniczny pejzaż lub motto po angielsku. Dębowa podłoga i odkryte betonowe ściany. Tego rodzaju elementy wskazują na zróżnicowanie poziomów kapitałów w obrębie klasy średniej – z jednej strony, w części o niższym kapitale kulturowym znajdują się odwołania do narodowej, szlacheckiej przeszłości, w części dysponującej jego wyższym poziomem zaś będą to raczej naznaczone choćby mimetyczną i powierzchowną nowoczesnością poszukiwania nakierowane na przyszłość. Jest to oczywiście dość schematyczny obraz, stosowany tylko przy założeniu głębszej autorefleksji, tych, którzy tymi elementami się posługują. Oferta najbliższego sklepu wnętrzańskiego pokaże jednak, że tak kształtują się opcje wyboru.

Nie można równocześnie zapominać, że także sama klasa średnia składa się w dużej mierze z tych, którzy w jej ramach są średni i nie zawsze świadomie realizują jakąś strategię. Podkreśla to potrzebę zasobników, z których można łatwo czerpać, oraz praktyk, które mogą być bez wysiłku aktualizowane, bo tylko silne ich zestawy mają szansę stać się punktami odniesienia dla wszystkich.

MECHANIZM UŚREDNIANIA

Różnicowanie wewnątrz klasy średniej jest uzależnione od poziomu kapitałów i opiera się na poszerzeniu możliwości wyboru i konsumpcji, konstruowaniu zespołów elementów wykorzystywanych do realizacji ważnych klasowych wartości, takich jak bezpieczeństwo, komfort, prywatność, czystość, dbałość o siebie czy samodyscyplina. Za decyzją o zamieszkaniu w łofcie i budową imitującego dworek domu z kolumnami stoją podobne mechanizmy klasowe. Na podstawie preferencji dotyczących wartości domowych i metod związanych z ich realizacją możliwe jest określenie zarówno samej klasy średniej, jak i stwierdzenie podobieństwa pomiędzy jej na pierwszy rzut oka znacząco odmiennymi częściami. Jeśli spojrzeć się na praktyki i mechanizmy wytwarzania klasowości, niedaleko od siebie znajdują się porządek w minimalistycznym domu i porządek związany z potrzebą autorytaryzmu, osobista cielesna dyscyplina z sal fitness i zapewnianie biopolitycznego zdrowia grupom, do których się należy (albo wyobraża, że należy), czy też organizacja wspólnego rodzinnego czasu z dopasowaniem do wymogów współczesnego kapitalizmu. Poza tym funkcjonowanie mechanizmów różnicowania

w połączeniu z ograniczoną możliwością realizacji praktyk średnioklasowych sprawiają, że rywalizacja o zasoby staje się spójna. Jest prowadzona za pomocą różnych narzędzi, ale reguluje praktyki w podobny sposób, utrzymując jednocześnie hierarchizujące procesy reprodukcji. Podobieństwa ujawniają się choćby w możliwości odniesienia do innych – mieszkańcy nowoczesnego miejskiego apartamentu łatwiej odnajdą się w podmiejskim domu niż w robotniczym mieszkaniu albo naprawdę bogatej zagranicznej rezydencji. To poczucie swojskości jest jednym z rezultatów znajomości, dzielenia i realizowania wartości i praktyk klasy średniej.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ I WSTYD

Na przykładzie domu można też zauważyć, jak pracuje dialektyka przekształcania konsumpcji w produkcję. Funkcją konsumpcji nie jest tylko zapewnianie sobie bezpieczeństwa, komfortu czy zdrowego ciała. Urządzanie domu, kupowanie przedmiotów, rozmaite aktywności czy uprawianie określonych sportów jest w perspektywie klasowej produktywne o tyle, że zapewnia podtrzymanie lub polepszenie własnej pozycji i konieczną realizację aspiracji. Praktyk tych nie można zatem rozumieć wyłącznie w kontekście kolonizacji codzienności przez kapitalizm i zła-pania w siłła konsumpcyjnego stylu życia, bo to możliwość ich wykonywania określa miejsce w społeczeństwie. Gdy jakaś rzecz lub aktywność staje się zbyt powszechna, traci swoją moc różnicowania. Znajduje się więc następna, która może zapewnić odróżnienie od innych. Samo konsumowanie jest strukturalną koniecznością, mającą osobistą wartość.

Wynikiem tego jest również problematyczna kwestia odpowiedzialności za własne praktyki w szerszym społecznym kontekście. Ponieważ klasa średnia w Polsce formuje się w kontekście transformacji ustrojowej i wolnego rynku, możliwość pozycjonowania przez konsumpcję staje się jedną z kwestii fundamentalnych, wobec których wątpliwości związane z jej skutkami schodzą na dalszy plan. Kupno mieszkania jest ważniejsze od ogólnego ładu przestrzennego w mieście. Jeżdżenie dobrym samochodem jest ważniejsze od zanieczyszczenia i hałasu. Egzotyczne jedzenie i nowe ubrania są ważniejsze od życia ich znajdujących się w oddaleniu wytwórców. Świat klasy średniej nie przeszedł jeszcze testu uzasadniającego swoje istnienie (np. kryzysu ekonomicznego, który spowodowałby trudności w spłacie kredytów konsumpcyjnych i mieszkaniowych), a ona sama nie doświadczyła bardziej długofalowych konsekwencji własnych działań. Nie dysponuje przez to takim porządkiem, który odwoływałby się do poczucia odpowiedzialności za siebie samą oraz za innych, choć załączki tego – warunkowane pokoleniowo, jak w przypadku odkrywania wiejskich korzeni, jak i importowane, jak świadomość ekologiczna – już się pojawiają. Trudno powiedzieć, czy zostaną ustabilizowane i udomowione, przekształcając się w powszechnie dostępny zasób reguł i praktyk.

W jego ustaleniu nie pomaga to, że klasa średnia odczuwa wstyd, co tylko wzmacnia działanie produktywnej konsumpcji, niwelującej potrzebę autorefleksji. Wstyd może mieć bardzo różne źródła: kontrowersyjną historię rodziny; ojca prawnika, który wzbogacił się na przekształceniach

własnościowych; mieszkanie w zreprivatyzowanej kamienicy; matkę dorabiającą się na nielegalnym handlu w latach 90.; dzieciństwo spędzone na robotniczym blokowisku. Tego rodzaju odczucia połączone z brakiem ustalonych praktycznie klasowych zasobów powodują nierozpoznanie własnych powinności, odrzucenie odpowiedzialności za skutki swoich działań i poszukiwanie nieuzasadnionych i nie do końca poręcznych uzasadnień własnego postępowania. Zamknijmy się w domu, wtedy wszystko będzie dobrze, wszystko będzie w porządku, wszystko będzie pod kontrolą. ■

GASNĄCY UROK LEMINGRADU

O OSIEDLACH GRODZONYCH W POLSCE

JACEK GĄDECKI



Co grodzone osiedle może nam powiedzieć o transformacji ustrojowej w Polsce? To pytanie, postawione w kontekście tematyki numeru „Autoportretu” – Transformacja – i tematu tegorocznej Warszawy w Budowie, sprawiło, że wróciłem do badań, którymi zajmowałem się kilka lat temu, a które obejmowały analizę procesów grodzenia od 1995 do 2005 roku¹. Z perspektywy czasu i w kontekście dynamiki zachodzących w Polsce przemian miejskich i społecznych etap powstawania osiedli grodzonych wydaje się ważnym momentem, a może raczej – myśląc życzeniowo – „epizodem” w opowieści o transformacji i kształtowaniu się klasy średniej. Osiedla te wpisują się w szeroki dyskurs modernizacyjny, silnie powiązany z transformacją. Większość ekspertów oczekiwała, że miasta

w krajach postsocjalistycznych Europy Środkowej i Wschodniej wstąpią szybko na drogę wyznaczoną przez ośrodki Europy Zachodniej czy Stanów Zjednoczonych. Jednym z najistotniejszych i niemal natychmiastowym efektem postsocjalistycznej transformacji w Polsce okazała się planistyczna „próżnia” – odebranie instytucjom publicznym różnego stopnia sprawczości w kierowaniu zmianami przestrzennymi – charakterystyczna dla pierwszej połowy lat 90. XX wieku. Podmioty samorządowe i publiczne musiały przy tym nabywać kolejnych doświadczeń: w zakresie funkcjonowania w nowych ramach prawnych oraz współpracy z obcymi inwestorami. To z kolei zapewniło inwestorom prywatnym swobodę działania: użytkowanie pozwoleń, interesujących działek i maksymalizowanie zysków. Procesy rozlewania się miast i suburbanizacji zachodzące w miastach postsocjalistycznych traktowane są do tej pory jako główny czynnik zmian, a inne mniej rozwinięte w skali procesy, takie jak gentryfikacja, stanowią jedynie „małe wyspy na szerszym morzu stagnacji, upadku, jak i różnych form rewitalizacji”². Warto jednocześnie zaznaczyć, że dzielnice postsocjalistycznych miast często przekształcały się na skutek wielu równoległych procesów.

Patrząc na początki kształtowania się osiedli grodzonych w Polsce, dostrzeżemy, że początkowo potraktowano je jako naturalne następstwo transformacji i westernizacji naszych miast. Ich pojawienie się i istnienie nie wymagało szczególnego zainteresowania czy problematyzowania. Ciekawe jest także zróżnicowanie poziomu akceptacji tej formy urbanistycznej w zależności od tego, czy

mamy do czynienia z osiedlem zlokalizowanym w stolicy, czy kompleksem mieszkaniowym w innym mieście. W mniejszych ośrodkach miejskich osiedla i grodzienie przyjmowane były ze zdecydowanie większym entuzjazmem: były wręcz wyczekiwane jako forpocztą modernizacji i postępu. Ta ich „modernizacyjna” funkcja wydaje się zresztą powszechna. Przemiany obrazu miast, wynikające z budowy osiedli grodzonych, choć wywoływały krytykę środowisk profesjonalnych, w lokalnych mediach traktowane były jako zjawiska pozytywne: poprawiały wizerunek osiedli, dzielnic i całych ośrodków, stając się pożądaną „nowością”, przejawem „dołączania” danej miejscowości do grona krajowych metropolii. Osiedla grodzone wpisywały się tym samym w polski schemat „przedsiębiorczego” podejścia do strategii rozwoju. Stanowiły symbol rozwoju miasta oraz dobrobytu jego mieszkańców.

To, co uderzające w polskim kontekście, to fakt, że gdy odwoływano się do osiedli grodzonych, czyniono to z pominięciem szerszej ramy dyskursu – nazwijmy ją neoliberalną. W zasadzie nie używano jej od 1995 do 2005 roku. Interesujący w kontekście neoliberalizacji polityki mieszkaniowej był także czynnik „próżni” planistycznej, o którym wspomniałem w kontekście postsocjalistycznych przemian. Chaos w krajobrazie polskich miast, wynikający z napięć między postsocjalistyczną infrastrukturą a rosnącymi aspiracjami mobilnych i zamożnych mieszkańców, był (i mimo upływu czasu nadal jest) dostrzegalny na każdym kroku. Ulice stawały się coraz bardziej zatłoczone, przestrzenie publiczne coraz bardziej klaustrofobiczne, a powietrze mocniej

zanieczyszczone. Stare i nowe elity, czy też rodzące się „klasy średnie”, coraz częściej domagały się przestrzeni, zieleni i prywatności: dóbr cenionych i w realiach polskich miast rzeczywiście elitarnych. Stąd, jeśli już mówiono o osiedlach strzeżonych, to najczęściej w dwóch zasadniczych kontekstach: prestiżu i strachu. Oba te konteksty są w polskiej rzeczywistości dominującymi czynnikami wykorzystywanymi do wyjaśnienia genezy zjawiska.

Tymczasem wspomniana rama neoliberalna, nie dość, że szersza, ma bardziej podstawowy charakter. Posługiwanie się neoliberalnym dyskursem pozwala pogodzić dwa poprzednie wyjaśnienia, na których koncentrowała się uwaga mediów i profesjonalistów. Lęk i mentalność charakterystyczna dla mieszkańców tych osiedli, jeśli odniesiemy się do tej drugiej, popularnej kategorii wyjaśnień (strach), są tylko pochodnym elementem sytuacji klasowej. Podobnie jak w Stanach Zjednoczonych, tak i w Polsce pojawiają się elementy tego, co Evan McKenzie określił mianem „prywatopii”: wielu kupujących przedstawicieli rodzącej się klasy średniej, zawiedzionych funkcjonowaniem organów państwowych i samorządowych, zaczęło poszukiwać sprywatyzowanej utopii, oferującej bezpieczeństwo oraz względnie homogeniczną populację. W obliczu niewywiązywania się państwa i samorządu z dostarczania odpowiedniej jakości usług (bezpieczeństwa, szkolnictwa etc.) alternatywą okazywała się możliwa do zarządzania prywatna przestrzeń o niewielkiej skali. W dyskursie poświęconym osiedlom grodzonym w Polsce uderzała nieobecność samorządu

lokalnego. Rola władz lokalnych, szeroko opisywana w ramach neo-liberalnej zmiany, jest w polskiej rzeczywistości praktycznie niedostrzegalna. Samorządy stają się wielkimi nieobecnymi tych opowieści. To ich niezaangażowanie może być odczytane albo w kontekście braku możliwości, albo braku chęci zaangażowania się w zmianę rzeczywistości przestrzennej, a więc zarówno jako przejaw niemocy, jak i milczące przyzwolenie, a wreszcie jako dowód na podskórną dominację ideologii neoliberalnej w poglądach lokalnych polityków. Wycofywanie się państwa z polityki mieszkaniowej i prywatyzacja rynku mieszkaniowego to ważne tło, tłumaczące powstanie nowej kategorii osiedli mieszkaniowych.

Zasadniczo pojawienie się prywatnych osiedli grodzonych stało się możliwe dzięki wielu reformom gospodarczym i restrukturyzacji obszarów miejskich, a dokładniej rzecz ujmując – urynkowieniu polityki miejskiej. Kolejne rządy dążyły do reform rynku mieszkaniowego, które skutkowały prywatyzacją mieszkań komunalnych: władze jednocześnie wycofywały się z obowiązku świadczeń mieszkaniowych, promując prywatną własność. W ramach posttransformacyjnych przemian prywatne enklawy mieszkaniowe, lokowane zarówno w centrum miasta, jak i na terenach podmiejskich, stały się ważnym, a w dodatku kompleksowym towarem na rynku nieruchomości.

Analizując kontekst, warto wskazać istotne czynniki związane z transformacją, które stworzyły zaplecze dla powstania i funkcjonowania tego typu osiedli. Myślę tu przede wszystkim o sferze mody mieszkaniowej i – sygnalizowanym wcześniej –

wkroczeniem na polski rynek firm deweloperskich.

Po pierwsze, polskie środowisko mieszkaniowe coraz silniej poddawane jest intensywniej estetyzacji i coraz mocniej podlega naciskom mody obejmującej sferę wyposażania i aranżowania wnętrz. Procesy konsumpcyjne, wzmocnione jeszcze dyskursem modernizacji, pozwoliły wykreować nowe formy społecznego uznania oparte na coraz silniej upublicznianej przestrzeni prywatnej. Transformacja ujawniła liczne napięcia związane z pozycją społeczną zarówno w lokalnych, jak i globalnych hierarchiach. Presja na przekształcenie osobistych światów materialnych wykraczała dalece poza lokalne sposoby pozycjonowania się w ramach struktury klasowej: silniej niż do wzorców lokalnych odwoływała się do wzorców zachodnich, zapożyczanych początkowo z zagranicznych seriali, a z czasem z coraz bardziej popularnej polskiej prasy wnętrzarskiej i rodzimych produkcji telewizyjnych. Od lat 90. XX wieku remont starego mieszkania można było traktować jako rodzaj uczestniczenia w szeroko rozumianej transformacji kraju.

Przemiany dokonywane za pomocą obiektów materialnych zachodziły w sposób niezwykle dynamiczny, a w związku z tym sukces statusowy okazywał się dosyć krótkotrwały: sprzęty AGD, samochody i inne obiekty ulegały szybkiej dewaluacji. Nowe materialne otoczenie i wyposażenie stawało się przedmiotem postępującej normalizacji, co widać także (choć procesy te przebiegały wolniej) w świecie wnętrz: na przykład łazienek czy kuchni, zaprojektowanych i wykonanych przy wielkim zaangażowaniu kapitału technicznego i finansowego na początku lat 90. XX wieku w ramach

unowocześniania własnej przestrzeni prywatnej, które zyskały status „obciachowych”. Nic dziwnego, że kontrast pomiędzy „normalnymi” wnętrzami a wnętrzami „nowymi i niezwykłymi” generował ogromne napięcia. Zdawało się to potwierdzać powszechne przekonanie o zwycięzcach i przegranych okresu transformacji.

Osiedla grodzone, które zaczęły się pojawiać w połowie ostatniej dekady XX wieku, stały się wyraźnym elementem tego procesu. Nowe ślady w przestrzeni (mur, płot, brama) były na tyle spektakularne i ostateczne, że pozwoliły uwierzyć, że moc uzyskanych dystynkcji będzie bardziej trwała niż w przypadku innych dóbr. Odmienność albo – właściwie mówiąc – oczekiwana przez mieszkańców „inna normalność” (charakterystyczna dla bezpiecznej i estetycznie dopracowanej przestrzeni) odzwierciedlała coś, co można określić mianem moralnego porządku: spójność, czystość, harmonię i uprzejmość. Zgodnie z oczekiwaniami nabywców te elementy powinny przenikać życie za bramą. W swoich analizach, idąc za Sethą Low, uznałem, że elementy estetyczne określane wspólnie pojęciem sympatyczności (*niceness*) były kluczowe dla formowania tych przestrzeni. Estetycznie dopracowane, miłe dla oka otoczenie i – w domyśle idącą za tym – miłą atmosferę społeczną traktowano jako pewnik. Tymczasem w praktyce okazywało się, że są one nie tyle pochodną zaangażowanych w zakup mieszkania środków, co wynikiem wspólnych wysiłków właścicieli nieruchomości oraz roboczo godzin firm odpowiedzialnych za utrzymanie różnych form ładu społecznego i przestrzennego.

Można więc powiedzieć, że osiedla grodzone stały się w konkretnym

momencie, od połowy lat 90., miejscami, które skupiały mieszkańców o podobnym statusie lub aspiracjach, a tym samym ustanawiały pewne standardy estetyczne i kształtowały gusty, ograniczając jednocześnie swobodę indywidualnych wyborów i decyzji albo wręcz kontrolując ludzkie zachowania. Wskazując na ich znaczenie dla przemian struktury społecznej, moim zdaniem należy się odwołać do klasycznej dla socjologii koncepcji *milieu*, środowiska społecznego. Wydaje się ona szczególnie użyteczna w sytuacji, gdy następuje przejście od tradycyjnie postrzeganego społeczeństwa klasowego do społeczeństwa podzielonego ze względu na styl życia. Koncepcja *milieu* dla wielu badaczy stanowi kluczową kategorię pozwalającą na operacjonalizację kulturowego podejścia do badania klas zaproponowanego przez Pierre’a Bourdieu. Pozwala na zdefiniowanie klas społecznych nie tyle na podstawie danych dotyczących zatrudnienia czy poziomu dochodów, co jako agregatów działań społecznych grup opartych na podobnym habitusie i przestrzeganiu wzorów zachowań oraz gustów, poprzez które *milieu* wzajemnie się od siebie odróżniają.

Spojrzenie na osiedla typu *gated communities* jako na nowe *milieu* pozwalało zauważyć, że stają się one niezwykle ważnym fenomenem społeczno-kulturowym. Zarówno sprzedający, jak i kupujący angażowali (i angażują współcześnie) w swoje miejsca zamieszkania cały bagaż kulturowych odniesień. Osiedle jest nowoczesnym albo – jak mówi Peter Alheit – zmodyfikowanym *milieu*, które redefiniuje pojęcie struktury społecznej i jest nawet bardziej efektywne w wyznaczaniu granic między

klasami społecznymi niż dotychczasowe wskaźniki przychodu czy wykształcenia: „konserwatywne ujęcie struktury społecznej stoi w sprzeczności z faktem, że wewnętrzna spójność systemu w społeczeństwie ponowoczesnym w oczywisty sposób się rozluźniła. *Milieu*, z ich własnym, wewnętrznym życiem, uniezależniły się od starych podziałów klasowych. Tradycyjne podziały społeczne, dzielące społeczeństwo wertykalnie, zostały uzupełnione podziałami horyzontalnymi, które są być może nawet bardziej efektywne w kształtowaniu dystansów między grupami społecznymi. Poczucie przynależności nie polega już więcej na atrybutach wyłącznie «dochodu», «rangi» czy «prestżu»”³.

Patrząc na problem z perspektywy czasu, kilka lat po moich badaniach, warto dostrzec, że osiedla grodzone z jednej strony poddano już intensywnej krytyce, to znaczy spolematyzowano: nie koncentrujemy się już na opisie i prezentacji tego typu rozwiązań urbanistyczno-społecznych w kategorii *american way of life*, zdołaliśmy podjąć dyskusję nad lokalną specyfiką zjawiska, a przede wszystkim nad poszukiwaniem rozwiązań służących ograniczeniu tego zjawiska w polskich miastach. Po drugie, i ważniejsze, osiedla te, ze względu na swoją popularność, straciły moc dystynkcji – społecznego odróżniania. Jak podkreślałem w swoich badaniach, opowieść o polskich osiedlach grodzonych opierała się w dużej mierze na przekonaniu, że ludzie zamieszkują w nich dlatego, że *chcą*. Już wtedy dynamiczny rozwój tego segmentu rynku mieszkaniowego (w miastach takich jak Warszawa trzy czwarte rynku zajęły tego typu propozycje) skłaniał

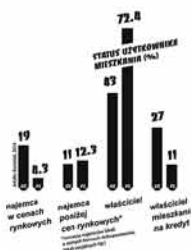
do przeformułowania tego pytania i zastanowienia się, czy ludzie *muszą* w takich miejscach zamieszkiwać. Relacje popytu i podaży pokazują, że w dużych ośrodkach miejskich coraz istotniejsze staje się pytanie o chęć zamieszkiwania poza wszechobecnymi osiedlami grodzonymi...

To otwiera nas też na dyskusję o formowaniu się tak zwanych nowych klas średnich, zjawisku poszukiwania nowych, niszowych miejsc i sposobów życia związanych z procesami gentryfikacyjnymi czy – szerzej – z tak zwaną obieralną przynależnością do miejsc, które niekoniecznie są tak mainstreamowe jak osiedla grodzone. W tym sensie pejoratywne określenia, coraz liczniejsze w miejskich opowieściach, a pośrednio lub bezpośrednio odnoszące się do osiedli grodzonych, takie jak „lemingrad”, czy dyskusja o „słóikach” pokazują, że stopniowo nobilitacja wynikająca z zamieszkiwania w odgrodzonych od świata enklawach przekształca się w stygmatyzację ich mieszkańców. ■

1. J. Gądecki, *Za murami. Osiedla grodzone w Polsce – analiza dyskursu*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, 2009.
2. L. Sýkora, *Gentrification In Post-Communist Cities*, [w:] *Gentrification in a Global Context. The New Urban Colonialism*, ed. R. Atkinson i G. Bridge, New York: Routledge, 2005, s. 90–105.
3. P. Alheit, *On a Contradictory Way to the 'Learning Society'. A Critical Approach*, *Studies in the Education of Adults*, 1999, vol. 31, Issue 1, s. 66–81.

Tekst opublikowany w numerze 3/2016 czasopisma „Autoportret”, zatytułowanym Transformacja, które towarzyszy ósmej edycji festiwalu Warszawa w Budowie.

WRESZCIE WE WŁASNYM DOMU



**TYLKO
0,84 m²**

Za przeciętne wynagrodzenie Polak nie kupi nawet metra kwadratowego mieszkania (stać go na zakupie nie 0,84 m kw)

Źródło: CBRE, 2017

JEDNORODZINNY CZY BLOK? W JAKIM RODOWNIKU PANI/PANI MIEJSKA? BADANIE OPINII PUBLICZNEJ

marzec 2017



Andrzej Wajda powiedział w jednym z wywiadów, że wyreżyserował *Pana Tadeusza* po to, by dać genealogię klasie średniej. Obraz modrzewiowego dworu białymi ścianami odcinającego się od ciemnych drzew i kolumnowego portyku wejścia w mocno przetransponowanej formie zagnieździł się w naszej przestrzeni po 1989 roku jako turbodworki przedstawicieli klasy średniej. W innym wywiadzie Wajda dodał: „Rzadko pamiętamy o tym, że *Pan Tadeusz* zawiera nie tylko ironiczny, ale i bardzo złośliwy obraz naszej narodowej natury. Obraz Polaków, którzy najpierw coś robią, a dopiero potem myślą. Podobną sytuację obserwuję dziś. Czuję, że nadszedł moment, aby po prawie dziesięciu latach wolności odpowiedzieć sobie na pytania: skąd przychodzimy, kim jesteśmy, dokąd idziemy”¹.

Paradoksalnie mnożące się w przestrzeni polskich przedmieść i wsi wariacje na temat dworu mówią, kim jesteśmy. Nie wiem, czy takiego przestrzennego efektu chciał Andrzej Wajda. Wielu komentujących popularność modelu dworkowego mówi o jego pretensjonalności i braku autentyzmu, a jednocześnie dziwi się i negatywnie ocenia fakt, że pseudo- i turbodworki budują sobie ludzie wywodzący się ze środowisk wiejskich, potomkowie chłopów w pierwszym lub drugim pokoleniu. To zaskoczenie jest nieuzasadnione, dwór to wszak oczywisty wzorzec architektonicznego odniesienia i aspiracji – bliższy niż wszelka miejska tradycja willi czy kamienicy. Pozostałe dwie formy, które do transformacji dominowały w krajobrazie polskiej wsi to chałupa i polska kostka. Pierwsza jest symbolem zacofania i nośnikiem komunikatu o społecznej sytuacji, której wolimy zaprzeczyć (poza sytuacją, gdy kojarzy się z domowym jedzeniem), druga to monotony wykwit PRL-owskiego indywidualizmu – rzecz trudno adaptowalna w inną formę, z pewnością element opresji i inkorporacja normatywu, bardziej niż model dla marzeń o awansie. A zatem dwór, który funkcjonuje jako symbol wyższego statusu społecznego już w PRL, w III RP okazuje się najmocniejszym wizualnym punktem odniesienia – zarówno intelektualści, jak i celebryci urządzają swoje siedziby na wzór ziemiańskich rezydencji, z pasami słuckimi i portretami przodków z Desy, a każde czasopismo wnętrzarskie w co drugim numerze zamieszcza fotografie ziemiańskiej siedziby wraz z opowieściami o sercu wkładanym w odnowienie rodzinnego gniazda (nawet jeśli zostało niedawno nabyte).

Dwór parterowy, rozłożysty, położony na rozległej działce, z portykiem kolumnowym i obowiązkowym gazonem jest obrazem, który zasiedla imaginarium współczesnej klasy średniej. Dwór bywał opisywany jako świat. Z jego organizacją, stylem życia, relacją z wsią i włościanami, swojską pańskością i sarmackimi, nieco egzotycznymi, pierwowzorami. Z jego obligacją wobec świata i klasy niższej. Po reformie rolnej rozparcelowany, często fizycznie zdegradowany bądź całkowicie zrujnowany, czego ślady można odnaleźć w wierszu Czesława Miłosza *Dwór*.

Jak pisze Marta Leśniakowska, uważany za „synonim tzw. rodzimoci, dwór jest jednym z podstawowych komponentów szlacheckiej z genezy kultury polskiej”, ale jednocześnie nadal nie ma znaczących, opracowań badawczych i interpretacji, króluje wydania albumowe². Debata na temat genezy dworu toczyła się w XIX i XX wieku, a hipotezy historyków sztuki wywodziły jego formę z wiejskiej chałupy, wpisując go w nurt poszukiwania stylu narodowego. Wiele z nieuprawnionych twierdzeń na temat genealogii dworu zasililo sferę mitów i nasączyło go często sprzecznymi treściami. Dwór przechodząc ewolucję od rezydencji paradynej otwartej do prywatnej, równocześnie stał się w XIX wieku miejscem prywatnej ojczyzny, przeciwwagą dla publicznej przestrzeni polskich miast zagarniętych przez zaborców³. Przechowywano w nim narodowe i rodowe pamiątki, portrety przodków, dokumenty i broń. Siła formująca jego mit, a także historyczne uwarunkowania nie wytworzyły w polskiej kulturze antytezy dla tego archetypu: miejskiego nowoczesnego mieszkania.

W okresie międzywojennym, jak pisze Leśniakowska, „Zasadnicze pytanie: czym jest dwór w kulturze polskiej?, mieściło się w modernistycznym nurcie intelektualnym w okresie szczytowego nasilenia konfrontacji dwóch wzorów kultury: po jednej stronie wzoru tradycyjnego, ziemiańsko-wiejskiego z toposem sarmacko-patriarchalnym i romantycznym jeszcze kultem rodziny, po drugiej – wzorzec kosmopolityczny, mieszczańsko-urbanistyczny, do którego dochodziły już niekiedy marksistowskie teorie o tzw. kulturze proletariackiej”⁴. Sformułowania Leśniakowskiej dotyczące międzywojnia wydają się zadziwiająco aktualne w odniesieniu do współczesnego pęknięcia, które socjolożka Magdalena Szcześniak określiła w wywiadzie dla „Krytyki Politycznej” jako prażność Polsatu w zderzeniu z przezroczystym i międzynarodowym TVN-em⁵.

Sposób postrzegania formy dworu i jego genezy wpływał również na działalność projektową, która ukształtowała dwa zjawiska – międzywojenny styl dworowy i nawiązujący do figury dworu socrealizm. Do połowy XX wieku wśród badaczy i luminarzy kultury dominowała jednak teoria o pochodzeniu dworu z chałupy, co współgrało z koncepcją „ducha narodu”, a także z ahistorycznymi wątkami dziejów bajecznych – pogląd ten propagował do 1957 roku Władysław Tatarkiewicz. Styl dworowy był również elementem propagandowego przekazu o decydującej roli ludu wiejskiego w strukturze nowoczesnego narodu, co można wiązać z agraryzmem II RP⁶, lansowany był także jako architektura miast ogrodów, propagowanych przez Warszawskie Towarzystwo Higienicz-

ne pod przewodnictwem Władysława Dobrzyńskiego.

Jakimi znaczeniami nasiąknął dwór, że zyskał taką popularność w okresie międzywojennym, trafiając na plakaty turystyczne zachęcające, by podróżować do Polski, czy do architektury najważniejszych budynków publicznych. Marta Leśniakowska pisze: „Styl dworski spełniał więc wszystkie postulaty solidaryzmu społecznego i narodowego. Adresowany do różnych warstw społecznych, dawał poczucie tożsamości i osadzenia, kompensując psychiczne potrzeby dowartościowania ludziom o różnym statusie społecznym i zawodowym: pochodzącej ze szlachty inteligencji, bo nawiązywał do ich tradycji; grupom pochodzenia chłopskiego, bo nobilitował ich chłopskość do rangi ważnego w narodzie obszaru kulturotwórczego; ludziom «nowym», bo mogli swobodnie odwołać się do obu tych warstw; mniejszościom narodowym, zwłaszcza Żydom, bo uważano, iż dwór oddziałał na architekturę bożnic, okcydentalistom, bo dawał poczucie więzi z kulturą Zachodu jako polski odpowiednik angielskich czy niemieckich teorii nowoczesnego domu; zwolennikom tradycji, bo realizował ich tęsknoty narodowościowe, a nawet w skrajnych przypadkach szowinistyczne. Semantyka tej architektury była na tyle giętka i uniwersalna, iż satysfakcjonowała prawie wszystkie zainteresowane strony: zarówno architektów i odbiorców, jak polityków i ideologów, którzy świadomie ewokowali narodowe aksjomaty w przekonaniu, iż «nasza nowa elita i nasze dwory powinny zlać się w jedno»”⁷.

Takie było zapewne pobożne życzenie tych świadomie kreujących wzory i polityczny projekt, jednak

dwór zawierał w sobie symbolikę dominacji nad chłopami i jako taki bywał kontestowany. Inne też, bardziej progresywne modele zamieszkania i wzorce estetyczne propagowały grupy awangardowych artystów, których dzieła prezentowały międzywojenne periodyki „Dom. Osiedle. Mieszkanie” czy „Architektura i Budownictwo”. Były to jednak przedsięwzięcia elitarne, ponieważ większość projektantów zdawała sobie sprawę, że „najpowszechniejszą cechą polskiego wnętrzarstwa jest orientowany niezmiennie narodowo antykwaryzm wynikający z ponad stu lat zniewolenia”⁸.

W czasach PRL, po nacjonalizacji majątków i reformie rolnej, sama tkanka fizyczna dworów była usuwana, nadawano jej inne funkcje bądź podlegała systematycznej degradacji. Struktura prawna ochrony zabytków została tak skonstruowana, by wraz z unicestwianiem ziemiaństwa jako warstwy społecznej i kulturotwórczej, usunąć z krajobrazu także dwory wraz z otoczeniem, a tym samym wyeliminować jeden z podstawowych elementów kształtujących dotąd krajobraz Polski⁹. Znane są przykłady zamiany dworów na stacje hodowlane zwierząt przy instytutach zoologicznych uniwersytetów, ale także bezpośrednie przykłady degradującej funkcji – przemiana dworu Ignacego Paderewskiego w Kąsnej Dolnej na oborę i magazyn nawozów. Wraz z fizycznym usuwaniem ziemiaństwa, które rozpoczęło się w czasie drugiej wojny światowej (likwidacja elit przez sowietów i pozostanie wielu przedstawicieli warstwy ziemiańskiej na emigracji), przez reformę rolną, parcelację i wywłaszczanie majątków, sam dwór został pozbawiony sensu

w oderwaniu od kultury, która go stworzyła, od rytuałów, których celebrowania był świadkiem i bohaterem. Równocześnie usuwanie fizyczne i destrukcja tkanki dworu było reakcją na niewypowiedziane chłopskie pragnienie jego eliminacji jako źródła bezpośredniego ucisku oraz bariery emancypacji społecznej. Kwestia awansu społecznego ludu sprowadzała się do włączenia go do walki o sprawę narodową, pozostawiając rewolucyjną opowieść na boku. Zastanawia zapomnienie emancypacyjnej roli uniwersału połanieckiego czy obraz warstwy chłopskiej budowany przez *Wesele* („mego dziada piłą rżnęli”). Tak jak hierarchiczny i majestatyczny dwór organizował krajobraz, tak również był symbolem określonego społecznego porządku, który został przeniesiony z XIX wieku w XX z lekką tylko zmianą ziemiaństwa na kadry urzędnicze i na kreację symboliczną odrodzonej Polski, bazującą w swoich wartościach na utożsamieniu państwa z narracją dominującej klasy. Eliminacja ziemiaństwa, wciąż kulturowo w Polsce nie przerobiona – jak pisze Andrzej Leder – jest jednym z najważniejszych elementów prześlonej rewolucji. Jeśli zatem prześlono się nam spełnienie naszych – chłopskich marzeń – dzięki komunistom, to tak samo oni – komuniści – zabrali polskiemu krajobrazowi dwór, usunęli go z pola widzenia. Oni, nie my. Dwór jednocześnie kontynuował swój byt w imaginarium elit, gdzie przechował się jako materialny świadek dawnych porządków i dominacji. Jego usunięcie pozostawiło ślady, stał się symbolem powrotu dawnego – choć już niemożliwego porządku. Epizodem było pojawienie się dworu w socrealizmie, co umożli-

liwiła jego domniemana chłopska genealogia. Tutaj interesujący wgląd dają słowa Witolda Cęckiewicza, który zaprojektował na początku lat 50. przedszkole w stylu nawiązującym do architektury dworskowej:

„Zarówno w tych domach, jak i w przedszkolu zaproponowałem ceramiczne dachy z lukarnami i formy historyzujące, dworskowe. Forma przedszkola w Przegorzalach wzięła się też stąd, że chciałem, aby te dzieci biednych kolejarzy – które pewnie widziały dwory tylko z daleka – mogły poczuć się wyjątkowo w takim otoczeniu. I taki budynek – coś pośredniego pomiędzy małym pałacem a dużym dworem – sprawi im frajdę”¹⁰.

Zniesienie socrealizmu, który zresztą Cęckiewicz ocenia jako właściwy styl dla architektury regionalnej, rozpoczyna okres dominacji estetyki modernistycznej w duchu stylu międzynarodowego, a budownictwo mieszkaniowe zostaje zdominowane przez osiedla i bloki powstające *no men omen* w fabrykach domów. Blokowska budowane w całym kraju, także w mniejszych ośrodkach, tylko częściowo miały zaspokajać głód mieszkaniowy dominujący w PRL-u z powodu przeniesienia się znacznej części ludności wiejskiej do miast i jej emancypacji społecznej. W jakiej formie pozostaje dwór, oddzielony już od całej działki i zabudowań gospodarczych? Przenosi się w sferę mitu, a fizyczność jeszcze zachowanych dworów jest multiplikowana przez ich istnienie medialne. Dworskowe ostańce grają rolę w kolejnych filmach, na przykład *Pannach z Wilka* Andrzeja Wajdy, obrazie powstałym według opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza, który sam zresztą mieszkał w dworze na Stawisku. Dwór Novaków

w Tarnawie zagrał w ekranizacjach *W małym dworku* Witkacego. W Turowej Woli kręcono *Nad Niemnem* i *Pana Tadeusza*. Przedstawiciele dawnego ziemiaństwa i luminarze kultury od lat 60. stopniowo zasiedlali dwory – jak ten we wsi Laskowo-Głuchy, którego właścicielami byli Beata Tyszkiewicz i Andrzej Wajda, czy dwór w Lusławicach zamieszany przez Krzysztofa Pendereckiego.

Zastanawiające, że odtwarzanie statusowej roli dworu nie działa się tylko jednostkowo i oddolnie – było związane ze szczególną pozycją artysty czy człowieka kultury. Władze lokowały w dworach domy pracy twórczej (Dom Pracy Twórczej Związku Literatów w Oborach), siedziby Stowarzyszenia Architektów Polskich, a pałace i zamki dostały się pod zarząd Stowarzyszenia Historyków Sztuki, w którym znalazło się wielu zdeklaszowanych ziemian. Rekonstrukcję wnętrza ziemiańskich, wizualną ich interpretację, która została przeniesiona przez PRL, oferowały tak zwane muzea wnętrza zabytkowych. Salony antykwaryczne Desy powstałe w latach 50. miały w swojej ofercie wiele przedmiotów i pamiątek z ziemiańskiego świata: od pasów słuckich po ryngrafy, i również utrzymywały zainteresowanie ziemiańskim światem wyobrażeń¹¹.

Wraz z przemianą ustrojową i możliwościami już nieskrępowanego normatywem budownictwa jednorodzinnego Polacy mogli w formie przestrzennej zrealizować to, co zapępniało ich wyobrażenia. Jeśli klasa średnia jest wspólnotą aspiracji, to nie ulega wątpliwości, że polscy jej przedstawiciele aspirują do zamieszkania właściwego szlachcie. „Od momentu ustrojowej transformacji powrócili dawne, nigdy zresztą do końca nie

uśpione szlachecko-ziemiańskie snobizmy, a kolumnowy dworek odżył jako ich schronienie”¹² – zauważa Piotr Korduba. Figura dworu nabiera nowego znaczenia w kontekście zaproponowanej przez Andrzeja Ledera interpretacji w *Prześnionej rewolucji*, podczas której, zdaniem autora, Polacy nie swoimi, bo komunistów, rękami pozbyli się ziemiaństwa. W ten sposób w jego miejscu zaczęła formować się klasa średnia. Jeśli była to realizacja najskrytszych pragnień chłopskich, to jednocześnie również ich spełnienie sprawiło, że nowa grupa społeczna – pozbawiona legitymacji klasa średnia – przejęła wzorce i zaczęła konstruować własny mit na architektonicznym toposie dworu.

Przyjrzyjmy się teraz, w jaki sposób dwór pojawił się w potransformacyjnej przestrzeni. „Architektura”, czasopismo SARP z 1989 roku, publikuje rozmowę Zyty Kusztry z Jerzym Dziubą, architektem KOMERCYJNYM (wersaliki w oryginale), zatytułowaną *W stylu dworowym*, której towarzyszy czarno-biała prezentacja rezydencji zaprojektowanych przez rozmówcę. Formalnie budynki te bliższe są międzywojennemu stylowi dworowemu niż XVIII- i XIX-wiecznym dworom, choć cechują je zdecydowanie skromniejsze wymiary. Utrzymuje się portyki z brzochołatymi kolumnami i wysokie schody, budynek nadal jest symetryczny, a dach mansardowy. Okna mają drobne podziały (to jeszcze epoka sprzed inwazji stolarki z PCV), a działki są zielone, rosną na nich drzewa. Niewidoczne na fotografiach są samochody właścicieli, a w bryle nie uwidaczniają się garaże. Już pierwsze pytanie redaktorki odsłania kulisy podjęcia tematu – mowa jest o tym, że styl dworowy ma wzięcie u klientów.

Architekt komercyjny odpowiada: „Wydaje mi się, że ten styl jest dla ludzi dosyć łatwy do zaakceptowania. Nie jest to jeszcze kicz, jest to raczej pastisz. Ponadto kojarzy się z tradycją, pewnym statusem społecznym. (...) Styl dworkowy ma dla mnie tę istotną zaletę, że rzeczywiście odpowiada naszym możliwościom technicznym, «siedzi» w naszej tradycji wykonawczej. Jeszcze można znaleźć cieśle, który robi duży dach, jeszcze znajdują się murarze, którzy potrafiały wymurować kolumnę, gzyms... Oczywiście to wszystko jest w pewnym sensie uproszczone, ja nie idę na pełny historyzm”¹³.

Pojawiają się bardzo ważne słowa, desygnaty tego czasu – tradycja i status społeczny – jednocześnie zaprzeczenie przynależności dworkowych przebiegane do kiczu, czyli obrona przed oskarżeniem o zły gust. To chyba jeden z ostatnich przykładów pojawienia się tej tematyki w czasopiśmie architektonicznym, potem dwór staje się zaprzeczeniem nowoczesności i przenosi się na strony powstających jak grzyby po deszczu czasopism wnętrzarskich – wydawanego od 1992 „Domu i Wnętrza”, „Werandy”, „Rezydencji”. Z dyskursu czasopism architektonicznych dwór jest wykluczony jako antyteza promowanej nowoczesności, jedynym uprządkowaniem staje się takie jego przetworzenie, które może być klasyfikowane jako postmodernistyczne.

Dalej mowa jest o całości założenia, relacji budynku do działki, a także odreagowaniu wulgarnej, psującej krajobraz kostki. „Architektura”, w osobie Zyty Kusztry (redaktorki współodpowiedzialnej w latach późniejszych za kształt najważniejszego czasopisma architektoniczne-

go „Architektury-Murator”), pyta projektanta, czy zaprojektowałby dworek między jedną kostką a drugą. Odpowiedź architekta jest zdecydowana: „Nie, w takich przypadkach nie podejmuję współpracy. Jest pewien typ lokalizacji, gdzie dworek pasuje. Może to być w Sandomierskiem, może być w Warszawie, ale wymaga odpowiedniej działki. Nie może ona być zbyt mała. Dom w tym stylu nie może być ściśnięty pomiędzy innymi. Traktuję tę architekturę szczególnie teraz, kiedy mam nieco większy dystans do niej – jako dobrze pojętą działalność komercyjną. Są jednak pewne granice komercji”¹⁴.

Jak się wkrótce okazało, granice komercji, nawet jeśli istnieją, to są ciągle przesuwane. W tym samym wywiadzie pojawia się odniesienie do projektów domów z katalogów domów typowych, które są naturalnym wyborem ludzi budujących dom przy ograniczonych środkach finansowych, czyli większości inwestorów lat 90. W tym samym potransformacyjnym czasie na ekranach telewizorów w polskich domach gości serial *Dynastia* o perypetiach magnaterii naftowej z Kolorado¹⁵. Znaczenie tego serialu dla kształtowania się gustów w nowej Polsce jest nie do przecenienia, podobnie jak wpływ kreacji Alexis i Krystle na styl polskich gwiazd. Przydomek Carringtona przybrał jednej z rezydentów pruszkowskiej mafii, gangu zajmującego się kradzieżami samochodów. Tak na marginesie, rezydencje szefów mafii prezentowała w 1992 roku redakcja „Sukcesu” ważnego lajfstajlowego pisma kreującego wzorce dla nowej klasy średniej, zajmującego się metodycznie konfiguracją pragnień jej przedstawicieli. Na wzór rodzimego dworu zostaje

nałożony zatem fantom rezydencji Carringtonów, zlewając się w jeden model nowobogackiej tożsamości. Wpływ wewnątrz pokazywanych w *Dynastii* na sposób meblowania nowych domów jest z pewnością większy niż szlacheckich siedzib, wyraźnie pokazują to seriale Machulskiego z tamtego czasu – *Tygrysy Europy* czy przygody gangstera w filmach *Kiler* i *Kilerów Dwóch*. Powrót do dworku był też widoczny w reklamach gazetowych i telewizyjnych elementów budowlanych, w tym okien z PCV, które zresztą skutecznie dewastowały faktycznie historyczną tkankę polskich dworów i domów pod pozorem oszczędności ciepła.

W tekście *Dom z ziemi polskiej* Michał Wiśniewski tak podsumowuje lata 90.: „Zachłyśnięcie się luksusem przez nowobogackich inwestorów oraz zapatrzenie w estetykę campu wśród zafascynowanych postmodernizmem, chcących zerwać z dotychczasowymi ograniczeniami architektów stworzyły w polskiej architekturze przestrzeń dla projektowania zupełnie nowego typu domów, które miały mieć smak „wielkiego świata”, a równocześnie być zanurzone w swojskim postromantycznym sosie dworowym. W rezultacie do dziś można obserwować wysyp przedziwnych konstrukcji, które raz naśladują średniowieczne zamki, innym razem barokowe pałace, jeszcze innym rezydencje niczym z baśni tysiąca i jednej nocy. Kakofonia ozdób i ornamentów podlana lokalnym patriotyzmem w warstwie architektonicznej przyniosła efekt podobny do tego, którym zadziwiła i oburzyła lub oczarowała Polaków na początku lat 90. muzyka disco polo. Ta nowa muzyczna moda swoją prostą melodyką uderzała w funkcjonujące wcześ-

niej kanony muzyki rozrywkowej. Tak jak disco polo wyrastało z nostalgii za zagubioną wraz z transformacją społeczną PRL-u ludowością, tak też estetyka nowobogackich pseudodworków podążała w świat szlachecko-ziemiańskich korzeni. Powrót do dworku nie był już jednak możliwy”¹⁶.

Nawet jeśli dwór stał się symulakrum, to jest również elementem narodowego imaginarium, urósł do rangi narodowego sacrum, a w dobie postmodernizmu odwołanie się do niego zostało jeszcze usankcjonowane postmodernizmem i związanymi z nim poszukiwaniami inspiracji w tradycji. Marta Leśniakowska przywołuje wiele udanych gier z estetyką dworu, lub ich interpretacji w stylu neorodzinnym – hybrydy modernizmu z aplikacyjnym kostiumem rodzinnym – i konkludując swój wywód w 1996 roku, stwierdza:

„Niezależnie od formalnej oceny wszystkich tych przedsięwzięć, wychodzących z odmiennych przesłanek, jakie wiążą się z odbiorcami o różnych stopniach kompetencji kulturowej z całą trzywiekową tradycją architektury dworkowej łączy je przynajmniej jedno: pragnienie przywrócenia architekturze jej ludzkiego wymiaru, utraconego w ciągu ostatnich dziesięcioleci panowania socmodernizmu”¹⁷.

Najbardziej spektakularnym przykładem wcielenia bombastycznych snów o potęgę jest działalność Andrzeja Grzybowskiego, z wykształcenia aktora, autora licznych rezydencji w stylu polskiego dworu dla gwiazd i klasy wyższej, o czym dobitnie świadczy skala tych budowli. Co ciekawe, autor zaczynał od projektów urządzania bloków wewnątrz w stylu Księstwa Warszawskiego.

Model dworku okazał się najbardziej demokratyczny i pluralistyczny,

w pełni zaakceptowany jako estetyczny modus dla klasy średniej. Początkowo były to pojedyncze realizacje, nawiązujące formą do dworów, opatrzone spadzistym łamanym dachem, z mansardowymi oknami, jeśli dom był z mieszkalnym poddaszem, a także z jakąś formą portyku wejściowego z kolumnami. Te ostatnie oczywiście zostały pozbawione beczkowatego wybrzuszenia, zmodyfikowanej wersji entasis, często również bazy – i wykonywane były z odlewów betonowych rur z kartonu bądź też z rur PCV. To, co zasadniczo odróżnia obecne turbo- i pseudodworki od ich historycznych wzorów, to przede wszystkim absolutnie podstawowa rola samochodu – ważne miejsce w bryle budynku lub zespołu budynków stanowi garaż lub dwa. Nieuchronnie symetria dawnych założeń została złamana ze względu na ekonomię podjazdu i bramy. Nowe domy w stylu dworowym zajmują znaczną część zazwyczaj stosunkowo niewielkiej działki, z gazonu został dojazd z kostki Bauma do drzwi garażowych już w pierwszych wersjach sterowanych pilotem. Zmieniły się też proporcje dachu względem ścian, które zostały podniesione, skurczył się okap, a gont zmienił się w pseudodachówkę z plastiku. Tynk również nie odcinał się już neoklasyczną bielą, ale zyskał kremowo-żółty kolor. Obrazu dopełniło ogrodzenie w wersji murewanej lub betonowej z kształtek, okolone jeszcze szpalerem szybko zasiedlających działki tuż i iglaków. Ogród został zredukowany do trawnika strzyżonego w sobotę kosiarką. Zniknął przedogródek i sad, a właściwie nigdy nie powstał, gdyż zazwyczaj działki to skrawki ziemi, odrabiane niewielkie kawałki gruntu, przykłady urbanistyki kapuścianej albo zagonowej.

„Nie ma chyba wątpliwości, że styl dworu to jedyny styl kultury polskiego domu, jaki ukształtował się w pełni, bez pęknięć, albowiem zrealizował się nie tylko w zakresie architektury, ale także wystroju oraz obyczajowości wiedzionego tam życia. Nie były dla niego konkurencją ani powszechne europejskie neostyle, z których przejmowano elementy domowego wyposażenia, nie był nią epizod stylu zakopiańskiego, nie był nią nawet narodowo modelowany modernizm. (...) Chyba jednak jesteśmy skazani na dwór”¹⁸, konkluduje Piotr Korduba.

Jeśli nie schowamy się za zasłoną nieco już estetycznie nobilitowanego postmodernizmu, to aspiracja wyrażana przez pseudodworka staje się nie do zniesienia dla wyższościowego dyskursu elit. Strategią najczęstszą jest po prostu pomijanie, i pokazywanie Polski jako kraju prawdziwie nareszcie nowoczesnej architektury, zasłanianie się sukcesami pojedynczych architektów i selektywne oglądanie krajobrazu. Drugą ze strategii jest wyśmiewanie połączone z grozą, które również lokuje nas w sytuacji tych, którzy wiedzą, co faktycznie właściwe i estetyczne.

Fenomenowi dworu potransformacyjnego nie sposób analizować w odezwaniu od przedmieść, które wypełnia w różnych redakcjach, a także od archetypu domu i zamieszkiwania prezentowanego przez Polaków. W rysunkach dzieci ma on zazwyczaj spadzisty dach i czerwoną dachówkę. Kiedy w marzeniach zaczynają się pojawiać kolumny, a kiedy obszerne przeszklenia i pudełkowa biel? Na jakim tile realizują się estetyczne marzenia nowych posiadaczy i jaki mają związek z ich światopoglądem? Prawdopodobnie łączy ich jedno – brak zaufania do pań-

stwa, a dzieli wszystko inne. Wybór estetyki to wybór ideologiczny, ale jednocześnie zupełnie nieuświadomiony, lektura wewnątrz jak tekstów, mówi wiele o nas. Co razi i jest przedmiotem drwiny w wypadku klasy średniej, to jakaś bezradność w wyborze, siła presji i owczego pędu, a także nieznamość stylu domowego życia, która nie dziwi. Podróbka? Mimikra.

Wiele z tej niepewności pokazuje historia inwestorów opowiedziana przez Macieja Miłobędzkiego: „Myśmy zbudowali taką jedną czy dwie rezydencje, to do dzisiaj się ciągną historie. Zabawne, bo ludzie, którzy sobie zbudowali w latach 90. rezydencję w stylu staroangielskim... Wnętrza mahoniowe, meble z zieloną skórą, taka przyzwoita palarnia. Nagle postanowili być nowocześni, przechodzili z taką bezradnością. Myśmy tam sobie takie coś zbudowali i tam nam się to podobało, ale właściwie to chcielibyśmy być inni. To byli tacy ludzie bez właściwości. Nie to, że to było ich, tylko oni uznali, że to już chyba nie wypada, że to nie jest wspólne z nowym czasem. I kazali to zmienić na minimalizm, okno horyzontalne 8 metrów, basen w poziomie trawnika, takie rzeczy, które widzieli gdzieś na filmach, albo może gdzieś w realu również”¹⁹.

Z tej wypowiedzi wyziera obraz niepewności, braku legitymizacji. Nie mamy zgody na to, kim jesteśmy. Nawet nie wiemy, kim jesteśmy – pompujemy jakiś widoczny w sferze publicznej i statusowej balon. Przy słusznym oburzeniu na dewastację polskiego krajobrazu i podróbkowość klasy średniej właściwą, jak twierdzi Jan Sowa, krajom peryferyjnym, może czas przyjrzeć się bliżej i zmierzyć z tymi tęsknotami i rojeniami. Jeśli nie,

to przejmie je dyskurs narodowy bezkrytycznie afirmujący ziemiański model i karmiący siebie i innych nostalgia. Zajmijmy się dworem. ■

Zrealizowano w ramach stypendium z budżetu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

- 1 <http://www.wajda.pl/pl/filmy/film34.html> (dostęp: 5.09.2016).
- 2 M. Leśniakowska, „Polski dwór”: *wzorce architektoniczne, mit, symbol*, Warszawa: Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, 1996, wyd. 2.
- 3 P. Korduba, *Skazani na dwór*, „Autoportret” 2010, 2 [31], s. 9.
- 4 M. Leśniakowska, dz. cyt.
- 5 J. Majmurek, *Fantomowa klasa średnia*, rozmowa z M. Szeniakiem, „Krytyka Polityczna” 2015, nr 42, s. 78.
- 6 M. Leśniakowska, dz. cyt., s. 61.
- 7 Tamże, s. 63.
- 8 P. Korduba, dz. cyt., s. 11.
- 9 M. Leśniakowska, dz. cyt., s. 6.
- 10 Witold Cęckiewicz, *Rozmowy o architekturze. Projekty*, t. 1, red. M. Karpińska, D. Leśniak-Rychlak, M. Wiśniewski, Kraków: Instytut Architektury, 2015, s. 26.
- 11 P. Korduba, dz. cyt.
- 12 Tamże, s. 9.
- 13 „Architektura” 1989, nr 5-6, s. 45.
- 14 Tamże.
- 15 W Polsce po raz pierwszy był pokazywany przez TVP1 od 2 lipca 1990 do 19 grudnia 1993 roku.
- 16 M. Wiśniewski, *Dom z ziemi polskiej*, „Autoportret” 2010, 2 [31], s. 16.
- 17 M. Leśniakowska, dz. cyt., s. 67-68.
- 18 P. Korduba, dz. cyt., s. 13.
- 19 Rozmowa z Maciejem Miłobędzkim z maja 2015 r.

TO JEDZMY CIASTKA!

DOROTA JĘDRUCH



Odsuwam się, nie siadam na progu, nie wchodzę na schody. Boję się być ciągnięta, popychana, szarpana, pałowana; nie chcę, żeby policjanci wykręcali mi ramiona, wynosili, ciągnąc za ręce i nogi. Obserwuję upokorzenie, bezsilność, przemoc, brak argumentów biedy w starciu z własnością. Własność ubrana jest w państwowy majestat, mundur, wyposażona w pałkę i broń. Część osób uznałaby pewnie, że ma tu etyczną przewagę... Nie obchodzi mnie to. Oto jestem świadkiem, jak – na swoich obrzeżach – mechanizm polityczny i ekonomiczny, sterujący także moim życiem, egzekwuje prawo silniejszego, które stoi u jego podstaw.

Większość ludzi nie obserwuje na co dzień podobnych scen, choć są częste: w 2013 roku wykonano 8194 eksmisje, w sądach toczyło się ponad 21 tysięcy spraw, orzeczono 19 tysięcy wyroków eksmisyjnych. Oczywiście nie wszystkie sprawy tego typu dotyczą problemów związanych z gentryfikacją miasta, 63 % wykonanych eksmisji ma związek ze znacznymi zaległościami w opłatach w lokalach komunalnych¹. Nie wszyscy też lokatorzy gentryfikowanych domów czekają z wyprowadzką na sądowy nakaz. Ważne jest jednak, że większość podobnych historii dzieje się w przestrzeni (fizycznej i mentalnej) odległej od miejsc uczęszczanych przez polską klasę średnią. Wybierając jako miejsce do życia klimat wielkomiejski, spotykamy czasem egzotyczne sąsiedztwo ludzi ubogich w dzielnicach, gdzie proces „czyszczenia” wciąż trwa, jednak są to spotkania przez szybę, jakby na przypadkowym styku dwóch odmiennych światów.

Przestrzeń staje się coraz mocniej szym filtrem, uniemożliwiającym nie

Przy zdewastowanej kamienicy w centrum Krakowa gromadzą się mieszkańcy i kilka osób z Federacji Anarchistycznej. Parę tygodni wcześniej właściciel odłączył lokatorom prąd i wodę. Samotny, chory starszy człowiek z ostatniego piętra zmarł parę dni temu z wyczerpania. Panuje nastrój niepokoju w oczekiwaniu na przyjazd komornika i eksmisję jednej z lokatorek. Ludzie siadają na progu, tłoczą się wokół drzwi wejściowych do budynku, szykują desperacką próbę zapobieżenia wyrzuceniu sąsiadki z mieszkania. Za chwilę nadjeżdża samochód, z którego wysiada komornik. Lokatorzy nie wpuszczają go do środka, wzywa więc radiowóz. Policjanci szarpią, popychają, ciągną siedzących na progu i wyżej, na schodach. Siłą wynoszą ludzi z budynku, z impetem wchodzą do mieszkania.

tylko przenikanie się klas społecznych, ale nawet ich wzajemną obserwację. Ta ostatnia staje się możliwa jedynie za pośrednictwem mediów. Mamy dostęp wyłącznie do zapośredniczonego i przefiltrowanego obrazu. Mówi się sporo o tym, że przestrzeń wirtualna jest miejscem, w którym bez większego wysiłku możemy spotykać wyłącznie osoby o podobnych do nas poglądach. Jakaż przyjemność zawsze mieć rację, móc znaleźć swoje „my” wobec jakiegoś „oni”, a nawet o „nich” po prostu zapomnieć. Jednak również przestrzeń realna: przestrzeń miasta, mieszkanie – jego lokalizacja, metraż (choć warto zaznaczyć, że największe w Polsce mieszkania znajdują się w domach jednorodzinnych w wsiach, gdzie jednocześnie warunki materialne i wyposażenie mają niższy standard niż w miastach), rozplanowanie, wyposażenie, otoczenie, styl życia, jaki implikuje – tworzą przekonanie, że świat składa się z ludzi nam podobnych, dzielących podobne zwyczaje, a często i przekonania. Symbolem potrzeby zamykania się w enklawach mogą być osiedla grodzone, coraz częściej grupujące osoby o podobnym statusie. To niebezpieczna sytuacja – nie tylko dlatego, że czyni podziały społeczne coraz mniej elastycznymi, ale także dlatego, że z powodu nieznamościami pełnego obrazu społecznej rzeczywistości uniemożliwia świadome podejmowanie decyzji (poczynając od decyzji wyborczych).

Statystyki dotyczące warunków życia i sytuacji mieszkalnictwa w Polsce nie są zastraszające. Większość – zwyczajowo przecież narzekających wciąż Polaków – uznaje je za przeciętne (uważało tak 58% osób, które wzięły udział w badaniach CEBOS-u publikowanych w 2014 roku), około jednej

czwartej badanych uważało, że żyje poniżej, a co piąty – powyżej przeciętnej. Jak podaje komunikat CEBOS-u, w 2014 roku odnotowano najniższe poczucie zagrożenia biedą w tym dziesięcioleciu (41% osób nie boi się biedy, choć bierze pod uwagę pogorszenie sytuacji materialnej swojej rodziny)³. Swoją sytuację mieszkaniową ocenia jako dobrą 41% osób, 38% uznaje ją za przeciętną – ani dobrą, ani złą⁵. Nie znajdziemy w tych danych ani grozy skrajnych sytuacji, ani nawet matowości „zwykłej” biedy, w której ludziom udaje się przecież jakoś zaspokoić podstawowe materialne potrzeby rodziny. Bieda ma wiele wymiarów⁶, w tym subiektywne poczucie bycia biednym lub w jakimś stopniu wykluczonym z życia społecznego: oprócz niskich dochodów (w warunkach ubóstwa dochodowego żyje w naszym kraju 14,4% mieszkańców), możemy także mówić o ubóstwie ze względu na warunki życia, które dzieli 8,5% mieszkańców Polski, oraz ważnym symptomie problemów finansowych, jakim jest brak równowagi budżetów domowych (rodziny żyją z dnia na dzień, nie stać ich na większe wydatki, nie są przygotowane na nieprzewidziane sytuacje). Na poczucie biedy mogą się składać różne elementy konsumpcji, których realizacja jest utrudniona: tygodniowe wakacje raz w roku (brak pieniędzy na wyjazd to doświadczenie 38% gospodarstw domowych), wyjścia do kina, teatru, restauracji (30%) czy zakup książek i gazet (12%). Biedę tworzą także warunki zamieszkiwania: zbyt małe mieszkanie, aby każdy miał swój pokój lub wydzielone miejsce do pracy (jak w prawie jednej czwartej gospodarstw), brak pieniędzy na wymianę zużytych mebli (niemal 24%), mieszkanie w hałaśliwym bądź

skażonym środowisku (16%). Ponad 12% gospodarstw skazanych jest na ciemne i wilgotne mieszkanie, na brak zainstalowanego ogrzewania lub piec na opał (węgiel, drewno, trociny), ponad 11% ma w mieszkaniach złe warunki sanitarne (brak bieżącej wody, łazienki, toalety), niemal co dziesiąte nie może sobie pozwolić na zakup sprzętu AGD, jak kuchenka mikrofalowa czy robot kuchenny. Mieszkania są przeludnione (Polska zajmuje pod tym względem trzecie miejsce wśród krajów Unii Europejskiej). Niby nie strasznego – obraz biedy w społeczeństwie najbiedniejszym z najbogatszych. Najbardziej podstawowe potrzeby, z wysiłkiem, ale pozostają przecież zaspokojone, nie dotyczą nas (bezpośrednio) wielkie osiedla slumsów, a Polacy są, jak pisaliśmy, pogodzeni ze swoją sytuacją mieszkaniową. Nie jest wstrząsającą informacją, że niemal co dziesiąty mieszkaniec naszego kraju nie może sobie pozwolić na ofiarowanie bliskim prezentów przynajmniej raz w roku. A jednak wiele z tych kryteriów to odwrócenie wszystkiego, co stoi u podstaw funkcjonowania polskiej klasy średniej, tworzącej wzory zachowań i wzory marzeń: możliwości wyboru (w tym miejsca i warunków zamieszkania), konsumpcji, swobodnego zużycia, beztrojskiego wyrzucenia. Duża część polskiego społeczeństwa nie może sobie pozwolić na realizowanie modelu, który jest obecny w mediach i stanowi dla wielu próbną życiowego sukcesu i powodzenia.

W ciasnych mieszkaniach, kupionych kosztem zobowiązań kredytowych do końca życia, lub w pokojach wygospodarowanych w rodzinnych domach Polacy żyją jak w wieloszlufowych komodach, wśród licznych

mebli i poupychanych przedmiotów. Pokazane na wystawie *Dom w transformacji* wzorce urządzania mieszkań: nowoczesno-kosmopolityczny i nostalgiczny, nawiązujący do etosu szlacheckiego, nie dotyczą przeciętnych mieszkańców – we wnętrzu nasyconym ludźmi i zbieraniną przedmiotów nie ma miejsca na jednolitą stylizację. To raczej rodzaj patchworku, w którym najnowsze trendy i wyobrażenia funkcjonują punktowo, pośród sprzętów z innych epok i mód. Klasa średnia żyje wciąż powyżej średniej, wyznaczając sposoby funkcjonowania niedostępne dla dużej części społeczeństwa.

W sytuacji, gdy nieskrępowana konsumpcja pozostaje modelem, któremu podporządkowana jest dominująca narracja społeczno-ekonomiczna, krytyka takiego schematu jest utrudniona. Oczywiście dalecy jesteśmy dziś od obżarstwa plastiku, które charakteryzowało wczesne lata transformacji; jednak podczas gdy pewne ograniczenie (oznaczające często wzrost kosztów zakupów) staje się modne wśród osób, które mogą sobie pozwolić na swobodne kształtowanie i zmianę swoich zachowań konsumenckich, przeciętni mieszkańcy naszego kraju skazani są na konsumpcję śmieciową tanich i szkodliwych dla nich samych i środowiska produktów, wytworzonych kosztem niewolniczej pracy ludzi w innej części globu. Pozostaje ważne pytanie: jak skłonić nasze społeczeństwo do podejmowania świadomych wyborów – uwzględniających problemy środowiska i społeczną odpowiedzialność za swoje otoczenie, ale i rosnące globalne koszty własnych zachowań. Dotyczy to zarówno tej większości, której

sytuacja materialna pozwala jedynie na dokonywanie wyborów pozornych, jak i tej mniejszości, która wyznacza ekstensywne wzory zachowań.

Tak często posługujemy się pojęciami z Bourdieu – mówimy o kapitale ekonomicznym i równie ważnym kapitale kulturowym, który pozwala przedstawicielowi klasy średniej nie tylko zaspokajać swoje potrzeby, ale także różnicować je, świadomie kształtować i rozwijać. Jednak wiedzieć, co i (lub) za co, nie wystarczy, aby stawiać się w pozycji tych, którzy wytyczają wzory. Chęć zachowania wygodnego *status quo* – dostatniego i stosunkowo beztrudnego życia – bywała zresztą w przeszłości naznaczona złowrogim rysem obojętności na przezmoc i sojuszami z opresją. Podobnie jest i dziś, nawet jeśli odpowiedzialność i władza są nieco bardziej rozproszone. Pisał o tym w swoim ostrym tekście *Bójmy się porządných obywateli* Rafał Górski⁵. Ani pieniądze, ani wykształcenie, ani obycie nie zastąpią mądrości i współczucia, które na szczęście nie stanowią jeszcze kategorii klasowych dystynkcji. Może powinniśmy zacząć mówić o jeszcze innym rodzaju kapitału, który istnieje poza tamtymi, który wydaje się tak bardzo dostępny – o kapitale etycznym. Nie mam tu na myśli, godnych pochwały, wyrzeczeń w rodzaju weganizmu, świadomej konsumpcji, ale trud faktycznej solidarności z innymi – swoimi i obcymi. To solidarność jest przecież jednym z fundacyjnych mitów – naszego potransformacyjnego porządku. ■

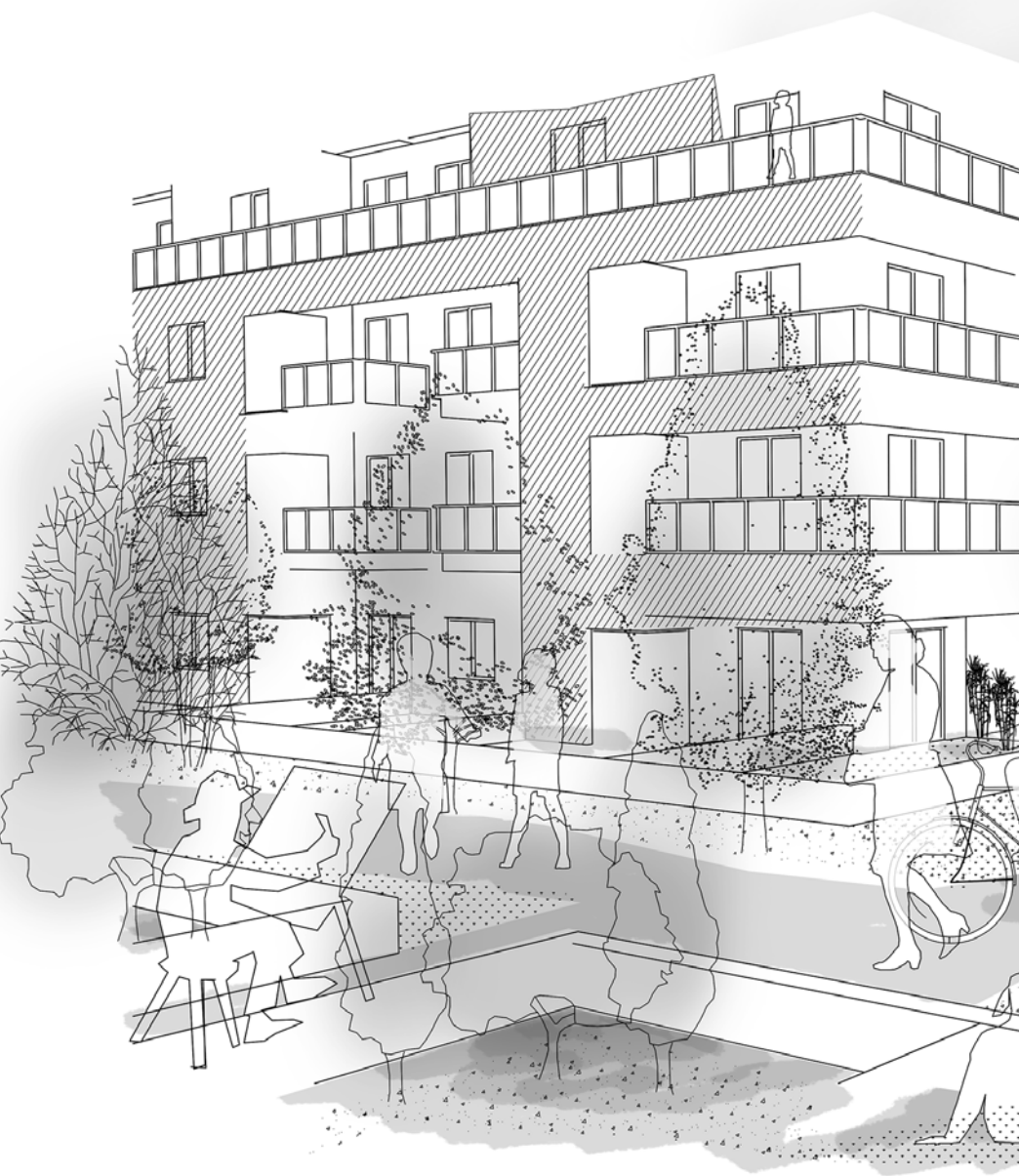
- 1 Dane o eksmisjach na podstawie: *Mieszkalnictwo w Polsce. Analiza wybranych obszarów polityki mieszkaniowej*, red. M. Salomon, A. Muzioł-Węclawowicz, Warszawa: Habitat for Humanity Poland, 2015, s. 45-46.
- 2 *Jak się nam żyje. Materialny wymiar życia rodzin*, Komunikat Centrum Badań Opinii Publicznej, 2014, nr 44, Warszawa, kwiecień 2014.
- 3 Wyniki badania przez firmę Realizacja sp. z o.o na zlecenie fundacji Habitat for Humanity Poland, [w:] *Mieszkalnictwo w Polsce*, dz. cyt., s. 94-103.
- 4 *Różne oblicza ubóstwa w Polsce*, na podstawie Badania Spójności Społecznej z I poł. 2015 r., oprac. Departament Badań Społecznych i Warunków Życia GUS, Urząd Statystyczny w Łodzi (materiał udostępniony przez GUS).
- 5 R. Górski, *Bójmy się porządných obywateli*, <http://www.rozbrat.org/publicystyka/aktywizm/555-bojmy-sie-porzadnych-obywateli> (dostęp: sierpień 2016).





OSIEDLE DEWELOPERSKIE

KACPER KĘPIŃSKI



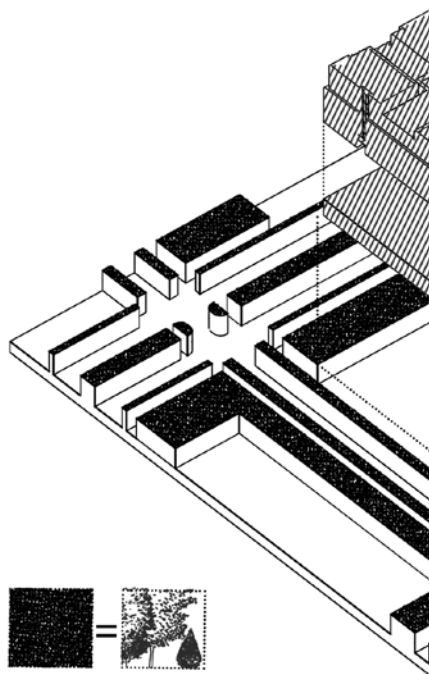


PRODUKT – OSIEDLE

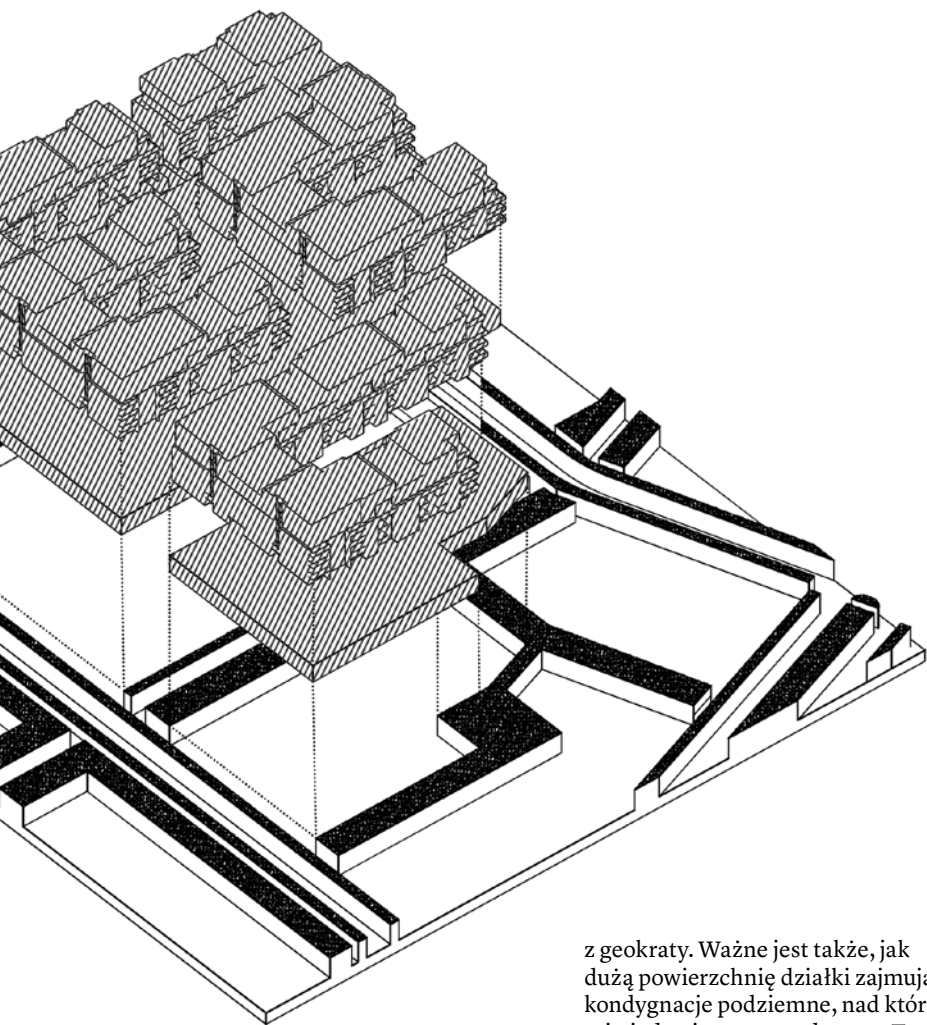
Prezentowane w reklamach, na targach nieruchomości i stronach internetowych inwestycje to skończone i spójne produkty mieszkaniowe. W opisach mowa jest o atutach lokalizacji, historii, wielkości i jakości planowanych terenów zielonych, przestrzeni osiedla i jasnych mieszkaniach w nowocześnie zaprojektowanych budynkach. Makiety i wizualizacje to stwarzający pozory sztafaż – szczególnie i aktywni mieszkańcy, bujna zielen, drogie samochody, balony, ptaki, fortepiany i wszechogarniający blask słońca. Żadnej z tych rzeczy nie kupuje się jednak w pakiecie z mieszkaniem. W rzeczywistości deweloperzy posługują się imitacją. Pozornie zielona przestrzeń i atrapy szlachetnych materiałów, niefunkcjonalne układy mieszkań, ciemne zaułki i niedoświetlone pokoje. Naprawdę liczy się PUM – czyli powierzchnia użytkowa mieszkalna. Cała reszta jest tylko kostiumem pozwalającym ukryć to, w jaki sposób deweloper wraz z architektami wykorzystali maksimum możliwości działki, często kreatywnie i wbrew intencjom autorów planów, interpretując zapisy dokumentów planistycznych i normy budowlane. Stąd też współczesną architekturę mieszkaniową często określa się „pumizmem”, a proces jej powstawania „wyciskaniem PUM-u”.

TEREN BIOLOGICZNIE CZYNNY

W reklamach budowanych osiedli wskaźnikom niezabudowanej powierzchni działki zwykle towarzyszą opisy przestrzeni zielonych i rekreacyjnych. Przyszli mieszkańcy mogą mieć mylne wrażenie, że ponad połowa powierzchni ich osiedla będzie parkiem z wysokimi drzewami.



Miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego i warunki techniczne regulują jednak tę kwestię bardziej precyzyjnie – mowa jest w nich o terenie biologicznie czynnym. Pojęcie to obejmuje wszystkie powierzchnie, które pozwalają na wegetację roślin: tereny zielone jako 100 % powierzchni, 50 % powierzchni tarasów i zielonych dachów, wody powierzchniowe, a także częściowo drogi i parkingi wykonane z ażurowych nawierzchni.



Tak postrzegana zielen nie musi być ogólnodostępna, często pozostaje ukryta na dachach i tarasach, a jej wartość użytkowa jest znikoma – jak w przypadku dróg i parkingów

z geokraty. Ważne jest także, jak dużą powierzchnię działki zajmują kondygnacje podziemne, nad którymi nigdy nie wyrosną drzewa. To, ile przestrzeni zielonej niezabudowanej, dostępnej i z możliwością wzrostu zieleni wysokiej rzeczywiście pozostaje do dyspozycji mieszkańców, widać dopiero na „negatywie” dzielnicy. Model prezentuje obszary zielone po usunięciu wszystkich budynków wraz z ich podziemnymi garażami i drogami.

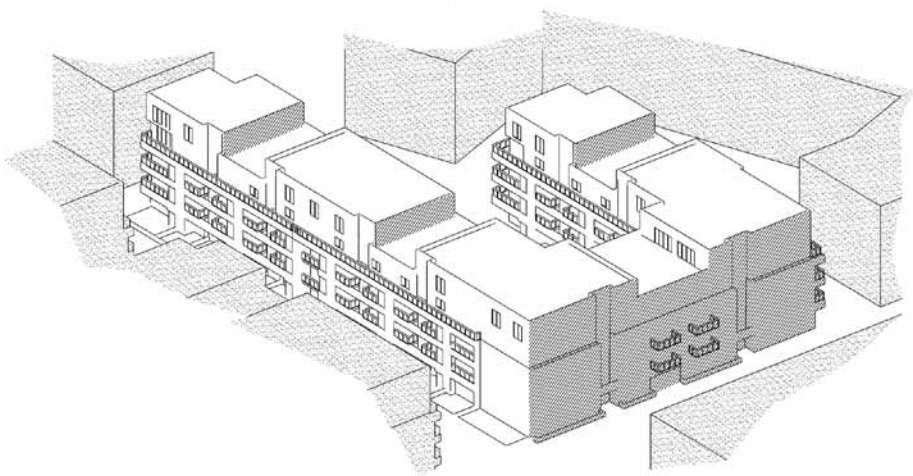
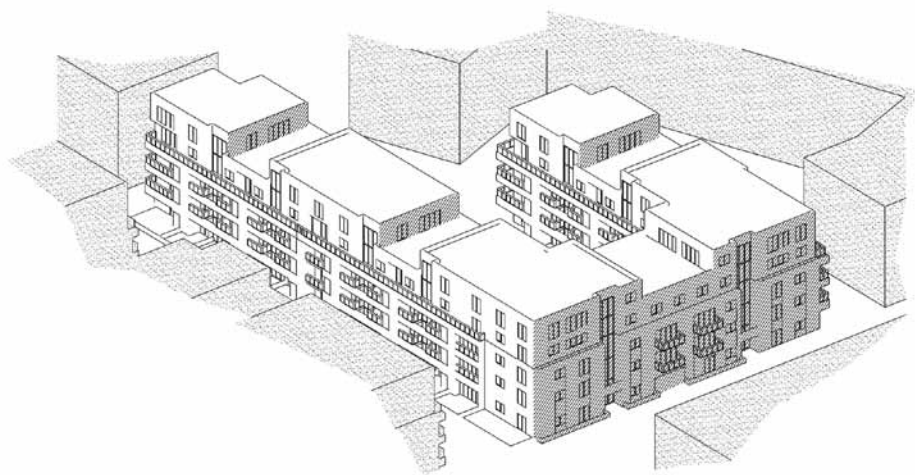
NASŁONECZNIE NIE

Duże przeszklenia, portfenetry i balkony dają wrażenie przestronności i jasności kupowanego mieszkania. Niewielu spośród kupujących zdaje sobie jednak sprawę, że większość okien widocznych na rzutach i elewacjach planowanych bloków nie spełnia swojej podstawowej funkcji. Warunki techniczne dokładnie określają minimalne wartości nasłonecznienia w mieszkaniu – pokoje mieszkalne powinny mieć zapewniony czas nasłonecznienia przez co najmniej trzy godziny w dniach równonocy, między 7.00 a 17.00. W mieszkaniach wielopokojowych dopuszczone jest ograniczenie tego wymagania do jednego pokoju (co stanowi już normę), a w zabudowie śródmiejskiej ograniczenie czasu nasłonecznienia o połowę. Takich założeń nie spełniają okna budynków wychodzące na północ, wiele spośród okien wschodnich i zachodnich, a także tych, na które cień rzucają budynki sąsiednie. Aby spełnić normy, duże mieszkania, których większość pomieszczeń orientowana jest na nienasłonecznioną stronę budynku, mają jedno pomieszczenie wychodzące na południe „łapiące” światło dla całego mieszkania. Innym popularnym zabiegiem jest stosowanie okien narożnych. Żaden z tych trików nie wystarczy, aby równomiernie doświetlić całe mieszkanie. Nasłonecznienie kalkulowane jest co do minuty, często bez uwzględnienia grubości futryn i ram okiennych. Pozwala to deweloperom na większe zagęszczenie zabudowy i wprowadzenie większej liczby mieszkań na piętrze. To, przez ile godzin i w jakim pomieszczeniu wartości wynikające z przepisów są spełnione, jest przedstawione graficznie na rysunkach architekto-

nicznych na podstawie liniiki słońca. Diagram ten uwzględnia między innymi szerokość geograficzną, wysokość kondygnacji oraz odległości od innych budynków. O taki rysunek w biurze sprzedaży mieszkań powinien pytać bezwzględnie każdy kupujący mieszkanie, jeśli zależy mu na chociaż odrobinie naturalnego światła w swoim mieszkaniu. Na makiecie osiedla zaznaczono jedynie te okna, które spełniają warunek dostępu trzech godzin naturalnego światła.

ŁAD PRZESTRZENNY

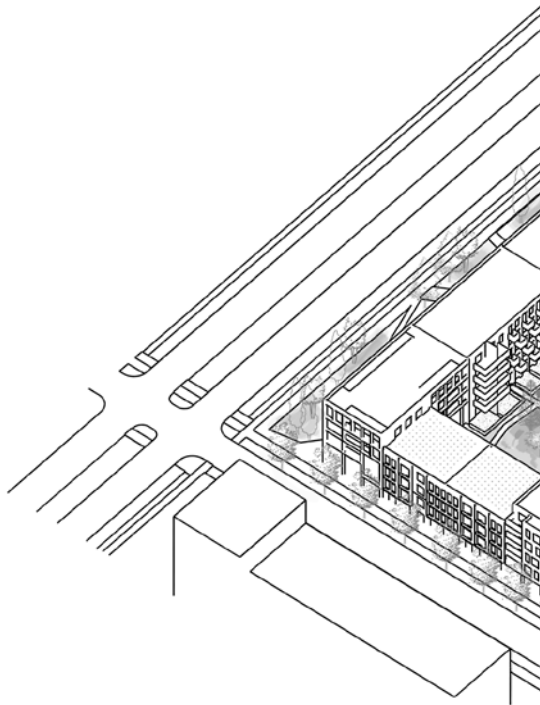
Miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego często wprowadzają ograniczenia dotyczące wysokości budynków, nakaz wycofania ostatnich kondygnacji o kilka metrów, rozbicia bryły budynku. Wszystkie te zabiegi mają sprawić, że nowa zabudowa lepiej wpisze się w otoczenie swoją skalą i kształtem. W zamian inwestorzy i architekci otrzymują możliwość wprowadzenia lokalnych dominant – czyli dodatkowego piętra w miejscach takich jak narożniki ulic, wejścia do budynków, place miejskie – wymagających podkreślenia ze względu na pełnioną funkcję i kształt. Stosowana jest także możliwość lub nakaz budowy dachów dwuspadowych, pod którymi ukryć można dodatkową przestrzeń użytkową. Nieprecyzyjne przepisy i brak prawnych możliwości ich egzekwowania często są wykorzystywane do budowy kolejnych mieszkań i bardziej intensywnego wykorzystania działki. Mansardowe dachy, których połacie są niemal pionowe skrywają pełne kondygnacje, a dominanty, które miały podkreślać miejsca szczególne, rozlewają się na cały rzut osiedla. Ostatecznie przestrzeni, która miała

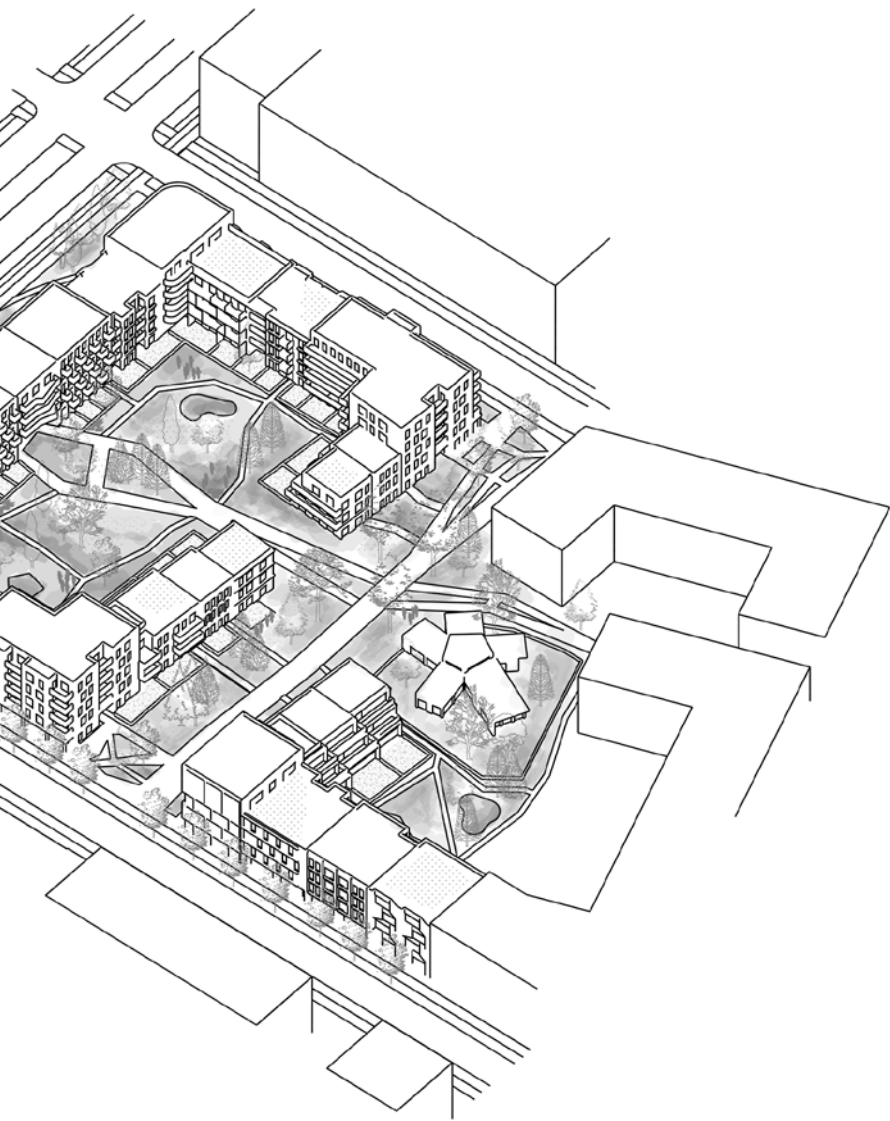


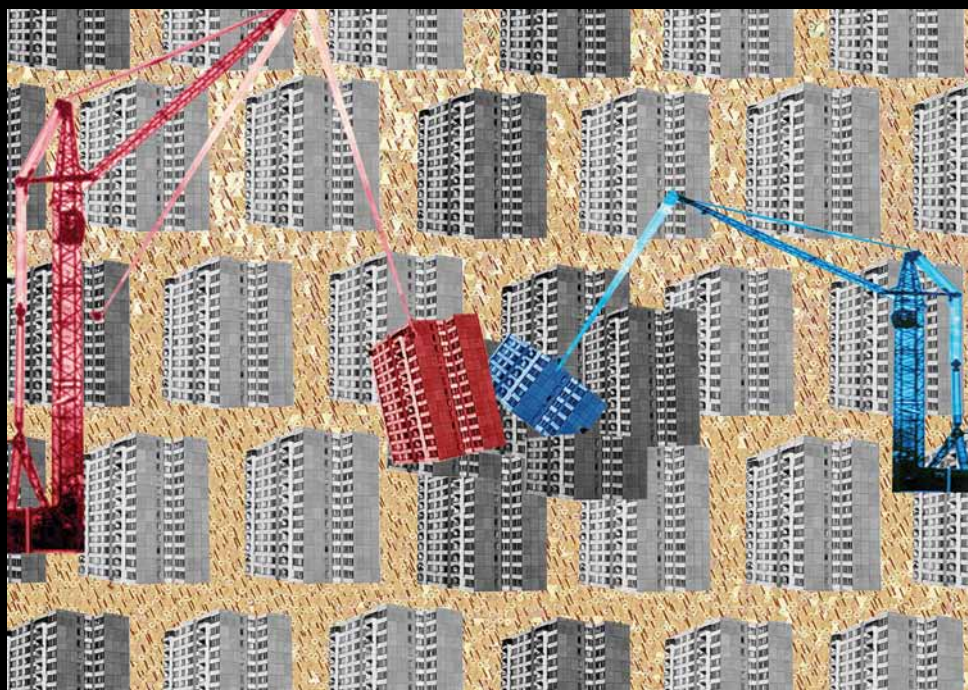
pozostać wolna od zabudowy z kilkoma wyjątkami, pozostaje mniej niż początkowo wyjątkowych akcentów; te wypełniają ją po brzegi, pozostawiając jedynie krótkie przerwy uzasadniające ich obecność.

OSIEDLE PRZYJAZNE

Jak mogłoby wyglądać osiedle wznoszone nie według logiki największego zysku, ale stawiające na pierwszym miejscu interes miasta i przyszłego mieszkańca? Współczesnych przykładów takiego budownictwa na szerszą skalę w Polsce niestety nie znajdziemy, choć istnieją pojedyncze próby podejmowane przez lokalne Towarzystwa Budownictwa Społecznego i raczkujący dopiero ruch kooperatyw mieszkaniowych. Przyjazne mieszkańcom dzielnice powstają w krajach o dobrze funkcjonującym systemie planowania przestrzennego, wśród nich najbardziej znane są przykłady skandynawskie (m.in. Sluseholmen w Kopenhadze, Västra Hamnen w Malmö), holenderskie (IJburg w Amsterdamie) oraz wiele realizacji także z zakresu mieszkalnictwa socjalnego we Francji, Hiszpanii czy Niemczech. Osiedle przyjazne to nie tylko dobrze zaprojektowane, jasne mieszkania w estetycznych budynkach wpisujących się w otoczenie. To również dbałość o środowisko, dostępność dla niepełnosprawnych i osób z zewnątrz, prawdziwa zielen i wspólna infrastruktura społeczna. To osiedle otwarte, dające okolicy brakujące jej funkcje i poprawiające jakość życia także sąsiadów inwestycji. To osiedle budowane z dbałością o środowisko naturalne, otoczenie społeczne i różnicowane możliwości ekonomiczne przyszłych lokatorów. ■













KUPUJEMY NOWY DOM...



ROZBICIE CENY METRA
MIESZKANIA (WARSZAWA)

(stan na III kw. 2012)

5,5% koszty pośrednie

3% sprzęt

1,5% zysk budowlany

8% projekt



122

1985-1990

1971-1975

1976-1980

1981-1985

1986-1990

1991-1995

1996-2000

2001-2005

2006-2010

2011-2015

2016-2020

2021-2025

2026-2030

2031-2035

2036-2040

2041-2045

2046-2050

2051-2055

2056-2060

2061-2065

2066-2070

2071-2075

2076-2080

2081-2085

2086-2090

2091-2095

2096-2100

2101-2105

2106-2110

2111-2115

2116-2120

2121-2125

2126-2130

2131-2135

2136-2140

2141-2145

2146-2150

2151-2155

2156-2160

2161-2165

2166-2170

2171-2175

2176-2180

2181-2185

2186-2190

2191-2195

2196-2200

2201-2205

2206-2210

2211-2215

2216-2220

2221-2225

2226-2230

2231-2235

2236-2240

2241-2245

2246-2250

2251-2255

2256-2260

2261-2265

2266-2270

2271-2275

2276-2280

2281-2285

2286-2290

2291-2295

2296-2300

2301-2305

2306-2310

2311-2315

2316-2320

2321-2325

2326-2330

2331-2335

2336-2340

2341-2345

2346-2350

2351-2355

2356-2360

2361-2365

2366-2370

2371-2375

2376-2380

2381-2385

2386-2390

2391-2395

2396-2400

2401-2405

2406-2410

2411-2415

2416-2420

2421-2425

2426-2430

2431-2435

2436-2440

2441-2445

2446-2450

2451-2455

2456-2460

2461-2465

2466-2470

2471-2475

2476-2480

2481-2485

2486-2490

2491-2495

2496-2500

2501-2505

2506-2510

2511-2515

2516-2520

2521-2525

2526-2530

2531-2535

2536-2540

2541-2545

2546-2550

2551-2555

2556-2560

2561-2565

2566-2570

2571-2575

2576-2580

2581-2585

2586-2590

2591-2595

2596-2600

2601-2605

2606-2610

2611-2615

2616-2620

2621-2625

2626-2630

2631-2635

2636-2640

2641-2645

2646-2650

2651-2655

2656-2660

2661-2665

2666-2670

2671-2675

2676-2680

2681-2685

2686-2690

2691-2695

2696-2700

2701-2705

2706-2710

2711-2715

2716-2720

2721-2725

2726-2730

2731-2735

2736-2740

2741-2745

2746-2750

2751-2755

2756-2760

2761-2765

2766-2770

2771-2775

2776-2780

2781-2785

2786-2790

2791-2795

2796-2800

2801-2805

2806-2810

2811-2815

2816-2820

2821-2825

2826-2830

2831-2835

2836-2840

2841-2845

2846-2850

2851-2855

2856-2860

2861-2865

2866-2870

2871-2875

2876-2880

2881-2885

2886-2890

2891-2895

2896-2900

2901-2905

2906-2910

2911-2915

2916-2920

2921-2925

2926-2930

2931-2935

2936-2940

2941-2945

2946-2950

2951-2955

2956-2960

2961-2965

2966-2970

2971-2975

2976-2980

2981-2985

2986-2990

2991-2995

2996-3000

3001-3005

3006-3010

3011-3015

3016-3020

3021-3025

3026-3030

3031-3035

3036-3040

3041-3045

3046-3050

3051-3055

3056-3060

3061-3065

3066-3070

3071-3075

3076-3080

3081-3085

3086-3090

3091-3095

3096-3100

3101-3105

3106-3110

3111-3115

3116-3120

3121-3125

3126-3130

3131-3135

3136-3140

3141-3145

3146-3150

3151-3155



BRAK PUBLICZNEJ POLITYKI MIESZKANIOWEJ

RODZINA NA SWOIM

Dopłata do miesiecznej raty kredytu
mieszkaniowego – kwoty stanowiącej
równowartość połowy raty odsetkowej.
Liczba kredytów z RnS – 192 360.

36 161 BEZDOMNYCH

Według najnowszych danych w Polsce
jest 36 161 bezdomnych
(dane z nocy 21 na 22 stycznia 2015 r.).
Źródło: Ogólnopolski Spis bezdomnych i osób bezdomnych,
Wykazanie Polacy w Polsce, Warszawa

5 M² POWIERZCHNI MIESZKALNEJ

Nie mniej niż 5 m² powierzchni mieszkalnej
musi zapewnić gmina osobie eksmitowanej.
Źródło: Ustawa z dnia 7 czerwca 2001 r. o ochronie praw lokatorów,
mieszkalnictwie ogólnym i mieszkaniowym

MIESZKANIA STOJĄ PUSTE

Liczba pustostanów w Polsce
to 99 845 (2013).
Źródło: GUS

Mieszkania komunalne w Polsce to 8,7% (stan na 2014 r.), a osiedlek TBS to 0,7% (stan na 2014 r.).

Mieszkania komunalne w Polsce to 8,7% (stan na 2014 r.), a osiedlek TBS to 0,7% (stan na 2014 r.).

TOWARZYSTWO SPOŁECZNEGO
Budowa mieszkań na wynajem o umiarkowanych czynszach dla osób o średnich dochodach. Inwestycje, w które zaangażowane były gminy w latach 1996-2008: 90%. Odsutek mieszkań z TBS w ogólnej liczbie mieszkań w 2011 r.: 6,7%.

TOWARZYSTWO SPOŁECZNEGO
Budowa mieszkań na wynajem o umiarkowanych czynszach dla osób o średnich dochodach. Inwestycje, w które zaangażowane były gminy w latach 1996-2008: 90%. Odsutek mieszkań z TBS w ogólnej liczbie mieszkań w 2011 r.: 6,7%.

MIESZKANIE DLA MŁODYCH
Dofinansowanie zakupu mieszkania (maks. 30% średniej wartości odzwierciedlenia). Trzeba mieć do 35 lat, zaciągnięty kredyt ≥ 50 proc. ceny mieszkania, na ≥ 15 lat, dobrze mieć 3 i więcej dzieci...
Liczba umów kredytowych z MdM (maj 2016): 63 261.
Łączna kwota udzielonych kredytów: 11 mld zł.

MIESZKANIE DLA MŁODYCH
Dofinansowanie zakupu mieszkania (maks. 30% średniej wartości odzwierciedlenia). Trzeba mieć do 35 lat, zaciągnięty kredyt ≥ 50 proc. ceny mieszkania, na ≥ 15 lat, dobrze mieć 3 i więcej dzieci...
Liczba umów kredytowych z MdM (maj 2016): 63 261.
Łączna kwota udzielonych kredytów: 11 mld zł.

FUNDUSZ MIESZKAŃ NA WYNAJEM
Oddanie do użytku 5,5 tysiąca mieszkań
na wynajem do roku 2018. Liczba mieszkań
oddanych do końca 2015 r.: 380.

FUNDUSZ MIESZKAŃ NA WYNAJEM
Oddanie do użytku 5,5 tysiąca mieszkań
na wynajem do roku 2018. Liczba mieszkań
oddanych do końca 2015 r.: 380.

TOP ANTYSPOŁECZNEJ POLITYCE MIASTA

Wykonane: 8 671
Pozostało do wykonania: 9 287
Orzeczone: 27 019
Toczące się sprawy: 16 730

Wykonane: 8 671
Pozostało do wykonania: 9 287
Orzeczone: 27 019
Toczące się sprawy: 16 730

8 313 eksmisji w Warszawie
(eksmisje w wyniku realizacji wyroków
sądowych do lokali socjalnych, pomieszczeń
lub noclegowni).

Rocznie otrzymuje mieszkania
od gmin ok. 15% oczekujących.

Rocznie otrzymuje mieszkania
od gmin ok. 15% oczekujących.











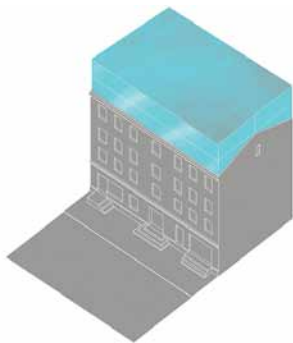


Śródmieście

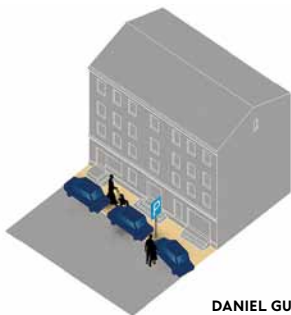




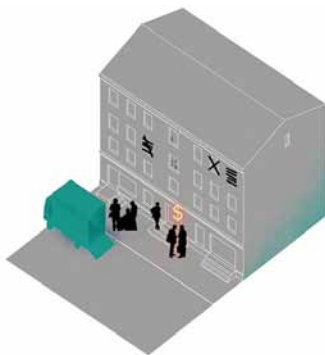
ATLAS POWSZECHNYCH PATOLOGII



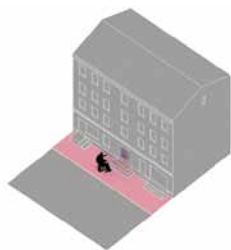
GENTRYFIKACJA Kamienice poddawane są reprivatyzacji, nowi właściciele często bez żadnych skrupułów pozbawiają mieszkania dotychczasowych lokatorów – poprzez podwyżkę czynszów, obniżanie standardu budynku, celowe dewastacje i zastraszania. Wyczyszczona kamienica zamienia się w drogą apartamenty, aparthotel lub kolejny biurowiec. Szklady lokalnych sklepów i rzemieślników są zastępowane przez kojarzące się z luksusem salony piękności, często banki, doradztwo finansowe i apteki. Zmieniają się mieszkańcy, częściej można spotkać osoby z kubkiem kawy w ręku wracające z pobliskiej galerii handlowej, molocha nieprzystającego skalą do zabytkowego otoczenia.



DOGĘSZCZANIE Podwórko zgentryfikowanej kamienicy nie jest już zielonym dziedzińcem sprzed kilku lat. Klimatyzowana przestrzeń przekryta szklanym dachem podwyższa parametry biur znajdujących się za atrapą zabytkowej fasady. Podwórka, które jeszcze istnieją, coraz częściej zmieniają się w ciemne studnie na skutek nadbudów sąsiednich kamienic. Jedyne miejsce, które w okolicy mogło służyć za namiastkę parku, miasto sprzedało deweloperowi, tłumacząc to przeciwdziałaniem chaosowi przestrzennemu i domknięciem kompozycji ulicy.



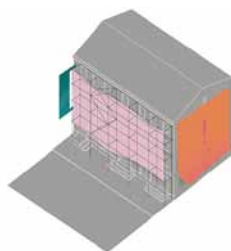
PARKUJĄCE SAMOCHODY Mieszkający w centrum rodzice, aby dojść do parku, muszą przeciskać się z wózkiem, wędrując chodnikiem zastawionym parkującymi samochodami. Ofiarą parkujących padają również nieliczne w centrach drzewa, krzewy, a także trawniki.



WYKLUCZENIE NIEPEŁNOSPRAWNYCH Poruszanie się po śródmieściu jest prawdziwym wyzwaniem dla osoby na wózku – by dostać się do jakiegokolwiek urzędu, trzeba skorzystać ze schodów. Nawet jeśli podjazd istnieje, bywa nieczynny lub źle zaprojektowany. Przy przejściu przeszkadzają wysokie krawężniki, a korzystanie z transportu publicznego utrudnione jest przez wysokość pojazdów i chodników.

KONFLIKT KOMUNIKACYJNY

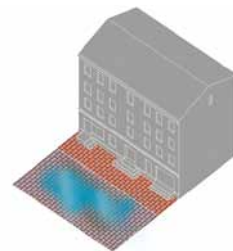
Toczy się mniej lub bardziej wyraźna walka pomiędzy różnymi grupami mieszkańców. Z powodu braku ścieżek rowerowych, rowerzyści jeżdżą chodnikami, stwarzając zagrożenie dla pieszych. Poruszając się po jezdni, spotykają się z agresją kierowców, którzy trąbią na nich lub wyprzedzają, nie zachowując odpowiedniej odległości.



PLEŚŃ REKLAM Problemem nie tylko centrów miast jest reklama wielkopowierzchniowa. W śródmieściu lokuje się ona głównie na elewacjach, zasłaniając widok mieszkańcom i wyłączając budynki, często pod pretekstem fikcyjnych remontów, z pejzażu miasta. Towarzyszą jej agresywne ledowe szyldy, zwiększające zanieczyszczenie światłem w mieście.

NIEPRZEPUSZCZALNE NAWIERZCHNIE

Powierzchnie podwórek i chodników są układane materiałami (w tym wszechobecną kostką Bauma), które tworzą duże powierzchnie nieprzepuszczające wody. W wypadku obfitych opadów powstają potoki i zalegające kałuże, woda nie znajduje odpływu. Kostka Bauma sprawia także problemy w poruszaniu się na wózku i rowerem ze względu na swoje nierówności.

















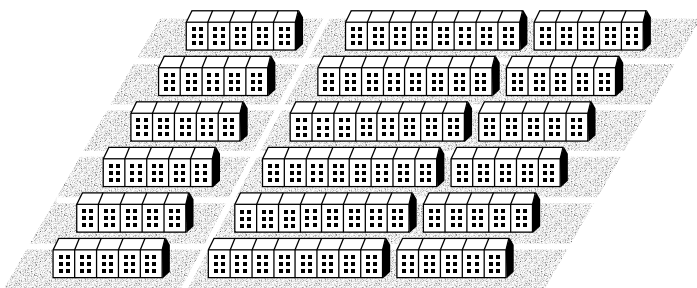






BIAŁOŁĘKA – KOSZMAREK ZA KANAŁKIEM

PAWEŁ JAWORSKI
KLEMENTYNA ŚWIEŻEWSKA

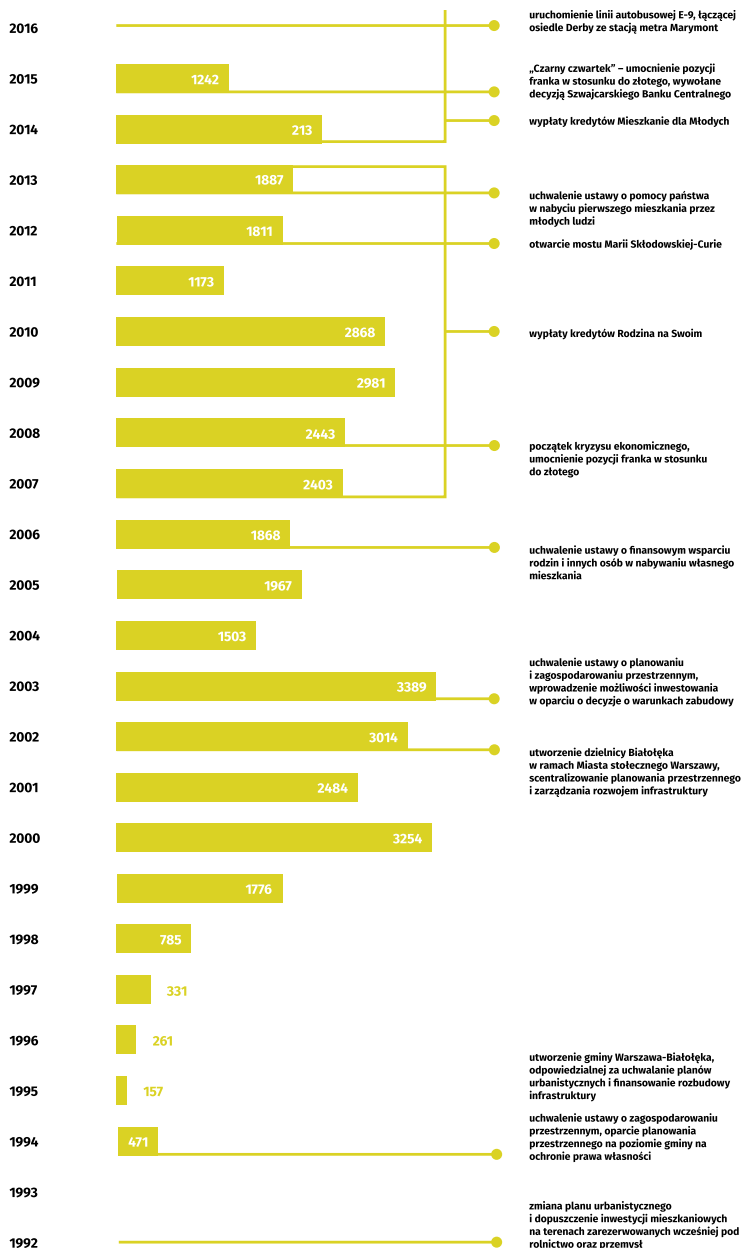


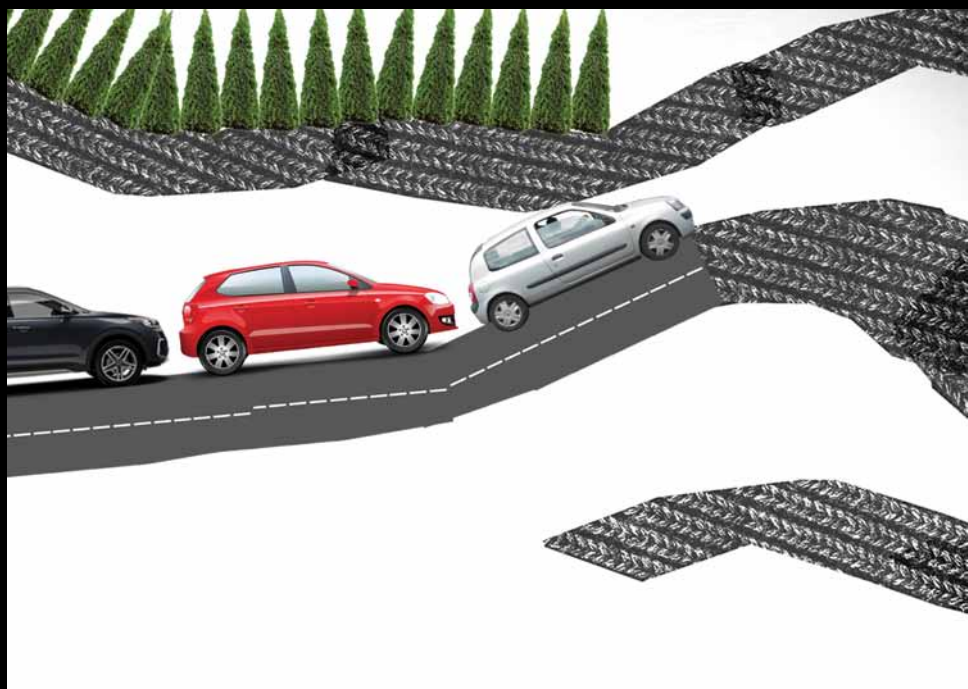
Białoleka jest obecnie symbolem wynaturzonego procesu urbanizacji. Dzielnica stanowi spektakularny i zadziwiający przykład chaosu wywołanego w czasach rodzącego się kapitalizmu przy użyciu narzędzi planistycznych i rządowych programów wspierania budownictwa mieszkaniowego.

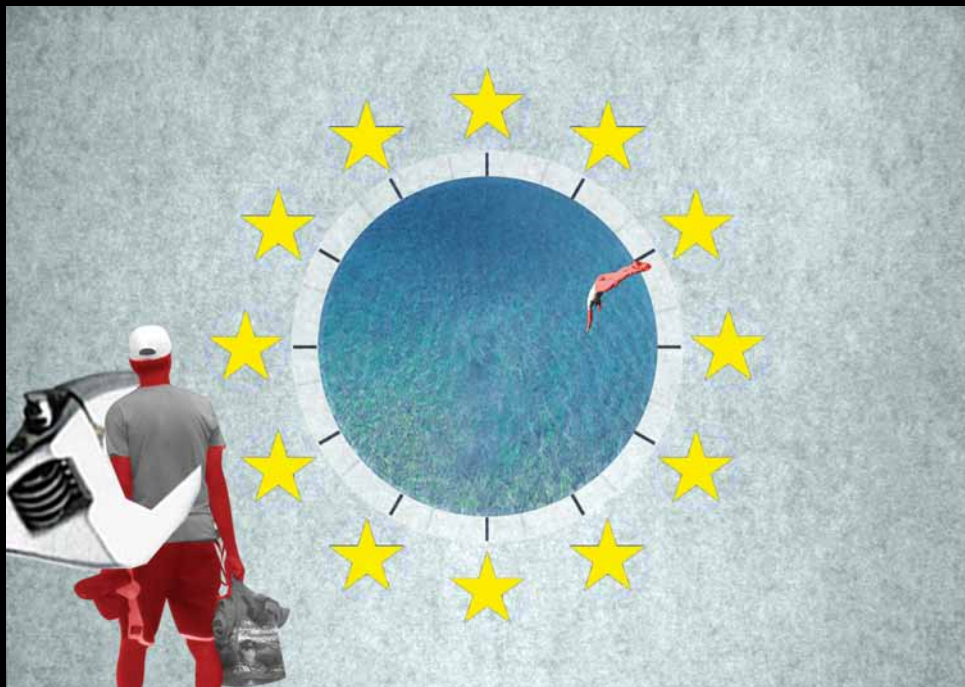
Przez ostatnie dwadzieścia lat Białoleka była nieprzerwanie wielkim placem budowy, a nowa zabudowa mieszkaniowa stopniowo wkraczała na dawne pola uprawne, łąki, pastwiska i nieużytki. Rozbudowa infrastruktury komunikacyjnej, technicznej i usługowej nie nadążała za zmianami demograficznymi, więc życie codzienne stawało się coraz bardziej uciążliwe ze względu na problemy z dojazdem czy przerwy w dostawach wody. W tym czasie dzielnica stopniowo zmieniała się w gęsto zabudowane „międzymiasto”, które nie jest już wsią i nie jest jeszcze miastem. ■

PROJEKT GRAFICZNY: ANIA ŚWIATŁOWSKA

MIESZKANIA ODDANE DO UŻYTKU W BIAŁOŁĘCE







BEZPIECZEŃSTWO



KOMFORT



PODŁĄCZENIE



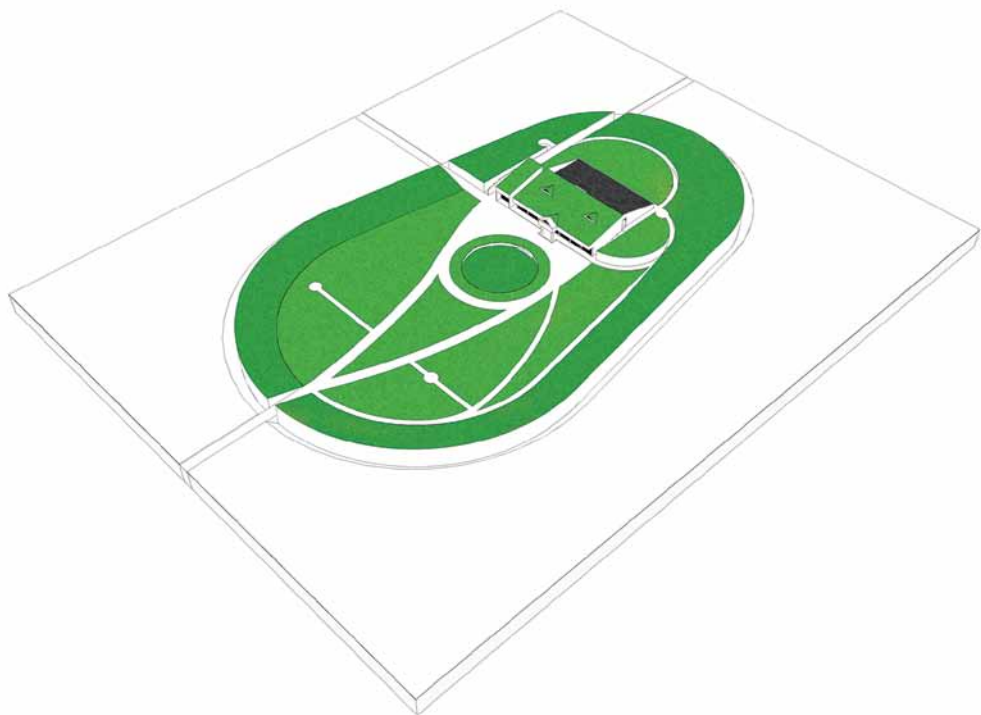










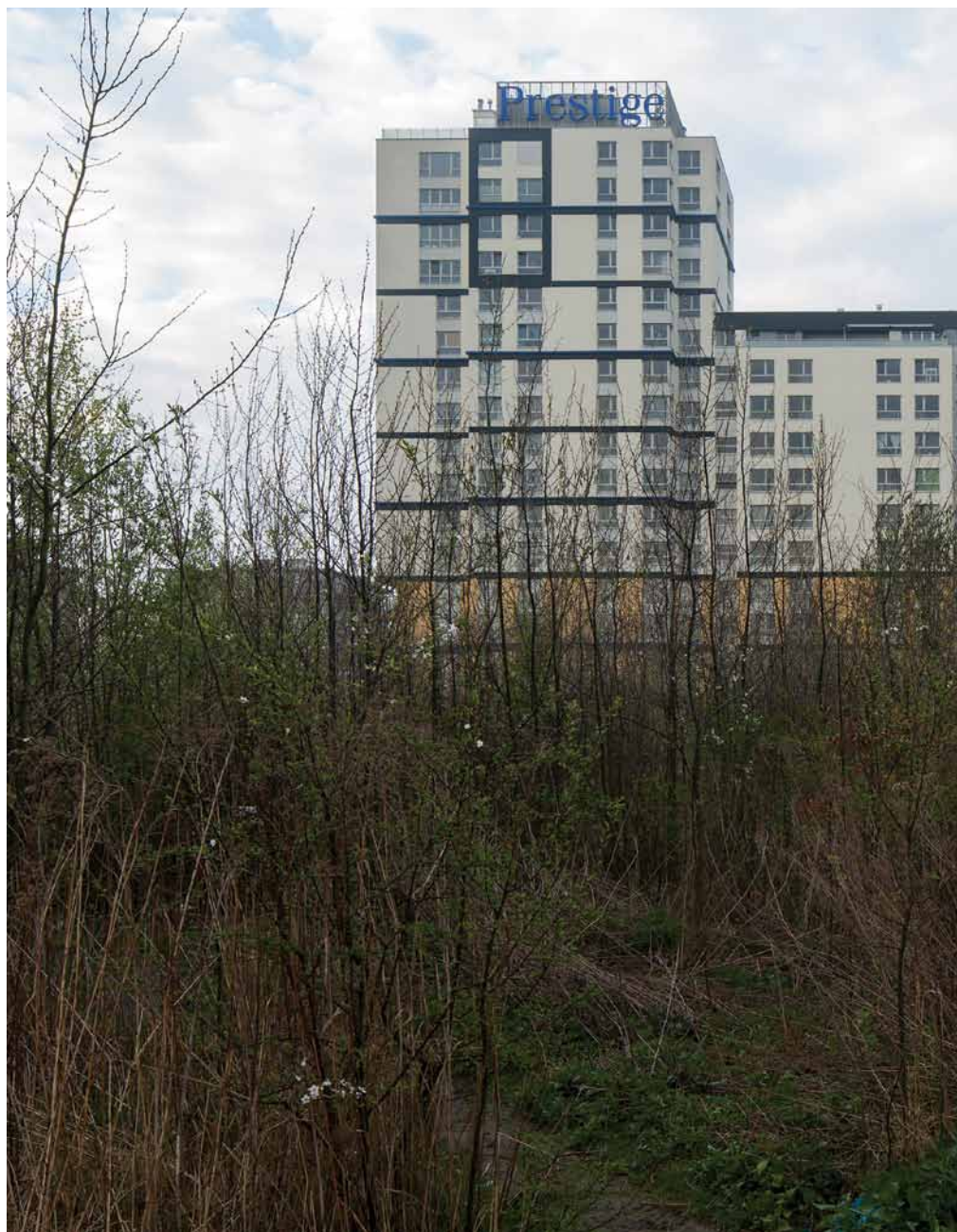






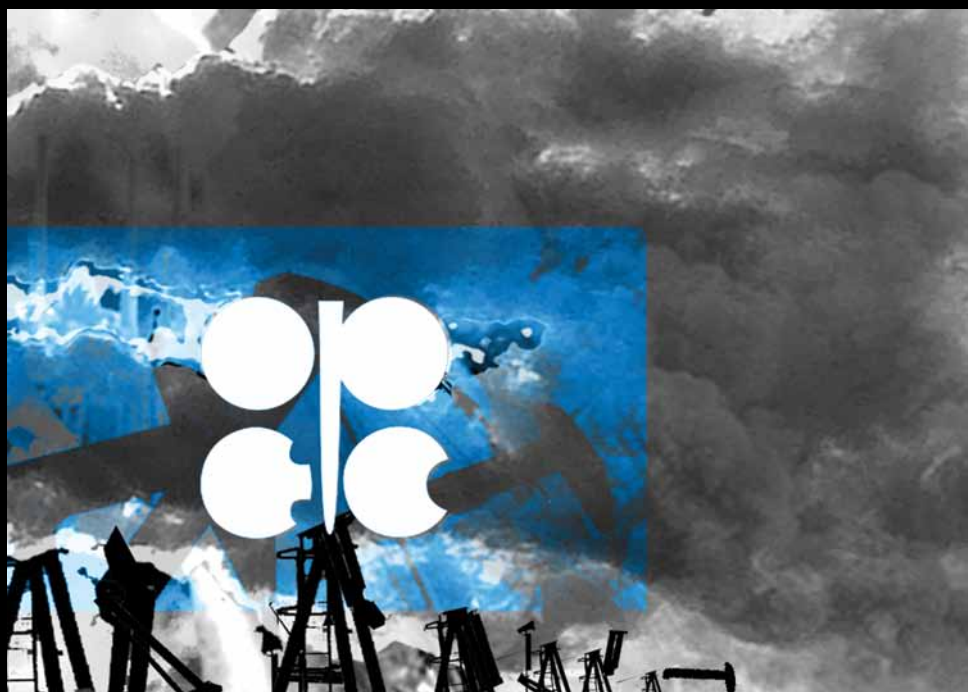


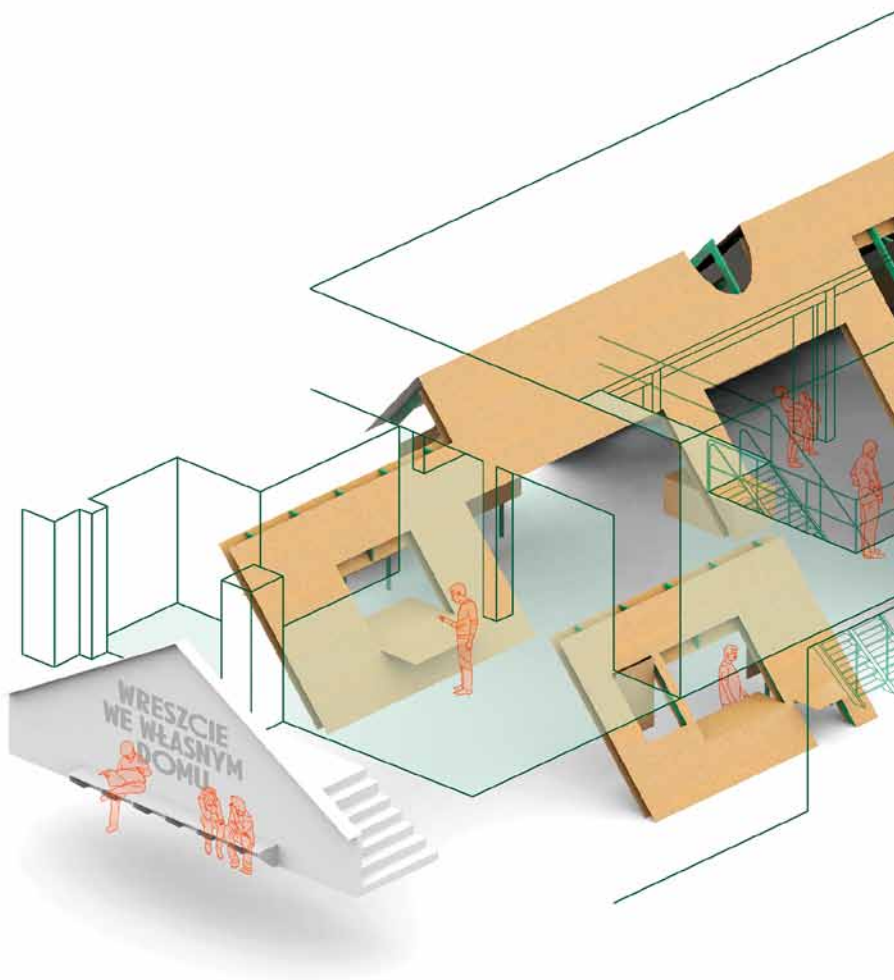


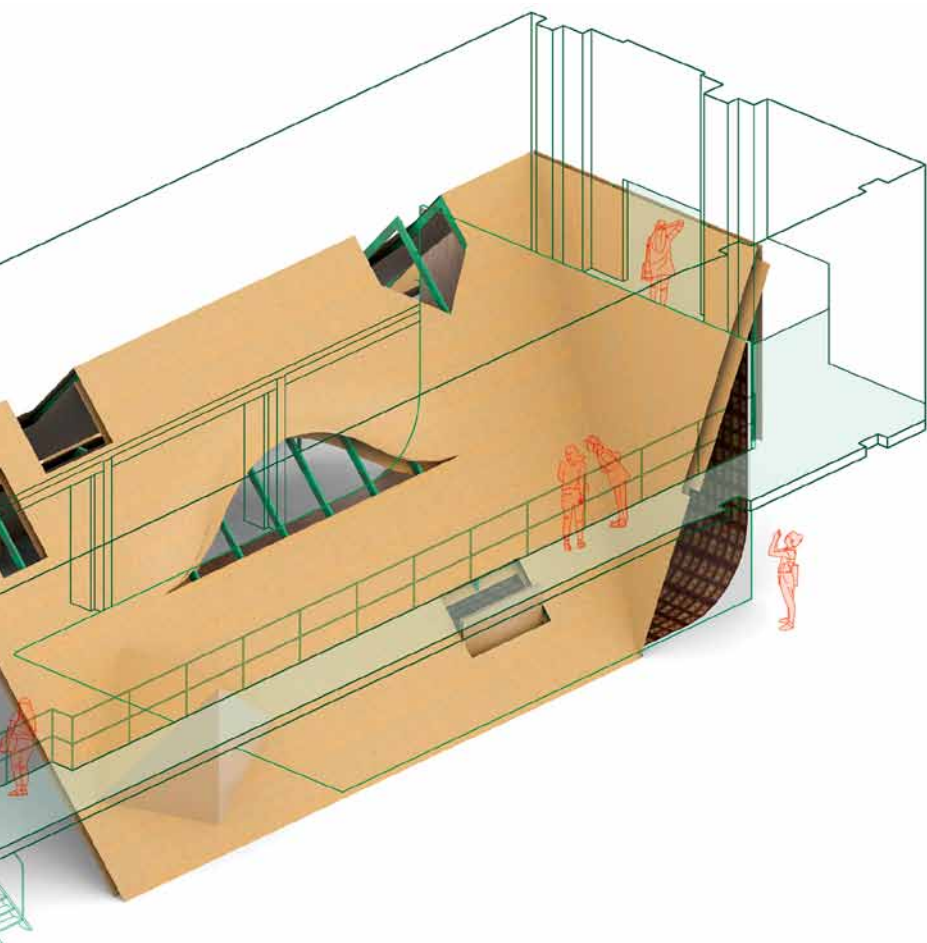












Każdy Polak marzy o własnym domu, czy to typowym, nowoczesnym, czy też sarmacko aspirującym (tradycyjnym), którego posiadaniem (z)buduje swoją tożsamość, sfabrykuje historię rodziny czy da wyraz swojej ambicji.

Wszystkie wymarzone w Polsce domy mają wspólny element – dwuspadowy dach, który przykrywa nie tylko domy jednorodzinne, ale też budynki wielorodzinne. Nic nie kojarzy się tak bardzo z własnym kątem, jak właśnie ikoniczny, dwuspadowy dach; dlatego i architekci, i deweloperzy obsesyjnie odwołują się do tego archetypu domu, aplikując go we wszystkich możliwych skalach.

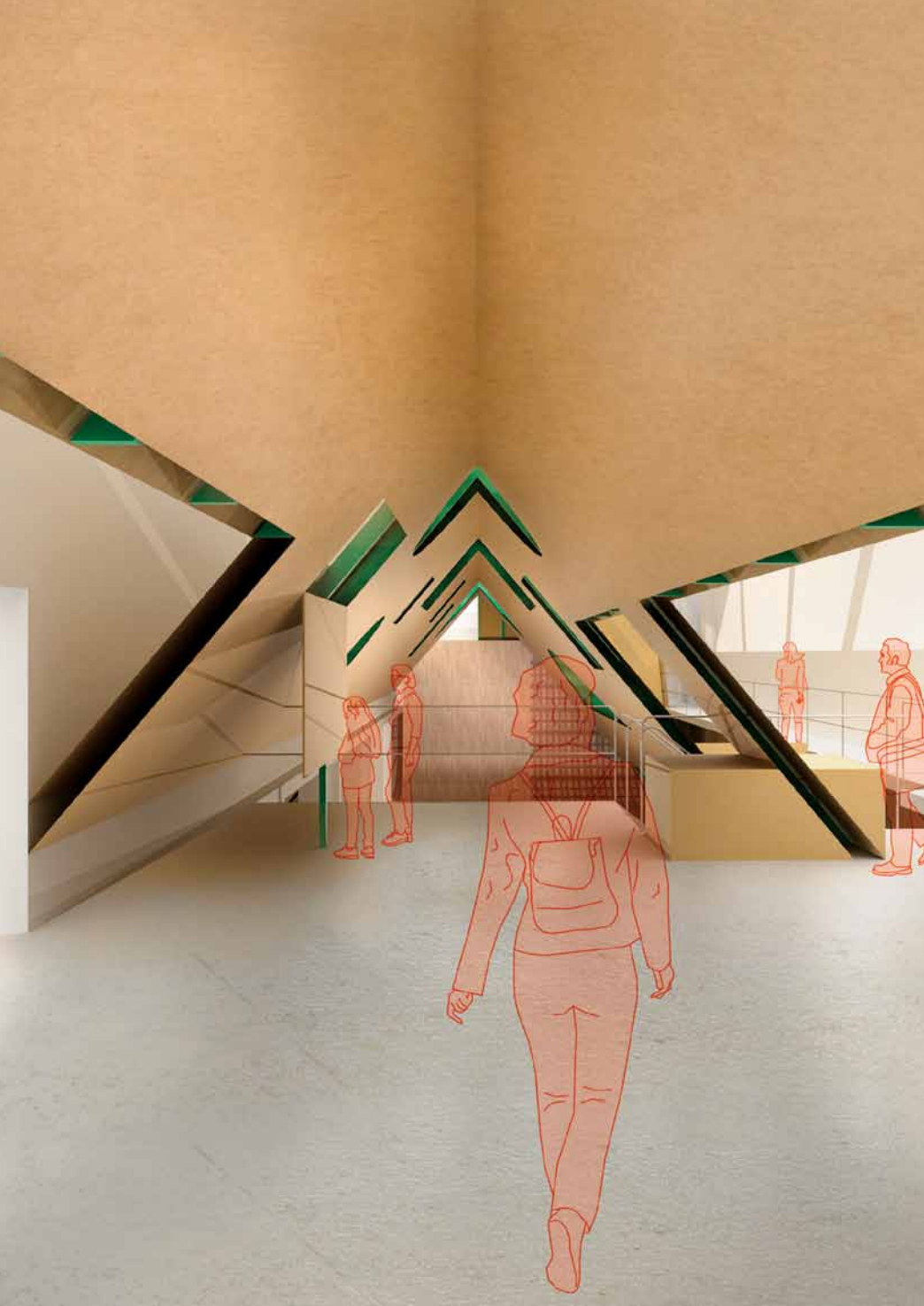
Dach to symbol domu, jak i polskiego krajobrazu zurbanizowanego, dlatego to pod wspólnym dachem rozgrywa się ekspozycja ósmego

festiwalu Warszawy w Budowie. To on jest ostateczną aspiracją każdego z nas – nawet jeśli nie chcemy się do tego przyznać.

Dach ekspozycyjny zwraca również w sposób krytyczny uwagę na modę projektowania współczesnego domu jednorodzinnego w jego archetypicznej formie.

Formalne rozrzeźbienie połączeń to nawiązanie do wernakularnych polskich dachów, pełnych wykuszy, okien połaciowych, wieżyczek i lukarn – obiektów definiujących tendencyjny dworek polski.

Dach ekspozycyjny działa jak gest porządkujący postindustrialną przestrzeń miejsca wystawy, silnie hierarchizując otoczenie, a tektura użyta w jego wykończeniu komentuje fasadowość konstruowania tożsamości budową domu. ■







S. 4, 16, 32, 106–107
fotografie z cyklu „Prestiż”, 2016,
Wojciech Wilczyk

S. 26
fragment kolażu „Prestiż”, 2016,
Joanna Sowula (grafika), Instytut Architektury

S. 38
kolaż „Wreszcie we własnym domu”, 2016,
Joanna Sowula (grafika), Dorota Jędruch /
Instytut Architektury

S. 48, 53
fragmenty kolażu „r>g”, 2016, Joanna Sowula
(grafika), Instytut Architektury

S. 54–55
„Produkt – osiedle: model osiedla grodzzonego
w standardzie deweloperskim”, 2016,
Kacper Kępiński / Instytut Architektury

S. 56–57
„Teren biologicznie czynny: model powierzchni
biologicznie czynnej osiedla deweloperskiego”,
2016, Kacper Kępiński / Instytut Architektury

S. 59
„Następczyni – mieszkania typowe:
model warunków następczyni
w mieszkaniach typowych na osiedlu
deweloperskim”, 2016, Kacper Kępiński /
Instytut Architektury

S. 62–63
„Tryptyk o polskiej transformacji: część 1”,
1970–1989, animacja, 5'59", animacja:
Palce Lizać / Barbara Nawrocka, Dominika
Wilczyńska, scenariusz: Marta Karpińska,
Michał Wiśniewski / Instytut Architektury

S. 64–65, 74–75
„Mały biały domek”, 2016, wideo, 10'00",
Ewa Hevelke, Michał Januszaniec

S. 66–67
kolaż „Kupujemy nowy dom...”, 2016,
Joanna Sowula (grafika), Dorota Jędruch /
Instytut Architektury

S. 68–69
kolaż „Brak publicznej polityki mieszkaniowej”,
2016, Joanna Sowula (grafika), Dorota
Jędruch / Instytut Architektury

S. 70–71
„Żory”, 2007, fotografia, Nicolas Groszpiere,
dzięki uprzejmości Artysty

S. 76–77
„Atlas Powszechnych Patologii”, 2016,
Daniel Gutowski, Instytut Architektury

S. 78–79
„Atlas Powszechnych Patologii”, 2016,
Daniel Gutowski, Kacper Kępiński /
Instytut Architektury

S. 72–73
„Tryptyk o polskiej transformacji: część 2”,
1989–2004, animacja, 5'15", animacja:
Palce Lizać / Barbara Nawrocka,
Dominika Wilczyńska, scenariusz:
Marta Karpińska, Michał Wiśniewski /
Instytut Architektury

S. 80–81
fotografie z cyklu „Autoafirmacja”, 2016,
Jarosław Matla, Instytut Architektury

S. 82–83
bez tytułu, 2014–2016, Krzysztof Eberle,
dzięki uprzejmości Artysty

S. 84
fotografie z cyklu „Lawendowe wzgórza”, 2015,
Łukasz Kniter, dzięki uprzejmości Artysty

S. 85
fotografie z cyklu „Bałuty – Palimpsest”,
2014–2015, Maciej Rawluk, dzięki
uprzejmości Artysty

S. 86
bez tytułu, 2010, Łukasz Biederman,
dzięki uprzejmości Artysty

S. 87
fotografie z cyklu „Underconstructed”,
2008–2010, Agata Pankiewicz,
Marcin Przybyłko, dzięki uprzejmości Artystów

S. 88–89 (GÓRA)
fotografia z cyklu „Nowa Warszawa”,
2010–2014, dzięki uprzejmości Artysty

S. 88–89 (DÓŁ)
fotografie z cyklu „Hometown”, 2000–2003,
Krzysztof Zieliński, dzięki uprzejmości Artysty

S. 90–91
„Koszmarek nad kanałkiem”, badania
Mikołaja Lewickiego oraz opracowanie
kartograficzne Pawła Jaworskiego
i Klementyny Świeżewskiej, 2016,
opracowanie graficzne: Ania Światłowska /
Muzeum Warszawy

S. 92–93
„Tryptyk o polskiej transformacji: część 3”,
2004–2016, animacja, 4’30”, animacja:
Palce Lizać / Barbara Nawrocka, Dominika
Wilczyńska, scenariusz: Marta Karpińska,
Michał Wiśniewski / Instytut Architektury

S. 94–95
kłada „Bezpieczeństwo”, „Komfort”,
„Podłączenie”, 2016, Joanna Sowula (grafika),
Instytut Architektury

S. 96–97
fotografie z cyklu „Falowiec”, 2015–2016,
Milena Banaszewska, dzięki uprzejmości
Artystki

S. 98
fotografia z projektu „TO WSZYSTKO
AMERYKA”, 2015, Natalia Dołgowska,
dzięki uprzejmości Artystki

S. 99
„Graboszyce 23” z cyklu „Domy polskie”,
olej na płótnie, 2002, Rafał Bujnowski,
z kolekcji MOCAK Muzeum Sztuki Współczesnej
w Krakowie

S. 100
„Trofeum z cyklu Obrazy pożerające
rzeczywistość”, 2016, Bartosz Kokosiński,
dzięki uprzejmości Artysty

S. 101
„Sarmacki modernizm”, 2016, makieta,
Jakub Woynarowski, Instytut Architektury

S. 102–103
John Krizanc, „Tamara”, reż. Maciej Wojtyzsko,
Teatr Studio, 1990, Archiwum Teatru Studio /
Instytut Teatralny, opracowanie: Ewa Hevelke,
Michał Januszaniec

S. 104–105
„Mieszkam w Ikea”, 2004, Zorka Wollny,
dzięki uprzejmości Artystki

S. 108–109
„Krótki film o globalizacji”, animacja,
5’15”, animacja: Palce Lizać / Barbara
Nawrocka, Dominika Wilczyńska, scenariusz:
Marta Karpińska, Michał Wiśniewski /
Instytut Architektury

S. 110–113
„Dach polski”, wizualizacja wystawy, 2016,
proj. BudCud

S. 114
„Q 22”, olej na płótnie, 2015/2016,
Mariola Przyjemaska, dzięki uprzejmości Artystki

S. 115 (GÓRA)
„Alior”, olej na płótnie, 2015/2016

S. 115 (DÓŁ)
„Odlot”, olej na płótnie, 2015/2016,
Mariola Przyjemaska, dzięki uprzejmości Artystki

W infografikach Joanny Sowuli na stronach
38 oraz 68–69 wykorzystano fragmenty
fotografii z zasobów Narodowego
Archiwum Cyfrowego

**„WRESZCIE WE WŁASNYM DOMU”
DOM POLSKI W TRANSFORMACJI
8. EDYCJA FESTIWALU
WARSZAWA W BUDOWIE
22.10-20.11.2016**

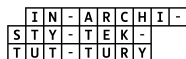
MIEJSCE WYSTAWY
ul. Nowogrodzka 84/86

WYSTAWY OTWARTA
PN-PT 9.00-20.00
SB-ND 12.00-20.00
www.warszawawbudowie.pl

**ORGANIZATORZY FESTIWALU,
WSPÓŁORGANIZATORZY WYSTAWY**



**ORGANIZATOR WYSTAWY,
PARTNER FESTIWALU**



www.instytutarchitektury.org

**PROJEKT WSPÓŁFINANSUJE
MIASTO STOŁECZNE WARSZAWA**



KURATORZY

Instytut Architektury /
Dorota Jędruch
Marta Karpińska
Dorota Leśniak-Rychlak
Agata Wiśniewska
Michał Wiśniewski
współpraca: Kacper Kępiński
Muzeum Sztuki Nowoczesnej
w Warszawie /
Tomasz Fudala
Szymon Maliborski
współpraca: Szymon Żydek
Cezary Lisowski

PRODUKCJA

Muzeum Warszawy /
Joanna Trytek
Julia Missala

MENEDŻER PROJEKTU

Muzeum Sztuki Nowoczesnej
w Warszawie /
Joanna Żarnecka

KOORDYNACJA
Muzeum Sztuki Nowoczesnej
w Warszawie /
Aleksandra Nasiorowska
Instytut Architektury /
Joanna Warchoń

ARCHITEKTURA WYSTAWY
BudCud

OPRACOWANIE GRAFICZNE WYSTAWY
Joanna Sowula

**OPRACOWANIE TYPOGRAFICZNE
WYSTAWY**
Marcin Hernas | tessera.org.pl

IDENTYFIKACJA FESTIWALU
Piotr Chuchla
Ludovic Balland Typography Cabinet

**KONSULTACJE MERYTORYCZNE
CZĘŚCI WYSTAWY „WNĘTRZE”**
Jacek Gądecki
Karol Kurnicki

**PARTNER TECHNOLOGICZNY
WYSTAWY**



PODZIĘKOWANIA

Ada Banaszak
Emilia Brulińska
Andrzej Bulanda
Iwona Burnat
Bogna Burska
Rafał Dominik
Ludomir Duda
Dorota Flinker
Mateusz Halawa
Mikołaj Iwański
Rafał Jakubowicz
Katarzyna Józefowicz
Magda Kardasz
Wojtek Kotecki
Kamil Kuskowski
Zbigniew Kwapisz
Mikołaj Lewicki
Marcin Mostafa
Mikołaj Mundzik
Natalia Paszkowska
Marcin Popkiewicz
Ewa Porębska
Maciej Siuda
Zygmunt Stępiński
Grzegorz Stompor
Anna Tenenbaum

ARTYŚCI I ARCHITEKCI

+48 Architektura
Krzysztof Arciszewski
Milena Banaszewska
BudCud
Łukasz Biederman
Rafał Bujnowski
Maciej Chodziński
Jakub Danilewicz
Norbert Delman
Natalia Dołgowska
Dworek Polski
Krzysztof Eberle
Natalia Fiedorczuk
Małgorzata Goliszewska
Nicolas Groszperre
Daniel Gutowski
Ewa Hevelke
Łukasz Izert
Michał Januszaniec
Leszek Jasiński
Paweł Jaworski
JEMS Architekci
jojko•nawrocki architekci
Andrés Jaque Office
for Political Innovation
Kacper Kępiński
Szymon Kobyliński
Justyna Koeke
Bartosz Kokosiński
KontrPlan /
Katarzyna Czarnota
i Radosław Stoliński
Jarosław Kozłowski
Łukasz Kniter
KWK Promes Robert Konieczny
Artur Malewski
Jarosław Matla
Kuba Maria Mazurkiewicz
Medusa Group
Michalina Musielak
Palce Lizač /
Barbara Nawrocka
i Dominika Wileżyńska
Agata Pankiewicz i Marcin Przybytko
Pracownia Architektury
Głowacki PAG
Mariola Przyjemaska
Raster
Maciej Rawluk
Łukasz Skąpski
Jędrzej Sokołowski
Szymon Szewczyk
Klementyna Świeżewska
Wojciech Wilczyk
Zorka Wollny
Jakub Woynarowski
Krzysztof Zieliński

FOLDER WYSTAWY

REDAKCJA

Marta Karpińska
Dorota Leśniak-Rychlak

ILUSTRACJE NA OKŁADCE

Joanna Sowula

ADAPTACJA PROJEKTU

TYPOGRAFICZNEGO
LUDOVICA BALLANDA,
SKŁAD I ŁAMANIE

Marcin Hernas | tessera.org.pl

PRZYGOTOWANIE DO DRUKU

Wojciech Wilczyk

REDAKCJA, KOREKTA

Ewa Ślusarczyk

DRUK

Leyko

WYDAWCY

Instytut Architektury
Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie
Muzeum Warszawy

© COPYRIGHT

Instytut Architektury
Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie
Muzeum Warszawy

ISBN

978-83-63786-13-7

PARTNER WYDANIA

„Autoportret. Pismo o dobrej przestrzeni”

DOFINANSOWANO

ZE ŚRODKÓW
MINISTRA KULTURY
I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

